GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

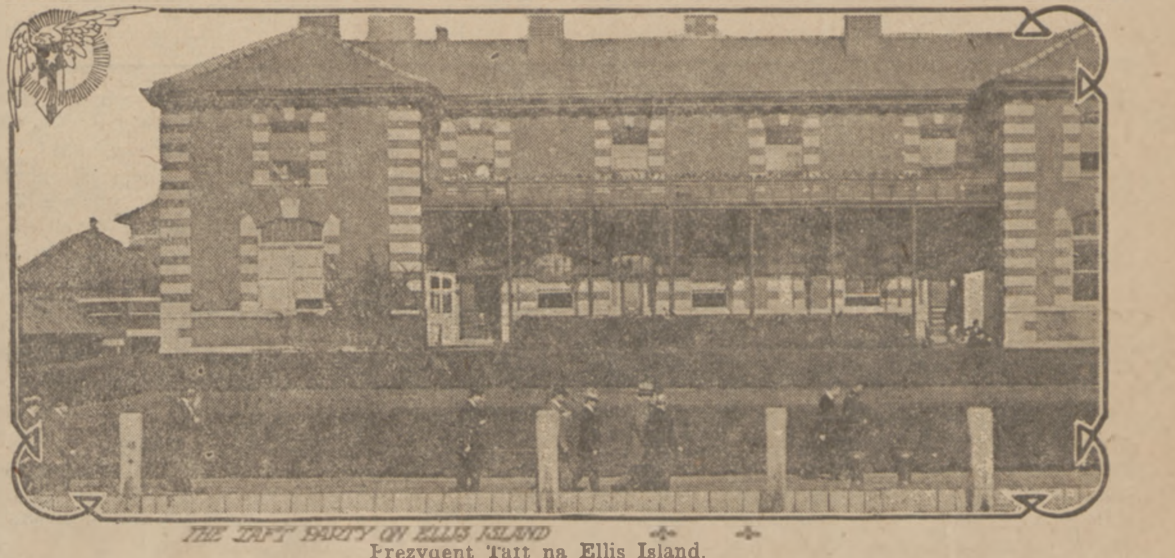
No. 44. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 3go Listopada, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Nowy kabel do Liberyi.

Europę połączono obecnie podmorskim drutem telegraficznym z Liberyą, mała "czarna" rzeczpospolita afrykańska a obrazek powyższy przedstawia scenę ostatecznego połączenia zatopionych w morzu drutów kablowych z lądem w mieście portowem, Monroia.



Prezydent Taft na Ellis Island.

Pisaliśmy w zeszłym tygodniu o wizycie prezydenta Tafta na Ellis Island, i jego opinii co do traktowania emigrantów. Na rycinie tej widzimy go wraz z towarzystwem jak odbywa iuspekcyę.

Z CAŁEGO SWIATA.

Wojna ongi a dziś. — "Wielka gilotyna ścinająca głowy". — Rzut oka w przeszłość. — Prównanie z ostatnią wojną. — Wojna przyszłości. — Aeroplany.

Armia milionowa tworzy moment charakterystyczny, którym różnią się zasadniczo wojny nowożytne od dawniej prowadzonych. Wojna dzisiejsza traci przez to wiele na romantycznym uroku, przestaje być polem popisu i bohaterstwa i zręczności osobistej, a zamienia się w ogromnie skomplikowaną maszynę, której kołami są żywe, zorganizowane masy ludzi, spełniające według planu swą misyę śmiercionośną i samoofiarną. Z ogólną ewolucyą działalności ludzkich zmieniło się niejako i rzemiosło wojenne. Z rękodzielniczych form przeszło w rozmiary i w organizacyę fabryczną; w tej fabryce działają masy, zamiast dawniej drobnych drużyn, ale też i owoce tej pracy są masowe, straszne i przerażające. Wojna dzisiejsza, to wielka gilotyna, ścinający swym wybrańcom głowy bezlitośnie przy wstrząsającym huku armat i jęku ofiar zarówno tych, którzy swe głowy jej oddają, jak i tych, którzy wprawiają w ruch jej koła warczące.

Jeszcze w wieku XVII wojny nie liczyły tyle setek tysięcy aktorów i uczestników. Wojska polowe, któremi Fryderyk zdobył Śląsk w 1740 roku, wynosiły tylko 20.400 piechoty i 6,600 konnicy, co się równa pod względem siły nowoczesnej jednej dywizyi piechoty. Prawie tyle wynosiła armia operacyjna Napoleona I, którą w roku 1796 dokonał pierwszego i "pięknego" zwycięstwa, nie przenosiła bowiem 41.000 żołnierzy a w późniejszych wojnach napoleońskch, jakoteż w wojnie z lat 1870|71 masy wojsk wzrosły niezmiernie; armia z którą cesarz fr. przekroczył granicę rosyjską wynosiła 450 tysięcy żołnierzy i wzrosła później przez posiłkki dodatkowe do ilości 600.000 ludzi. Do wojny w roku 1813 postawił Napoleon 700 tysięcy żołnierzy, podczas gdy wojska sprzymierzone wykazywały okrągłą siłę 860.000 bojowników. W czerwcu 1870 roku siła francuskich wojsk dochodziła 567.000 żołnierzy; siły bojowe niemieckie, wyprowadzone na pole walki składały się z 462,000 piechoty, 56.000 kawaleryi i 1600 dział.

Ze wzrastaniem armii wzmogły się także siły wojsk, których się używa w czasie wojny. Największą liczbą wojsk, jaką rozporządzał Fryderyk Wielki podczas wojny, były 60.000 żołnierzy w bitwie pod Hohenfriedberg. Napoleon zjednoczył z końcem swej karyery wojennej daleko większe oddziały pod swą komendą. I tak pod Smoleńskiem posiadał 180.000 a pod Lipskiem 175.000 żołnierzy. Książe Schwarzenberg dowodził w bitwie pod Lipskiem 325.000 żołnierzy. Po niemieckiej stronie brało udział w bitwie pod Sedanem 200.000, pod Koeniggraetzem 220.000, a pod Paryżem 240.000 żołnierzy. Największą liczbę wojsk, jakie stały przeciwko sobie, wykazała bitwa pod Mukdenem, w której po obu stronach brało udział w przybliżeniu po 310.000 żołnierzy.

Ze wzrostem sił wojennych powiększyły się także znaczne rozmiary pola operacyjnego. Linia frontowa wojsk walczących w wojnie siedmioletniej wynosiła rzadko więcej niż 3.500 do 4.500 metrów. Front wojsk austryackich i francuskich w bitwie pod Wagram w 1809 roku dochodził już do długości 20 kilometrów. Niepospolitych rozmiarów doszla jednak długość frontu bojowego w wojnie rosyjsko-japońskiej. W bitwie pod Liao-Yang zajęły wojska rosyjskie w liczbie około 135.000 żołnierzy front długości 40 kilometrów. Na Szache wynosiła rosyjska linia frontowa |200,000 żołnierzy| w dniu 10 października 1904 roku 55 do 60 kilometrów, jakkolwiek Kuropatkin pozostawił niezwykle silne posiłki po za lintą bojową. Naprzeciwko niego stali Japończycy w liczbie 170.000 żołnierzy, na przestrzeni 60 kilometrów. Pod Mukdenem wojska rosyjskie rozciągały się na przestrzeni 80 kilometrów długości. Oyama odważył się zaatakować tę wydłużoną linię bojową z włączeniem obydwu skrzydeł, przyczem poruszenia wojsk atakujących rosyjskich odbywały się na przestrzeni 110 kilometrów. Podczas, gdy w linii niemieckiej pod Gravelote na kilometer przypadło przeciętnie 13 tysięcy żołnierzy, to w linii bojowej japońskiej w bitwie pod Mukdenem było ich tylko 2.800 na jeden kilometer.

Również i w Europie trzeba się będzie liczyć w przyszłości z rozszerzaniem pól wojennych. Niezmierna siła bojowa piechoty i artyleryi umożliwia nowoczesnemu korpusowi wojskowemu przy linii bojowej, wynoszącej 10 kilometrów nietylko wytrwały opór, lecz także skuteczne atakowanie. Armia złożona z 6 korpusów zajmowałaby więc przestrzeń długości 60 kilometrów, a w bitwie, w której brałyby udział trzy armie, musianoby się liczyć z rozszerzeniem frontu do długości 180 kilometrów. Dalszym momentem charakterystycznym, którym wojny nowoczesne będą się różniły od dawnych, jest o wiele większy odstęp, w jakim się będzie odbywało rozwinięcie bitwy. Znacznie większa siła pocisków nowoczesnej broni palnej umożliwi rozpoczęcie walki, podczas gdy "pole bitwy będzie jeszcze pustem.

Karabin z początku zeszłego stulecia niósł celne strzały na odległość 110—120 metrów, karabin teraźniejszy strzela celnie na odległość 1500 do 1600 metrów. Moltke oznaczył w 1869 roku dla artyleryi jako największą odległość 1.600 metrów, na jaką można się spodziewać skutecznego działania pocisków, dzisiaj ta przestrzeń wydłużyła się do 3.000 a nawet do 4.000 metrów, na ciężkie haubice polowe trafiają nawet na odległość 5 tysięcy metrów.

Prędkie spotkanie się wojsk za dawnych czasów powodowało szybkie rozgrywanie się bitew w przeciągu kilku godzin. W Mandżuryi wszystkie potyczki rozgrywały się decydująca dopiero dnia następnego. Nowoczesne bitwy z powodu wielkiej rozległości terenu wojennego składają się z całego szeregu drobnych potyczek, których suma postanawia o wyniku końcowym. Wojna rosyjsko-japońska, oprócz wielu innych ważnych zapatrywań, przekształciła także zapatrywanie się co do strat w wojnie nowoczesnej. Sądzono bowiem dotychczas ogólnie, że przebieg wojny nowoczesnej jest mniej krwawym. Podczas, gdy wojska Fryderyka straciły pod Kolinem 41:5 proc. żołnierzy, wykazuje statystyka z pod Magenty 8 pr.; z pod Koenigraetzu po stronie pruskiej 4 proc.. a po stronie austryackiej 8:7 proc., z pod Gravelotte dla Niemców 9.8 proc. a dla francuzów 10.2 proc, oraz z pod Sedanu 5.4 proc. i 15.7 procent.

W Mandżuryi wynosiły jednak straty w poszczególnej bitwie po stronie rosyjskiej 16.7 proc. a po stronie japońskiej 20.4 proc.; przeciętna strata Niemców w roku 1870 wynosiła 7 proc. Żniwo więc śmierci wzrasta w teraźniejszych wojnach. Nowoczesne bitwy działają jak niszczycielskie zarazy.

* * *

A teraz rzućmy okiem w przyszłość najbliższą:

Doświadczenia zdobyte w czasie ukończonych świeżo wielkich manewrów francuskich w Sabaudyi, wywołały olbrzymie zainteresowanie nietylko w świecie wojskowym ale wśród szerokich warstw społeczeństwa, na którego skórze nowości wszelkie w dziedzinie techniki wojennej, odbijają się najdotkliwiej. Manewry te dały przedewszystkiem tę smutną pewność, że miliardy wydane dotąd na uzbrojenie na lądzie i na morzu, są jakby rzucone w błoto do chwili, gdy prócz dwóch czynników tych w grę wszedł trzeci, powietrze.

Statek napowietrzny dokonał rewolucyi we współczesnej technice wojskowej i statek typu aeroplanów. Aerostat jest zbyt drogi i porusza się wolniej, a przedewszystkiem łatwo go mogą dosięgnąć pociski specyalnych kartaczownic, służących do odpierania ataków napowietrznych. Nie może on wreszcie oddalać się od punktów, w których dokonywane jest zużywanie gazów. Aerostat "Liberte" n. p. w czasie ostatnich manewrów zmuszony był całą dobę przepędzić w polu bezczynnie, z powodu bowiem zbytniego oddalenia się od stacyi nie mógł uzupełnić brakującego gazu.

Co innego zupełnie aeroplany. Wznoszą się one bardzo wysoko, pędząc z szybkością 40 do 60 mil na godzinę. Na wysokości 400 metrów nie potrzebuje lękać się pocisków ani karabinowych, ani armatnich. Benzynę potrzebną dla poruszania go, znajdzie wszędzie. Wreszcie umontowanie i przewóz aeroplanu nie przedstawia poważniejszych trudności.

Aeroplan odegrać może, zdaniem fachowców, w wojnie przyszłości dwojaką rolę. A więc przedewszystkiem rolę wywiadowczą. Trzymając się na wysokości 400 metrów, na której niedosięgalny jest prawie dla pocisków, może najdokładniej zbadać pozycyę nieprzyjaciela, zarówno co do liczebności armii i rodzajów broni, jak i co do położenia i stanów fortyfikacyi. W czasie ostatnich manewrów armia francuska rozporządzała sześcioma tylko aeroplanami, które wywiązały się znakomicie ze swego zadania, komunikując przy pomocy notatek, opuszczanych w locie, dowódcom wszelkie najdrobniejsze szczegóły o przeciwniku.

Nowy ten sposób wywiadów, umożliwiający w ciągu godziny najdokładniejsze poznanie warunków, w jakich znajduje się przeciwnik, pociągnąć musi za sobą zasadnicze zmiany w dzisiejszej taktyce wojennej. Ażeby uniknąć tego nowego, wszystko widzącego oka, jest jeden środek tylko: nocne manewry i nocne potyczki.

O wiele jednak ważniejsza rola czeka aeroplan jako prawdziwą jednostkę bojową. Aeroplan będzie nietylko okiem, które widzi wszystko, ale i ręką, która bije niezawodnie, a bezkarnie. I za lat kilka znajdująca się dziś w okresie prób dopiero sztuka bombardowania z aeroplanu do przedmiotów na ziemi, dojdzie niewątpliwie do należytej doskonałości. Jeżeli dokonane w tym kierunku próby w Ameryce nie dały wyników dodatnich, jeżeli pomarańcze rzucane z aeroplanu Wrighta, nie trafiały w przedmiot, wyobrażać mający okręt, to przyczyny tego należy szukać w tem, że rzucający pomarańczowe pociski te dokonydali tego gołem okiem, bez specyalnych przyrządów i obliczeń matematycznych.

A teraz wyobraźmy sobie całe pułki czy dywizye, czy wreszcie, jak je tam nazwać zechcą, eskadry aeroplanów wojennych, wznoszące się nad armiami i fortecami i portami i eskadrami morskiemi. Aby uniknąć, lub choćby złagodzić niszczące działanie ich, armie lądowe rozsypać się będą musiały na atomy, fortece zaryć się ostatecznie pod ziemię, okręty ukryć się pod wodą. Gdzież jednak ukryć się będziemy mogli my, spokojni obywatele, starcy, kobiety i dzieci, gdy wszędzie, pod ziemią, i wodą i pod obłokami pękać będą z hukiem, siejąc zniszczenie dokoła, bomby dynamitowe, gdy na każdym kroku pracować będzie geniusz ludzki?.....

Doświadczenia aeroplanów francuskich wywołały istny popłoch w kołach wojskowych. Koła wojskowe domagają się jak najrychlejszej budowy floty napowietrznej. Milijardowe "dreadnoulity" pójdą na "szmelc". Stany Zjednoczone również nie chcą pozostać w tyle. Amerykański ajent wojskowy w sprawozdaniu swojem z manewrów francuskich pisze, między innymi: "Aeroplan w ręku spokojnego, umiejętnego i ostrożnego człowieka zastąpi setki, co mówię, tysiące ludzi w służbie wywiadowczej." Niemcy dotychczas milczą jeszcze; wstrzymuje ich niewątpliwie obawa, by perspektywa nowych kredytów wojennych nie pogorszyła i tak już bardzo opłakanego położenia wewnętrznego.

Tak więc opanowanie powietrza do którego ludzkość wzdycha od tak dawna, ma się stać narzędziem jej zguby?... A może aeroplanowi dla tej właśnie potęgi niszczycielskiej, jaką mu wróżą, sądzono położyć kres wojnom i uzbrojeniom ... Mówią, że wojny ustaną wówczas, gdy staną się wręcz niemożliwe. Aeroplan, o ile sprawdzi się rola, jaką mu w przyszłej wojnie przeznaczają, zbliża nas do tej chwili.

TELEGRAMY.

Z PORTUGALII.

Rozdział kościoła od państwa.

LIZBONA. — Rząd tymczasowy ogłosił dekret oddzielenia Kościoła od państwa a zarazem dekret gwarantujący wolność słowa i prasy. Rząd ostatnio odmówił przyjęcia udziału w nabożeństwie za poległych w rewolucyi dlatego, że pragnie w sprawach religijnych zachować ścisłą neutralność. — Praca żywo omawia formę przyszłego stałego już rządu rzeczypospolitej i przemawia za stworzeniem prezydentury z gabinetem na sposób, jaki istnieje w Stanach Zjednoczonych, a nie na sposób parlamentarnych rządów europejskich. — Pośród praw nowych przygotowanych przez ministra sprawiedliwości, jest też wniosek prawa o rozwodzie za obopólną zgodą. W radzie miasta Lizbony radykali przeprowadzili wniosek zniesienia obwarowań i przedmurzy ochronnych, istniejących przy klasztorach, które tak obwarowane... mogłyby służyć zakusom reakcyi i być niebezpieczne dla wolności ludu... Mniejszość umiarkowana zaprotestowała przeciw tej uchwale i wyszydzała radykałów, co się klasztorów boją. Nastała awantura, którą uśmieszyło dopiero wtargnięcie policyi, przyczem umiarkowani dobrze oberwali za swe umiarkowanie....

Z HISZPANII.

Obecny rząd na wulkanie. Rewolucya możliwa w bardzo niedługim czasie.

MADRYT. — Hiszpania znowu niezbyt jest pewna swojego rządu i jego sternika, premiera Canalejasa, a to tak dalece, że wczoraj premier w oficyalnem orędziu zapowiedział nieodwołalne swe ustąpienie, jeżeli parlament nie uchwali jego wniosku o prawie, zabraniającem, otwierania i tworzenia w Hiszpanii jakichkolwiek nowych instytucyi religijnych — prócz istniejących obecnie — aż do czasu, kiedy kondkordat z Watykanem zostanie zawarty. Canalejas chce poprostu steroryzować Stolicę Św. i prosi o poparcie w tej sprawie wszystkich wolnomyślnych bez różnicy zapowiadając, że w niedalekiej przyszłości wystąpi z wnioskiem nowym, zupełnie już regulującym stosunki rządu z Watykanem... Więc na tem jeszcze nie koniec... Ciekawem będzie poruszenie tej sprawy w 'kortezach', gdzie — jak wiadomo — premier Canalajes też wielu nie ma przyjaciół. Kto wie, czy jeszcze na tej swojej "regulacyi kościelnej" nie przewróci koziołka!...

"TYDZIEŃ AWIATYCZNY."

Rezultaty wzlotów. Awiator Brookins pokaleczony.

NEW YORK. — "Tydzień awiatyczny" w Nowym Yorku, urzędowo zakończył się w niedzielę.

Puhar Bennetta Gordona, który znajdował się w ręku Amerykanów, onegdaj zdobył angielski awiator, Claude Graham White dla siebie nadto pozyskał nagrodę w sumie $5.000. Warunki polegały na tem, by przebyć w aeroplanie 100 kilometrów, czyli 621 mil 20-krotnem obleceniem w około przestrzeni lotu. White dokonał tego z chyżością przeciętnie 61 mil na godzinę. Francuz Le Blanc w swoim aeroplanie przebył tę przestrzeń w czasie nieco krótszym i zapewnie byłby zwyciężył, gdyby wypadek nieszczęśliwy w czasie ostatniego okrążenia nie był go zmusił do spuszczenie się na ziemię. Aeroplan jego uderzył o słup telegraficzny i połamał się w 3-ch miejscach, a Le Blanc nieco się pokaleczył. Nieszczęście spotkało także Waltera Brookinsa, którego aeroplan spadł i potrzaskał się w kawałki, podczas gdy Brookins tak mocno się potłukł, iż musiano go w ambulansie zawieść do lazaretu. Nie ma jednak kości złamanych i wyzdrowieje. Amerykańscy awiatorzy w tych zapasach po kolei musieli wycofywać się z walki, nie mogąc przebyć w swych statkach całej przestrzeni. — Z tych, którzy całą przestrzeń 100 kilometrów przebyli, Graham White potrzebował na to czasu 1 godziny, 1 minuty i 4.74 sekund, J. B. Moissant 1 godz. 57 min. i 44.85 sekund, Ogilvie 2 godz., 6 min. i 36.49 sekund, a Latham 5 godzin, 48 minut i 33.41 sekund.

W sobotę odbyły się wzloty wokoło statuy wolności i napowrót. Przestrzeń tę obliczoną na 36 mil, przebył John B. Moissant, Amerykanin, w 34 minutach 38.4 sekundach; Graham White w 35 minutach 2.30 sekundach, a Francuz Lesseps w 41 minutach i 56,25 sekundach. Moissant zapewne zyska nagrodę $10.000.

ZABURZENIA W NEW YORKU.

Strajk woźnic przybiera charakter krwawy. Około 50 osób pokaleczonych.

NEW YORK. — Onegdaj kompanie ekspresowe w Jersey City i w New Yorku próbowały rozsyłać swe wozy i we wielu miejscach przyszło do zaburzeń. Razem około 50 policyantów, strajkierów i łamistrajków zostało pokaleczonych, a w Jersey City położenie tak było groźne, iż gubernator kazał trzymać się w pogotowiu milicyi. Wczoraj jednakowoż było spokojniej, bo wozów nie rozsyłano. Strajkuje około 5 tys. woźniców, ale prezydent międzynarodowego związku woźniców, Hoffman, oświadczył, że woźnice mniejszych kompanii kolejowych otrzymają rozkaz przyłączenia się do strajku, przez co liczba ta wzrośnie do 10,000. Być też może, że strajk rozszerzy się na całe Stany Zjednoczone.

Woźnice jeszcze nie sformułowali swych żądań; stanie się to w przeciągu bieżącego tygodnia. Słychać, że między żądaniami znajdować się będzie domaganie się 11-godzinnego dnia pracy z jedną godziną przerwy, jakoteż podwyższenia płac o $5.00 miesięcznie dla tych, którzy zarabiają $75 lub mniej. — Podobno we Filadelfii zwerbowano około 30 "łamistrajków" przyrzeczeniem $4 dziennej płacy.

Samobójstwo hrabiego rosyjskiego

Od pewnego czasu zwracał powszechną uwagę w Budapeszcie młodzieniec, który włóczył się po nocnych lokalach budapeszteńskich w towarzystwie baletnicy Mizzi Skali pochodzącej z Wiednia. Młodzieńcem tym był Jan Ratyborski pochodzący z bardzo bogatej rodziny rosyjskiej, mającej bardzo rozległe dobra koło Moskwy. Ratyborski poznał baletnicę przed rokiem w Wiedniu i odtąd nie odstępował jej na krok. W Budapeszcie, gdzie Mizzi występowała, zjawiał się każdego wieczora we fraku i siedział na przedstawieniu zawsze do samego końca. Po tem przedstawieniu razem z Mizzi i jej towarzyszkami urządzano sobie formalne orgie pijackie. Ratyborski proponował w ostatnich czasach ukochanej Mizzi, aby opuściła scenę i wyjechała z nim do Rosyi, lecz Mizzi nie chciała o tem słyszeć. Od 1 bm. Mizzi zaangażowano do Monachium, gdzie występowała w teatrzyku "Park American". Ratyborski pojechał i tam z nią. Z soboty na niedzielę zrozpaczony hrabia odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, w którem brała udział i jego kochanka. Hr. Ratyborski liczył dopiero 26 lat.

Kongres "ras".

W lipcu roku przyszłego odbyć się ma w Londynie kongres międzynarodowy "ras", w sali uniwersytetu londyńskiego. Dotychczes zgłosiło się już wielu przedstawicieli, reprezentujących pięćdziesiąt państw i narodów. Przedmiotem kongresu ma być przedyskutowanie stosunków wzajemnych narodowości Wschodu i Zachodu i zachęcanie ich do unormowanie wzajemnych stosunków. Polityczne sprawy mają być podporządkowane tym punktom wytycznym.



ARMSTRONG DREXEL — McARDLE — ANTHONY DREXEL

Sławni awiatorzy.

Którzy biorą udział w międzynarodowym zjeździe awiatorów w Belmont Parku w Nowym Yorku, a równocześnie należą do śmietanki amerykańskiej "society."

Telegramy Zagraniczne.

KOBIETA - MNICH.

Przez 18 lat taiła swoją płeć w murach rosyjskiego klasztoru.

ARCHANGIELSK, Rosya. — Przed 18 laty w klasztorze sołowieckim osiadła kobieta i pod imieniem mnicha Arseniusza mieszkała do połowy roku bieżącego. W jaki sposób żyć mogła przez lat 18 wnieodpowiadających jej płci warunkach, pozostaje tajemnicą. I byłaby tam może mieszkała dotychczas, gdyby się jej nie było zachciało udać z pielgrzymką do Rosyi. W Zwienigrodzku gubernii moskiewskiej władze, którym ten mnich wydał się podejrzanym, poddały go oględzinom lekarskim i tajemnica wyszła na jaw. Mniszka nie chciała podać swego prawdziwego nazwiska ani też wyjawić powodów postępowania swego, oświadczyła tylko, że urodziła się w Archangelsku, dokąd ją też odesłano. Proces sądowy zapowiada ujawnienia wielu ciekawych rzeczy z życia klasztoru sołowieckiego.

POSTĘP W CHINACH.

"Państwo niebieskie" sprowadza gilotynę z Paryża.

PARYZ. — Eksport zdobyczy cywilizacyjnych z Francyi do Chin z roku na rok się zwiększa. Państwo niebieskie zaopatruje się w najrozmaitsze przedmioty w Paryżu. I tak świeżo zakupiło francuską gilotynę.

Dotychczas Chiny poprzestawały na zakupieniu we Francyi szybkostrzelnych armat, aby przy sposobności zabijać Francuzów. Teraz nabywają piękną machinę z akcesoryami — do zabijania rodaków.

Lecz nie dość na tem; syn nieba zrobił podwójny nabytek. We Francyi zaopatrzył się w gilotynę a w Anglii kupił szubienicę..... najnowszego typu. Zatem na przyszłość mandaryn, który ma obowiązek budzić skazańca przed egzekucyą, będzie do niego przemawiał w te słowa:

— Mój przyjacielu, obwieszczam ci dobrą nowinę.

— Tak? ucieszy się skazaniec.

— Tak! Jego cesarska mość raczył okazać ci miłosierdzie. Nie utną ci głowy ale cię powieszą.

— Co za radość!!

— Co za radość!

Dodajmy, że w Chinach odcięcie głowy jest sroższą kaźnią niż powieszenie, albowiem chińczyk, który na tym świecie utracił głowę, nie może wnijść do królestwa wybrańców.

Bądź co bądź, Chiny zaczynają powoli wchodzić na drogę postępu. Miejmy nadzieję, że cywilizować się będą coraz bardziej, i że za lat kilka szczęśliwi obywatele państwa niebieskiego będą traceni już nie przy pomocy gilotyny, lecz elektryczności. Na razie postęp już i tak jest. W Chinach do niedawna ćwiartowano skazańców na 140 kawałków, dziś będą ich po prostu krajali na dwie części.

OJCIEC I SYN.

Ciekawe szczegóły aresztowania pułkownika Wonlarlarskiego.

PETERSBURG. — Wiecie już o aresztowaniu koniuszego Dworu pułkownika Wonlarlarskiego, tego osławionego działacza i głównego aranżera niefortunnej eksplotacyi lasów nad rz. Jalu w Mandżuryi, a więc i winowajcy — ostatniej a tak smutnej w następstwach wojny japońskiej.

Dostał się do więzienia ten dygnitarz nie skutkiem wykrycia jego szczegółów "owocnej" działalności, ale jak to mówią wskutek przemówienia się syna jego sztabskapit. Wonlalarskiego, przy indagacyi w biurze sędziego śledczego do spraw szczególnie ważnych, Jurewicza. Okazało się, że ów pan w ostatnich czasach mocno zaplątany w interesach pieniężnych i mający około miliona rubli długów brał również poważny udział w sprawie fałszerstwa testamentu ś. p. B. Ogińskiego, celem oczywiście pozyskania i na tej drodze również milionów.

W myśl zasady, że pieniądz nie zdradza swego pochodzenia zapachem, po dziesięćkroć dygnitarz W. sęgnął po wielką zdobycz milionową, gdyż dla niego pochodzenie tych milionów było rzeczą całkiem obojętną: korejskie, rosyjskie lub polskie — wszystko jedno, byle je tylko pochwycić.

Jego sprawy wschodnie były jak wiadomo, dobrze zabezpieczone, gdyż co do nich powstało w opinii publicznej przeświadczenie, iż są w pewnem uświęconem "tabu" wobec wszelkich zamachów.

Natomiast sprawa fałszerstwa testamentu w zupełności zdradziła tak ojca, jak i syna. I oto dziś obaj siedzą w więzieniu i oczekują rychłego wymiaru sprawiedliwości.

Pozatem krążą pogłoski, iż do sprawy ma też być pociągnięty jeden dygnitarz, dotąd pozostający jeszcze na wolności.

Łatwo sobie wyobrazić zdumienie u rządu prokuratorskiego i policyi, która zeszła do mieszkania pana koniuszego dla dokonania rewizyi i przejrzenia papierów jego, kiedy w liczbie wielu innych ważnych, a stwierdzających niewątpliwy udział ich właściciela w fałszerstwie testamentu, znaleziono coś zgoła nieoczekiwanego, a niesłychanie ważnego.....

Oto: oryginalny egzemplarz tajnej umowy lub protokółu, spisanego przez Abazę, Bezobrazowa i Wonlarlarskiego.

Następstwa tego odkrycia mają ważność niezmiernie doniosłą.

Jest to przecież dokument ściśle historyczny.

Pułkownik W. dopełnił liczby 12 współoskarżonych w sprawie o fałszerstwo testamentu śp. B. Ogińskiego. Oto lista cała: dwóch Wlnalrskich |ojciec i syn|, ks. Dombrowski; agent Michałowski; sekretarz konsystorza rz. k. Proniewski, referent tegoż konsystorza Monkiewicz, Olszewski, adw. przysięgli: Karandżijew; Pilecki i Adamczewski, oraz Długołęski i Jaroszewski.

Pisma donoszą, że przeciw adwokatowi Adamczewskiemu dochodzenie śledcze już zostało umorzone i wystąpi on jedynie w charakterze świadka w sądzie. Wypuszczony również został na swobodę Olszewski, po złożeniu kaucyi w sumie 500 rubli.

Sprawa zbliża się do ostatecznego rozwiązania.

RADIUM.

Nowe zastosowanie wynalazku pani Skłodowskiej — w medycynie.

BERLIN. — Słynny lekarz pr. dr. Hiss, ogłosił rozprawę o ciekawych zabiegach leczniczych, dokonanych przez niego zapomocą emanacyi radowych. Zastosowanie emanacyj radowych u pewnej pacyentki spowodowało mniejsze wydzielanie się kwasu moćzowego, co wpłynęło bardzo korzystnie na ogólny stan chorej.

W innym wypadku mężczyzna otyły, cierpiący na reumatyczne bóle mięśni, skutkiem utajonej podagry wyzdrowiał w skutek zastosowania emanacyj radowych, dzięki czemu mocz wydzielił się w podwójnej ilości.

Podobne wyniki osiągnął prof. Hiss u pacyentki przybyłej z Warszawy, która od pięciu lat tyko przy pomocy kuli z wielkim trudem mogła się przenosić z miejsca na miejsce.

Po przeprowadzeniu kuracyj odzyskała na tyle władzy w kolanach, że bez niczyjej pomocy przechadzała się od 10 do 15 minut.

Inni lekarze donoszą również o bardzo korzystnych wynikach, emanacyj radowych przy leczeniu zastarzałego reumatyzmu, newralgii i pewnych chorób nerwowych. Lekarze notują także wypadki, w których pod działaniem emanacyj radowych ustępowały zupełnie bóle, występujące przy pewnych ciężkich chorobach kręgu pacierzowego.

MIŁE ZAPROSINY.

Jak prasa powitała przybywającego do Anglii, ex-króla Manuela.

Londyński radykalny "Reynolds Newspaper", witając byłego króla portugalskiego Manuela, zajeżdżającego do Anglii, ironizuje w ten sposób:

"Z zadowoleniem damy przytułek wszystkim nieudolnym woźnicom, którzy pospadali z kozłów kwadrygi państwowej. Nie dość na tem, bylibyśmy za wyznaczeniem niewielkiej emeryturki: by im zapewnić byt spokojny. Niech sobie strzelają do bażantów, wożą się samojazdami, dopomagają do ożywienia świata demokratycznego. Być może, przykład ich pociągnie i innych aż i jedni i drudzy przekonają się, że spokojne życie angielskiego eskwirea jest nierównie bardziej pociągające niż odpowiedzialne i to wielce stanowisko, zajmowane przez nich poprzednio.

Z jakąż radością naprzykład powitalibyśmy w Anglii w charakterze stałego gościa — Wilhelma. Jakiż by mógł dać upust swemu krasomóstwu na naszych bankietach. Możnaby mu było zagwarantować 3—4 przemówień na dobę.

PARYŻ — TOKIO.

Bezpośrednia komunikacya pomiędzy temi miastami.

PARYŻ. — Wiceprezes dyrekcyi kolei rządowych w Japonii, Hirai, oświadczył pewnemu paryskiemu dziennikarzowi, że koleje japońskie rozwijają się w sposób świetny. Wciągu ostatnich czterech lat osiągnięto 25 milionów zysków, pomimo obniżenia taryfy. Obecnie rząd japoński reguluje koleje koreańskie i buduje w Korei dwie nowe linie, które będą wychodziły ze stolicy, Seulu. Znaczenie wielkie będzie miała linia z Mukdenu do Wiju, miejscowości leżącej u granicy koreańskiej. Koncesyi na tę linię udzieliły Chiny pewnemu towarzystwu japońskiemu. Wszystkie linie doprowadzą do tego, że pomiędzy Paryżem a Simonoseki istnieć będzie komunikacya bezpośrednia, o jeden dzień krótsza, niż dotychczasowa prowadząca przez Władywostok.

POMALOWANA GŁOWA.

LONDYN. — Do jednego z sądów tutejszych zgłosiła się niezwykle piękna, młoda kobieta, która oświadczyła, że nie może dłużej żyć z mężem, bo on ją z waryackiej zazdrości torturuje. A więc raz jej pomazał całą twarz na czarno, drugi raz pomalował jej szyję i polick zieloną farbą olejną — i potem musiał przez aż dwie godziny zmywać to naftą i terpentyną. Czyny swoje okrutny mąż usprawiedliwiał tem, że żona pudrowała się i różowała, aby się mężczyznom przypodobać, on więc chciał ją od tego odzwyczaić. Skazano go na karę pieniężną a żonę odesłano do sądu rozwodowego.

NIEPOJĘTA ZBRODNIA.

Parobek zabija chłopa i jego żonę aby skraść 11 marek.

BERLIN. — Bywają zbrodnie tak potworne, że wymykają się wszelkiej analizie psychologicznej. Co się dzieje w duszy mordercy, który zabija za kilka dolarów łupu — czem jest dla niego życie ludzkie? Takie ohydy nie mają rozgłosu procesów Tarnowskiej, Schoenebeckowej, Borowskiej czy Steinheilowej, ale kryją w sobie może jeszcze straszniejsze zagadnienia.

Oto naprzykład co stało się w Schoenhagen pod Pritz walkiem.

Parobek zabił tam chłopa i jego żonę, związał dwie dorosłe ich córki i zapewno byłby je zabił również, gdyby nie zadziwiająca przytomność jednej z nich — a nareszcie uciekł, zrabowawszy śmieszną sumę —jedenaście marek! Jak tu wytłómaczyć podobne czyny, zdawałoby się, czyny obłąkanego, a jednak spełnione z zadziwiającym spokojem i premedytacyą?

Parobek dokonał zbrodni późnym wieczorem. Zakradł się najprzód do stodoły i jednem uderzeniem powalił na ziemię chłopa swego gospodarza. Potem wpełznął do domu i zadusił siedzącą w krześle gospodynię. Musiał to uczynić tak cicho, że nie słyszały go dwie córki, śpiące już w sąsiednim pokoju, bo zaskoczył je tam niespodziewanie, związał im we śnie ręce i nogi, a gdy te zrozumiały co się dzieje, już były w jego mocy.

Wtedy zbrodniarz zaczął się ich wypytywać, gdzie są pieniądze, grożąc śmiercią w razie niewyjaśnienia prawdy. Jedna z nich wskazała mu jakieś dość oddalone miejsce. Zbrodniarz uwierzył i wyszedł. Z krótkiego czasu dzielne dziewczęta skorzystały, aby uwolnić się z więzów i uciec do pobliskiego sąsiada.

Tymczasem zbrodniarz wsiadł na rower i przepadł w cieniach nocy. Zrabowane jedenaście marek, które wziął za cenę życia zapewno nie na długo mu starczą.

VANUTELLI O AMERYCE.

Składa papieżowi sprawozdanie ze swej podróży.

RZYM. — Papież Pius X przyjmował w czwartek na prywatnej audyencyi kardynała Vanutellego, który zdał sprawozdanie ze swej podróży po Stanach Zjednoczonych. Kardynał Vanutelli był legatem papieskim na odbytym niedawno w Kanadzie, w Montrealu, kongresie eucharystycznym. Legat zdał bardzo pochlebne relacye o wzroście i rozwoju katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych, z czego papież wyraził swe największe zadowolenie.

REFORMY W PORTUGALII.

Obniżenie podatków. Rozdział kościoła od państwa.

LIZBONA. — Minister finansów tymczasowego rządu portugalskiego, w interwiewie pewnym podał, że korupcya poprzedniego rządu w rozmiarach swych nie da się nawet opisać. Korupcya panowała nietylko w wyższych, ale we wszystkich sferach urzędniczych, tak, iż obecny rząd nosi się z zamiarem oddalenia wszystkich dawnych funkcyonaryuszów rządowych.

Reforma finansowa rozpocznie się od tego, że w miejsce listy cywilnej króla wynoszącej sumę 800 tysięcy dolarów, będzie skromna pensya prezydenta republiki. Dalej podatki pośrednie i bezpośrednie dotykające artykułów żywności i codziennych potrzeb, zostaną bniżone, a natomiast zostaną podwyższone cła i podatki od wszystkich artykułów zbytku, i że pewne warstwy mieszkańców, opłacające dotychczas nierównomierne z ubogą ludnością podatki, zmuszone będą ponosić równe koszta utrzymania rządu.

W końcu zapowiedział też minister, iż rozdział kościoła od państwa nastąpi co najdalej za miesiąc.

TRYUMF PREZYDENTA FRANCYI.

Odsłonił niecne plany socyalistów, napiętnował je należycie, a naród robi mu owacye.

PARYŻ. — Trzy dni, 24, 29 i 30 października ciężkimi były dla premiera Brianda i jego gabinetu minsteryalnego. Już, już zdawało się, że upadek premiera jest nieunikniony, gdy oto przesilenie, jedno z największych, jakie we Francyi w ciągu lat kilkunastu pamiętają zakończyło się... wielkiem i świetnem zwycięstwem Brianda, który dziś silniejszym jest jeszcze na swojem stanowisku niż dawniej kiedykolwiek. Cała ta burza rozegrała się w Izbie deputowanych, gdzie od czasu otwarcia sesyi bieżącej w minionym tygodniu, socyaliści gwałtownie atakowali premiera, a zarazem dobrej woli postępowanie w czasie niedawnego strajku kolejarzy francuskich. Strajk ten zagrażał ruiną i przewrotem krajowi, a postępowanie sprężyste i stanowcze rządu Brianda udaremniło strajk, złamało go bardzo prędko i uchroniło kraj od klęski. Za to socyaliści atakowali Brianda przez dni kilka; onegdaj, tłómacząc się, Briand rzekł, że rząd widział jasno cele strajku i był gotów dla ochrony ojczyzny chwycić się nawet niekonstytucyjnych środków!... Słow te wywołały szalone oburzenie, które wśród przeraźliwego hałasu trwało niemal godzinę. Deputowani rzucili się do trybuny mówców, by czynnie znieważyć premiera, krzyk, hałas trwał piekielny, aż przeważy okrzyk: "rezygnuj dyktatorze!"... Wśród tego prezydent Izby zamknął sesyę i odroczył ją do dnia następnego. Na drugi dzień — tj. w sobotę po kilku przemówieniach stronników rządu, mających na celu uspokojenie umysłu, stanął Briand na trybunie i wypowiedział mowę wprost świetną! Zaznaczył, że jeśli większość Izby nie będzie po jego stronie, to stanie się zadość żądaniu wczorajszemu — zrezygnuje, ale zaznaczył też, że w tej ostatniej ewentualnie swej przemowie zdemaskuje socyalistów, którzy dążą do anarchii w państwie. Słowa swe o niekonstytucyjnych środkach walki z anarchią podtrzymuje, ale wywarły one oburzenie jedynie dlatego, bo mu ich skończyć nie dano i nie pozwolono wytłómaczyć: otóż sprawiedliwą jest rzeczą w okazyach szczególniejszego niebezpieczeństwa chwytac się środków wyjątkowych bez względu na konstytucyę, która chyba nie jest ważniejszą od — ojczyzny! Raczej jest na odwrót! Dalej opisał Briand, jak socyaliści wszczęli ów strajk kolejarzy jedynie dla wzniecenia zamieszek w kraju i spowodowania anarchii, w której łatwo o przewrót porządku; jak ich premier i ministrowie błagali, by nie czynili szkody krajowi, agitując za strajkiem, jak ofiarowali swe pośrednictwo w układach z kompaniami kolejowymi, jak ukazywali im z pośrednictwa tego pewne gotowe korzyści dla robotników, a mimo to wszystko naganiacze socyalistyczni wszczęli strajk, jedynie — dla strajku, przy którym łatwo w mętnej wodzie łowić ryby. Dalej Briand okazał odezwy socyalistyczne wzywające strajkerów, do gwałtów, do rewolucyi, obalenia parlamentarnych rządów, terroru itp!... A przecie mimo to wszystko — rząd w środkach przedsięwziętych zachował takt i miarę; zarządzone pogotowie wojskowe nie kosztowało Francyę ani jednego robotnika. Patrzcie na moje ręce — wołał Briand — niema na nich ani jednej kropli krwi!"... Po tych słowach zawrzało w Izbie, ale była to już owacya, był grzmot przeciągłych oklasków, uniesienie na korzyść premiera zapanowało powszechnie tak — że przeciwnicy jego przycichli zupełnie. Rezolucyę socyalistów, domagającą się rezygnacyi Brianda, oni sami zmienili skromnie a śpiesznie "na naganę dla premiera za dyktatorskie postępowanie w czasie strajku", ale i tę formę o[illegible]cono olbrzymią większością, poczem uchwalono **votum zaufania** premierowi jego rządowi 329 głosami przeciw 183... Zwyciężył tedy Briand na całej linii Publiczność przez cały dzień oblegała gmach parlamentu, czekając rezultatu tej niezwykłej sesyi: przyjęto go nową owacyą dla premiera. Anarchiści i antiparlamentaryści, urządzili kontrdemonstracyę, ale ich rozpędziła policya. Prasa cała jest po stronie premiera— oczywiście z wyjątkiem socyalistycznej, nadto gani prasa Izbę deputowanych za awantury wyprawiane przedwczoraj i wyraża się, że prezydent Fallieres powinien był Izbę za "orgie" tego rodzaju rozwiązać...

Dbający, o zdrowie swoich czytelników, redaktor znowu się pyta, dlaczego powinniście palić wyborny tytoń "Lorillard".

Palicie papierosy albo fajkę i chcielibyście za wasze pieniądze dostać jaknajlepszego tytoniu, czyż nie tak? a więc czytajcie ogłoszenie o tytoniu Larillard, jakie znajduje się w tej gazecie.

Tytoń Lorillard jest najlepszym i najhygieniczniej wyrobionym tytoniem w Ameryce i jako taki wszędzie jest sprzedawanym. Wielkie zapotrzebowanie tytoniu Lorillard jest najlepszym dowodem jego wysokiej zalety.

Tytoń Lorillard jest jasny, łagodny, a jego zapach jest tak aromatyczno przyjemny, że kto go raz zakosztuje, ten go zawsze już kupować będzie, ponieważ paląc go, odczuwa prawdziwą rozkosz w samem paleniu. — Z tego też powodu setki już było w handlu jego naśladownictw, falsyfikatów, ale tego aby rozróżnić prawdziwy od podrobionego trzeba uważać.

Prawdziwy Lorillard ma na paczce czerwony dzwonek, jeżeli tego nie ma, to znaczy że tytoń ten nie jest naszego wyrobu, jest falsyfikatem.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Żywcem zasypani.

W kolonii Chełpowskiej, w pow. płockim, d. 11 bm., dwaj bracia Jan i August Grossowie, zamożni gospodarze, wymierzając wagą dno głębokiego rowu, wykopanego dla przeprowadzenia rur wodnych do swego gospodarstwa, zostali zasypani ziemią. Zanim odkopano nieszczęśliwych, wyzionęli ducha.

Za obrazę "mateczki."

Sąd okręgowy warszawski rozważał onegdaj sprawę, wytoczoną redakcyi "Kuryera Świątecznego' p. Janowi Czempińskiemu, oskarżonemu o bluźnierstwo ||par. 74 dok. kar.||, z powodu zamieszczenia w tygodniku, przezeń redagowanym karykatury nowo-poświęconego biskupa maryawickiego Kowalskiego i "mateczki". Oskarżony nie przyznał się do winy, oświadczając, że pismo satyryczne z natury rzeczy ma prawo przedstawiać w formie karykaturalnej różne objawy życia, które na to zasługują. Występujący w charakterze świadka, duchowny maryawicki Wiechowicz oświadczył, że sekta uważa Kozłowską za swą założycielkę i osobę natchnioną, wybraną przez Chrystusa do przeprowadzenia na ziemi oczyszczenia kościoła katolickiego.

Obrońca oskarżonego mec. Leon Papieski, dowodził, że na podstawie objaśnień Kozłowskiej, drukowanych w "Maryawicie", trzeba przyjść do przekonania, że pisała je kobieta chora, ze znanemi w nauce objawami rozstroju umysłowego na tle religijnem. ||Kozłowska np. w owych 'objaśnieniach' uważa się za "osobę równą Matce Boskiej" i za "małżonkę Chrystusa"||. P. Czempiński nie miał na celu ośmieszenia jakiejkolwiek religii. Obrońca wyraża zdziwienie, że w ostatnich czasach lada artykuł pisany o maryawitach ścigany jest sądownie, gdy oszczerstwa, rzucane przez bractwa prawosławne na Chełmszczyźnie przeciw katolicyzmowi, przeciw Papieżowi, uważane są przez sądy za objaw normalny.

Po wysłuchaniu obrad sąd udał się na naradę która trwała godzinę, poczem ogłoszono wyrok, skazujący p. Czempińskiego na miesiąc więzienia celkowego, lub na 40 dni więzienia ogólnego. Skazany odwołuje się od wyroku do izby sądowej.

Fabryka aeroplanów w Kijowie.

Od poniedziałku dnia 27 września funkcyonuje w Kijowie pierwsza fabryka aeroplanów, należąca do pp. Ortha i Kaszpara i mieszcząca się w ich warsztatach przyborów sportowych na Kureniówce. Właściciele fabryki wnieśli podanie do rady miejskiej o wydzierżawienie im placu obok fabryki ekstraktów dębowych, nad brzegiem Poczajny ,dla urządzenia tam aerodromu i hangarów. W warsztatach pp. Ortha i Kaszpara mają być produkowane latawce 3 systemów, a mianowicie: jednopłaszczyznowce "Bleriot" i "Antoinette" i dwupłaszczyznowce "Farmann". Pierwszy aeroplan syst. "Bleriot" z motorem "Anzani" o 25 H. P. za kilka dni ma być już wykończony. Wśród szeregu innych, które opuszczą wkrótce warsztat na uwagę zasługuje "Bleriot" z motorem 'Gnom' o sile 100 koni parowych, na wzór latawca, na którym Moran pobił w swoim czasie rekord wysokości, wznosząc się do 2,500 metrów. Dla zaznajomienia się z dwoma innymi systemami, fabryka wysyła do Paryża swego inżyniera konstruktora. W chwili obecnej pp. Orth i Kaszpar posiadają już kilkanaście obstalunków, między innemi i od sztabu wojskowego.

Balon niemiecki w Królestwie.

We wsi Wola pod Michałowcami w gub. kieleckiej spadł balon niemiecki z dwoma lotnikami, którzy wylegitymowali się pasportami niemieckimi, wydanymi do Rosyi, Jako fabrykant Nesstler z Soswein gu i kupies Fritz Bertman z Chemnitz. Twierdzili oni że brali udział na balonie Elba w konkursie lotnczym. Obu ich aresztowano.

Pruscy konduktorzy na kolejach w Królestwie.

Począwszy od dnia 2 października rb. wagony sypialne, krążące w pociągach kuryerskich i pospiesznych kolei W. W. między Warszawą i Berlinem, obsługiwane będą przez konduktorów kolei pruskich.

Wybuch bomby w Warszawie.

W przeszły wtorek wieczorem w domu Nr. 49 przy ul. Nalewki nastąpił głośny wybuch, który wywołał popłoch w dzielnicy żydowskiej. Wybuch, jak stwierdzono, nastąpił pod drzwiami mieszkania Icka Gromba, handlującego zamkami do woreczków ręcznych. Czy był to akt zemsty przeciwko Grombie, czy też przeciwko zamieszkałemu w tejże sieni rządcy domu, nie zdołano wyjaśnić. Bombę nie schwytany sprawca podłożył z zapalonym lontem. Od wybuchu nikt z ludzi nie ucierpiał. Wypadły tylko szyby we wszystkich niemal oknach. Policya aresztowała kilka podejrzanych osób.

Fabryka aniołków.

W Łodzi władze policyjne wykryły na strychu domu trupy nowonarodzonych niemowląt w stanie rozkładu. Jak wskazała obdukcya lekarska, niemowlęta musiały być uduszone.

Po dokonaniu rewizyi w całym domu aresztowano 3 kobiety silnie poszlakowane o zbrodnię.

Podobno kobiety te dopuszczały się systematycznie wyprawiania dzieci na tamten świat.

Z Łodzi.

Grupa tutejszych właścicieli fabryk i kupców niemców zamierza założyć nowy związek, którego ustawę przesłano do zatwierdzenia.

46-ciu rzeźników, zajmujących się w obrębie 3-go cyrkułu sprzedają mięsa w sklepach pociągniętych do odpowiedzialności sądowej za pobieranie wyższej ceny, aniżeli obowiązuje ich taksa.

Tutejsza policya miejska święciła onegdaj 16-tą rocznicę swego istnienia.

Rachunki niemieckie.

Zarząd Elektrowni w Zgierzu, chcąc widocznie wysondować „ ile wpływy niemieckie gruntowały się w tem mieście, począł rozsyłać konsumentom rachunki sporządzone wyłącznie w języku niemieckim. Mnóstwo tych rachunków odesłano zarządowi z dopiskiem krótkim, ale wymownym: "Nie rozumiem". Ponieważ zarząd elektrowni woli pieniądze, niż zwrócony rachunek, można więc mieć nadzieję, iż w inny sposób zechce wysłać swój rachunek konsumentom Polakom.

Apteka maryawicka.

Maryawici w Lesznie w pow. błońskim|| urządzili aptekę i ambulatoryum dla chorych przychodzących. Na ten cel Związek maryawicki wyasygnował — jak pisze korespondent Warsz. Dniew. — sumę dość wysoką.

Los huty udziałowej robotniczej.

Donosiliśmy niedawno o ciężkich kłopotach finansowych huty udziałowej robotniczej "Barbara" w Częstochowie. Sprawą tą zainteresowała się grupa ludzi dobrej woli, dzięki czemu trapiące przedsiębiorstwo przesilenie mija szczęśliwie. Grono osób ze sfer przemysłowych, po dokładnem obliczeniu i zestawieniu liczbowem stanu majątkowego huty, doszło do przekonania, że z kapitałem 10,000 rubli można puścić w ruch hutę, ugodziwszy się przedtem z wierzycielami i uzyskawszy od nich dogodne warunki spłaty ich należności. Potrzebny do uruchomienia kapitał zadeklarowano. Rokowania z wierzycielami są na ukończeniu.

Lot Piotrowskiego.

Z powodu lotu porucznika marynarki Piotrowskiego, który na aeroplanie przeleciał z Petersburga do Kronsztadu, "Nowe Wremia" poświęca rodakowi naszemu następujące słowa:

"Bez wrzawy, bez reklamy, bez przygotowań i ostrożności, zawsze przedsiębranych przy podobnych próbach na Zachodzie, odważny oficer dokonał lotu, który jest prawie rekordem światowym. Odległość pomiędzy pomiędzy Petersburgiem a Kronsztodem jest większą od odległości kanału La Manche pomiędzy Calais i Dover, gdzie odbywały się najsłynniejsze loty przez morze. Porucznik Piotrowski dokonał swego świetnego lotu wieczorem, kiedy już mrok zapadł. Miał z sobą pasażera. Nikt mu nie wskazywał drogi, żaden statek mu nie towarzyszył, i nikt nie wiedział gdzie niespodzianie ukrył się śmiały awiator. Poleciał, nie odpocząwszy nawet po dokonanych przez się lotach poprzednich i nie obejrzawszy maszyny. Jest to wybitny fakt i czyn bohaterski nie tylko w rosyjskiej ale i w wszechświatowej awiacyi. Pozdrawiając młodego bohatera, miło nam powinszować naszej flocie powietrznej takiego zapoczątkowania, które rokuje nam także same przejawy odwagi rosyjskiej i śmiałości w powietrzu, jakimi nasi marynarze wsławili się na lądzie."

W innym artykule "Nowoje Wremia" zapewnia, że lot Piotrowskiego w kronikach awiatyki zapisze się, jak lot Chaveza nad Alpami i lot Bleriota nad La-Manche. Żaden z nich jednak — dodaje "Nowoje Wremia" — nie poleciałby tylko dla sławy.

Policya przed sądem.

Kijowska Izba sądowa skazała na 1 rok i 3 miesiące rot aresztanckich b. rewirowego, Lwa Jaganowa, za pobieranie stałej pensyi od właścicielek tajnych domów rozpusty w Kijowie.

Strażnik z pow. skwirskiego, Bendnikiewicz, skazany został na dwa tygodnie aresztu za pobicie aresztowanych; Biendnikiewicz po przednio został skazany na 8 lat ciężkich robót za zgwałcenie pewnej dziewczyny.

Dawniejsze zbrodnie w Częstochowie.

Klasztor Jasnogórski, jak zresztą każde zbiorowisko ludzkie, był w ciągu lat widownią niejednej zbrodni. Przed 25 laty dopuścił się morderstwa jeden ze służących klasztornych na osobie O. Adrjana w celach rabunku. Ksiądz został zamordowany w celi brzytwą, oblany naftą i podpalony, a zbrodniarz, który zbiegł, skradł podobno 20,000 rubli.

Jeszcze dawniej, bo w 1850 roku, wydarzył się bardzo onego czasu głośny fakt kradzieży wotów przez zakonnika. Sprawa ta miała w Krakowie rozgłośny epilog sądowy. W roku tym do znanego podówczas jubilera Westfalewicza przy ul. Floryańskiej przyszedł jeden z księży Paulinów i zaproponował mu kupno wspaniałych guzów brylantowych z kontusza, które, jak się okazało, złożonę były jako wota w klasztorze częstochowskim. Jubiler, zmiarkowawszy nieczystą sprawę, postanowił ze swej strony oszukać zakonika. Brylanty uznał za fałszywe i bez wartości, wyłupał je ze złotej oprawy, rzucił z pogardą na podłogę pod stół i zapłacił zakonnikowi tylko za złoto. Po odejściu zakonnika Westfalewicz rzeczywiście pozbiera z podłogi i schował brylanty, rad, że zrobił dobry interes. Ale to oszustwo nie wyszło mu na dobre. Jubilera podpatrzył służący, począł szukać i znalazł w szparze podłogi jeszcze jeden brylant, który spróbował sprzedać na Stradomiu. Przy tej sposobności został aresztowany i cała transakcya Westfalewicza wyszła na jaw. W procesie, jaki nastąpił, Westfalewicz stracił cały swój majątek.

Krwawe zajcie na tle zbrodni Jasnogórskich.

W sobotę w Radomsku siędzieli w restauracyi rzeźnik Michał Borowik wraz z Adamem Nitą i drugim jeszcze znajomym. Do restauracyi wszedł pobytowiec Adam Bogacki wkrótce pomiędzy nim a Borowikiem wybuchła gorąca sprzeczka. Bogacki piętnował zakonników Jasnogórskich, Borowik stawał w obronie duchowieństwa. Z kłótni powstała bójka, podczas której Bogacki przebił nożem Borowika. Borowik liczył lat 44, osierocił żonę i 7 dzieci.

W dwie godziny później na wychodzącego z tej samej restauracyi Adama Nitę napadł z tyłu syn zamordowanego Borowika i butelką od piwa zadał mu cios w głowę.

Aresztowanie handlarza żywym towarem.

Handlarza dziewczętami, niejakiego Majera Klingera, przytrzymała w tych dniach policya sosnowicka. Klinger wyemigrował kilka lat temu do Buenos-Ayres, gdzie utrzymywał dom publiczny. Obecnie zawitał do Królestwa po świeży "towar". Przy tej okazyi policya, zdaje się, wpadła na trop szeroko prowadzonego w Sosnowcu handlu dziewczętami.

Wyprawa uczonych polskich na Daleki Wschód.

Wschodnio-azyatycka ekspedycya geologiczna pod kierunkiem prof. dr. E. Dunikowskiego szczęśliwie powróciła w dniu 27 września do Władywostoku.

Wszyscy podróżni zdrowi. Profesor Dunikowski znakomicie usposobiony i zdrów donosi, że tegoroczna ekspedycya przebyła pasmo gór Sichota-Aliń nad Japońskim Morzem. Zdobycze górnicze i naukowe olbrzymie. Wobec tego zostaną w roku przyszłym na stokach gór Sichota-Aliń |terytoryum rządu rosyjskiego|| założone kopalnie szlachetnych kruszców, do których prof. Dunikowski zaangażowany został na szereg lat jako geolog. Prawdopodobnie dalsze badania gór kruszcowych rozpocznie prof. Dunikowski już w lecie roku przyszłego. Członkowie ekspedycyi znajdowali się miesiące całe w okolicach zupełnie dzikich, bezludnych. Żywili się ze zdobyczy upolowanej, spali w namiotach pod ochroną kozaków w towarzystwie kilkudziesięciu zaufanych Chińczyków i Chunchuzów, wynajętych do wyprawy we Władywostoku.

Z ramienia rządu rosyjskiego towarzyszył prof. Dunikowskiemu generał-gubernator Krupenskij.

W połowie sierpnia zaskoczyła podróżników straszliwa niepogoda utrudniająca pochód wśród mokrej wysokiej trawy. Niektórzy z towarzyszy prof. Dunikowskiego zaniemogli poważnie w tajdze ||sybirskim lesie dziewiczym|| z przemęczenia, morskiej choroby i nostalgii.

Niedyspozycya ta jednak okazała się chwilową. Asystenci profesora Dunikowskiego drowie Nowak i Tokarski zajmują się obecnie we Władywostoku porządkowaniem nadzwyczajnego materyału naukowego, oraz pakowaniem kilkunastu pak wspaniałych okazów minerałów, które prof. Dunikowski ofiarowuje gabinetowi mineralogicznemu Uniwersytetu lwowskiemu. Następnie podążają za prof. Dunikowskim do Kobe w Japonii, dokąd odpłynął prof. D. z prof. Romerem. Z Japonii drowie Nowak i Tokarski powracają koleją transsyberyjską do Europy, zaś prof. Dunikowski i Romer z Tokio udają się do Szangaju i Hong-Kongu w Chinach. Z Chin przez Singapore ||na półwyspie Malajskim|| popłyną do Indyi. Z Kalkuty prof. Dunikowski projektuje wycieczkę do wschodniej części gór Himalaja. W grudniu spodziewają się podróżnicy zawinąć do Colombo na wyspie Ceylon, skąd już wprost popłyną do Aden w Arabii a po zatrzymaniu się w Egipcie powrócą około Bożego Narodzenia do kraju.

Sprawozdania ze swej wyprawy prof. Dunikowski przesyła w formie felietonów wiedeńskiej gazecie "Die Zeit."

Pożar podczas nabożeństwa.

W Studziennie na pograniczu śląsko-rosyjskiem powstał ogień we wsi podczas nabożeństwa nieszpornego, który obrócił w perzynę sześć zagród gospodarskich. W płomieniach zginęło kilkoro dzieci. Gdy w kościele zauważono pożar, powstał ogromny popłoch, wszyscy zaczęli cisnąć się do wyjścia i takim sposobem kilka osób zostało niebezpiecznie pognecionych.

Handel dziewczętami.

Policyi sosnowieckiej udało się natrafić na ślad prowadzonego na szeroką skalę handlu dziewczętami. Sosnowiec, jest jak wiadomo, ogniskiem tego handlu. W zeszłym tygodniu do Sosnowca powrócił z Ameryki niejaki Majer Klingier, dawny mieszkaniec Sosnowca, który następnie emigrował do Buenos Ayres i tam utrzymywał dom publiczny. Miał on ze sobą trzy duże paki, zawierające różne przedmioty, przeznaczone na podarunki dla kuszonych dziewcząt. Klinger, ażeby uniknąć opłacania cła, paki te powierzył kontrabandzistom w Katowicach, dla przewiezienia ich przez zieloną komorę. W drodze część towarów zginęła, za co Klinger zaskarżył przed policyą katowicką przemytnika Luksa. Ten, mszcząc się za denuncyacyę, dał znać policyi sosnowickiej o działalności Klingera. W sprawie tej wdrożono śledztwo.

Z Grodna.

Wieści o śmierci śp. Maryi Konopnickiej żałobnem echem odbiły się w sercu grodnian, budząc żal szczery i smutek głęboki.

Grodno niejednokrotnie miało honor gościć w swych murach zmarłą wielką poetkę. Przyjeżdżała tu ona dla odwiedzenia swej dostojnej siostrzycy po duchu, niezapomnianej śp. Elizy Orzeszkowej, stąd wielu z mieszkańców Grodna w gościnnym domu tej ostatniej miało sposobność poznać poetkę, podziwiać jej umysł głęboki, ujmując prostotę i słodycz obejścia.

Orzeszkowa, sama podziwiając wielki talent Konopnickiej, pełna czci dla szczytnych ideałów i haseł głoszonych przez nią, zwracała często uwagę swego otoczenia i przyjaciół na piękno utworów Konopnickiej, na wielkie jej serce, pełne miłości dla kraju i ludu, współczucia dla wszelkiej niedoli, na głębokie myśli, ukryte jak bezcenne perły w poetyckiej głębi jej prac. W tych warunkach Grodno zbliżyło się do Konopnickiej i nauczyło rozumieć ją i cenić. Żywy też bardzo udział brało Grodno podczas jubileuszu Konopnickiej, współdziałając z komitetem lwowskim.

Obecnie Grodno, pragnąc zaznaczyć, że podziela smutek i żałobę całego kraju, wysłało do Lwowa na ręce rodziny poetki do Lwowa depeszę: "Łączymy się w powszechnej żałobie i kornym hołdzie pośmiertnym przed trumną wielkiej poetki i przodownicy narodu, która pieśnią natchniona krzepiła duszę w ciężkiej jego doli, współczuła gorąco uciśnionym, słabym i maluczkim, która uczyła prawdy i sprawiedliwości. Budziła wiarę w przyszłość i lepsze ideały ludzkości. Cześć nieśmiertelnemu jasnemu duchowi Maryi Konopnickiej, słowa najżywszego współczucia dla pozostałej rodziny. •

Polacy z Grodna"

Ponadto staraniem Koła tutejszej inteligencyi, odprawione ma być w dniach najbliższych nanabożeństwo żałobne.

Za chrzest polski.

Ksiądz Uliński, oraz mieszkaniec Mińska Dziadko, prawosławny, i żona jego katoliczka, za ochrzcenie dziecka według obrządku katolickiego zostali skazani: ksiądz na miesiąc aresztu i zawieszenie w obowiązkach na pół roku, rodzice zaś dziecka na 4 miesiące twierdzy.

Echa rewolucyjne.

Na 20 lat robót ciężkich skazany został mieszkaniec wsi Rudy w powiecie włodawskim Władysław Świerek.

Świerek dn. 3 lutego r. 1903 dokonał zbrojnego napadu na stacyę Dorohusk w pow. chełmskim, usiłował rozbić dynamitem i bombą kasę ogniotrwałową; strzelał do urzędników stacyi Osipowa i Eljasza Szmidsztajna, którego ciężko zranił, wraz z innymi strzelał do okien koszar 186 pułku łukowskiego, oddalonych od stacyi o kilkanaście kroków; rzucił bombę pod most kolejowy na Bugu, lecz bomba nie wybuchnęła.

Wskutek tych napadów aresztowano i osadzono w więzieniu lubelskiem na Zamku 15 robotników z huty szklanej w Rudzie lecz wszyscy zbiegli przez podkop podziemny.

Świerk zbiegł do Saksonii, która wysłała go władzom tutejszym, pod warunkiem, że nie będzie stawiony pod sąd wojenny, gdzie groziła mu śmierć.

Zajmujące odkrycie.

Do warszawskiego "Słowa" donoszą:

Znanemu badaczowi historyi muzyki polskiej, dr. Adolfowi Chybińskiemu, udało się odkryć nader ciekawy i jedyny w swoim rodzaju dokument kultury polskiej z epoki Zygmunta III. Oto podczas poszukiwań w jednym z krakowskich archiwów, znalazł dr. Chybiński nieznany dotychczas — hymn bojowy rokoszan Zebrzydowskiego. Niezwykły ten zabytek przechował się zupełnie nieuszkodzony. Pieśń którą zbrojne szeregi rokoszan śpiewały w obozie pod Guzowem, leży przed nami na pożółkłym od starości papierze pergaminowym, w całkowitym tekście nutowym i słownym.

Jak stwierdził dr. Chybiński, hymn, napisany i skomponowany przy tak niezwykłej okoliczności, odznacza się niepoślednią wartością muzyczną i literacką. Jest ogromnie silny, pełen dramatycznych efektów i świadczy o wysokiej kulturze autorów. Rzuca przy tem ciekawe światło na życie ówczesne, które musiało być jeszcze bujniejsze, niż sibie wyobrażamy, skoro nawet takim zdarzeniom, jak domowa wojna, towarzyszyła poezya i muzyka. Po trzystu latach milczenia odnaleziony hymn rokoszan Zebrzydowskiego zabrzmi może na nowo — z estrady koncertowej. Wykonaniem jego zajmie się zapewne któreś z naszych Towarzystw muzycznych.

Felicyan Faleński.

W Warszawie zmarł Felicyan Medard Faleński, poeta, dramatopisarz i nowelista. Zmarł we wtorek w ciszy i zapomnieniu. Od długiego czasu gasł z wolna, na uboczu czekający śmierci, podobno w wielkim niedostatku.

Urodził się 5 czerwca 1825 roku w Warszawie i tu się kształcił.

Był to poeta na dużą miarę i chociaż pokolenie młodsze znało nazwisko jego tylko z echa, wiele jest racyi w powiedzeniu Chmielowskiego, że pisma Faleńskiego coraz więcej zyskiwać będą, w miarę kształcenia się ogółu. Może śmierć wreszcie przypomni wszystkim "Floryndy."

Zanim podamy więcej wiadomości o tym znakomitym pisarzu, wspomnimy na razie, że wydał on między innemi: "Kwiaty i kolce", "Z ponad mogiły", "Odgłosy z gór", dramat "Syn gwiazdy", powieść "Z daleka i z bliska", "Świstka Sylena", "Meandry", "Pieśni spóźnione", tragedye "Alka" i "Florynda," dramaty "Franceska z Rawenny" i "Królowa", komedya "Tam i z powrotem", powieść "Sama jedna."

Pisał wyborne studya, między innemi o trenach Kochanowskiego, tłumaczył obcych poetów, Hezjoda Horacyusza, Wirgiliusza, Juwenalisa, Dantego, Petrarkę, Szekspira, Walter-Scotto, Szyllera; Wiktora Hugo, Heinego, Musseta, Berangera, Poego ||pierwszy w Polsce|| i wiele innych.

Śp. Franciszek Żmurko.

W Warszawie zmarł artysta malarz Franciszek Żmurko.

Franciszek Żmurko urodził się w r. 1859 we Lwowie, ojcem jego był znany matematyk, Wawrzyniec Żmurko. Studya malarskie rozpoczął u Tepy, a następnie uczęszczał do krakowskiej szkoły sztuk pięknych pod dyrekcyą Matejki i do Akademii monachijskiej gdzie na wystawach akademickich otrzymał kilka odznaczeń. Po powrocie do kraju otrzymał od rFanciszka Józefa I stypendyum na wyjazd do Rzumu za obraz "Kazimierz i Esterka". Po półrocznym pobycie w Rzymie powrócił zaraz do Krakowa a potem przeniósł się do Warszawy, gdzie mieszkał do śmierci. Z obrazów jego wymieniają jako najlepsze: "Śmierć Messaliny," "Dama Kameljowa", 'Na skrzydłach pieśni' i inne. Jako artysta nie torował sztuce nowych dróg, a na starych nie wznosił się do doskonałości.

Zajście przed kościołem.

W Włocławku zdarzyło się zajście następujące:

W niedzielę ubiegią przed kościołem miejscowym dwóch kolporterów wydawnictw okolicznościowych z opisem zbrodni na Jasnej Górze wykrzykiwało sensacyę chwili, starając się zwrócić na siebie uwagę ludzi, wychodzących z kościoła. Ktoś z przechodniów zwrócił im uwagę, że nie jest to miejsce właściwe do takiego handlu, gdy jednak słowa jego nie odniosły skutku, krzyknął: "precz stąd nie ogłupiać ludzi, bo kijem obiję.' I na tę pigróżkę korpolterzy uwagi nie zwrócili. Wówczas przechodzeń wykonał swą groźbę, co spowodowało, że tłum ludzi, wychodzących z kościoła obległ walczących, tak się rozgorączkował, że o mało co nie rozprawił się z kolporterami. Wszystkie wydawnictwa tłum podarł i podeptał. Kres zajściu położyło wmieszanie się policyi.

Wybory do Rary państwa.

Zebranie, mające wydelegować 6 wyborców z guberni warszawskiej dla obioru jednego członka do Rady Państwa na miejsce ustępującego bar. Leopolda Kronenberga, odbędzie się w środę dnia 6 października, w gmachu Tow. kredytowego ziemskiego.

Zebranie zaś wyborców ze wszystkich guberni Królestwa Polskiego odbyło się we środę dnia 13 października, w tymże gmachu.

W obce ręce.

Smutną wiadomość przynosi "Gaz. Kielecka.":

Właściciel terenów, zawierających bogate pokłady ołowiu, pan Jan Fert, sprzedał trzy tak zwane nadania, będące w bezpośredniem sąsiedztwie Kielc, spółce żydów z niejakim Schafirą na czele. Spółka rozpoczęła już powiększanie szybu w celu badań geologicznych a po za tem usiłuje ubić interes z inżynierem, p. Kandakim, w celu kupna terenów ołowianych, będących jego własnością, a położonych w okolicach Chęcin: traktuje wreszcie o kupno pokładów w Skibach i Miedziance.

W ten sposób okręgowi górnicze mu w ziemi kieleckiej grozi przejście w ręce obce.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Śmierć w płomieniach.

Z Dobczyc donoszą, że 26 bm. zginęła tam w płomieniach 4 letnia dziewczynka, córka gospodarza, bawiącego w Ameryce. Matka zajęta była w polu a dzieci na łące rozniecily ogień celem upieczenia kartofli, przyczem zapaliły się suknie na dziewczynce. Nazajutrz 27 bm. podczas wesela we wsi Brzeżowy koło Dobczyc drużba Mistarz strzelił na wiwat i trafił w ucho drugiego drużbę Głąba, syna wójta z Poznachowic tak nieszczęśliwie, że Głąb umarł tego samego dnia.

Echa zajść na unwersytecie lwowskim.

Wszystkim Rusinom oskarżonym o udział w zaburzeniach na uniwersytecie lwowskim doręczono akt oksarżenia.

Diło umieszcza artykuł wstępny, w którym żąda dopuszczenia tych akademików ruskich do zapisu na uniwersytet na bieżące półrocze, bez oczekiwania na wynik śledztw, prowadzonych przed sąd karny i władze akademickie, i następstwami, jakie może wywołać taki nierozważny i prowokujący krok, jak uchwała senatu, ażeby przed ukończeniem śledztw nie dopuścić do zapisu uczestników napadu. Zajdą nowe wypadki w murach uniwersytetu lwowskiego — pisze Diło — za które odpowiedzialność spadnie tylko na senat.

Pomnik Smolki.

We Lwowie odbyło się posiedzenie komitetu budowy pomnika Smolki. Komitet uchwalił przeznaczyć na wzniesienie pomnika dzisiejszy plac Smolki, wiążący ulicę Mickiewicza z Jagiellońską i rozpisać konkurs.

Sprawą obchodu 100 letniej rocznicy Franciszka Smolki zajmie się grono radnych miasta Lwowa, rocznica przypada w dniu 5 listopada rb.

Żandarm popalaczem.

Przed ławą przysięgłych w Wadowicach zasiadał w poniedziałek, wtorek i środę emerytowany wachmistrz żandarmeryi Świerguł z Bystrej koło Białej, oskarżony o zbrodnię podpalenia. Świerguł zakupił pewną realność sierocą, kupno to jednak zostało przez sąd opiekuńczy uznane za nieważne, co tak rozgniewało Świerguła, że chciał przez zemstę realność podpalić, lecz złapano go na gorącym uczynku. Świerguł został uznany winnym i skazany na 2 lat ciężkiego więzienia.

Ukarany ksiądz.

Z Bóbrki piszą nam: Ks. Mikołaj Ścisłowski, gr. kat. proboszcz w Dziewiętnikach i członek tutejszej rady powiatowej jadąc do Lwowa, zażądał na stacyi kolejowej w Wybranówce biletu dla siebie i żony. Odnośny urzędnik wydał mu żądane bilety, lecz ksiądz Ścisłowski nie przyjął ich mimo perswazyi urzędnika, bo nie były w języku ruskim wydrukowane i pojechał do Lwowa ze żoną lecz bez biletów. Konduktor zrobił z tego użytek urzędowy, bo ks. Ścisłowski nie chciał absolutnie kupić biletów na najbliższych stacyach. Dyrekcya kolejowa odniosła się do starostwa o wdrożenie śledztwa przeciw ks. Ścisłowskiemu dochodzenia karnego. Po przeprowadzeniu dochodzenia skazano go na zapłacenie grzywny, której ksiądz pomimo licznych kroków egzekucyi wyrównać nie chciał. Nie mogąc sobie dać rady, chwycono się ostatecznego środka chwycono go i osadzono w aresztach, celem odsiedzenia tej kary. I oto 12 bm. w otoczeniu kilkudziesięciu mołojców ukraińskich przyozdobionych w szarfy odprowadzono ks. S. do aresztów sądowych.

Sejm Sokoli we Lwowie.

Dnia 15 października zebrał się we Lwowie ośmnasty zjazd zwyczajny delegatów polskich gimnastycznych towarzystw sokolich. Bez publicznego wystąpienia, w murach tylko swojej Macierzy radzić będą sokoli nad sprawami ogół sokolstwa obchodzącemi, ogół, liczący obecnie przeszło 216 towarzystw sokolich w samej tylko Austryi, z liczbą 25.876 członków. W ostatnim roku przybyło 917 członkłw, procent druhów ćwiczących podskoczył do 16 proc., liczba uczniów pobierających naukę gimnastyki w towarzystwach wzrosła do 26.586.

Przychód towarzystw w roku 1909 wynosił 1,304.927 koron, rozchód 1.201.468 koron. W ubiegłym roku przybyło 22 sokolni i jest ich obecnie 97. Ogólna wartość nieruchomości z końcem roku 1909 wynosiła 4,623.044 koron a fundusz budowy sokolni wynosił razem 101.653 koron. W inwentarzu ruchomym miały towarzystwa 416,326 koron. Cały więc ich majątek ruchomy i nieruchomy przedstawia wartość 5.501.023 koron. Mimo to przestrzega Związek przed lekomyślnem przystępowaniem do budowy sokolni, opierając się na smutnym przykładzie Sokoła II w Lwowie.

Fundusz Kościuszkowski, mający na celu wspieranie gniazd kresowych i wiejskich zasilóno w roku ostatnim kwotą 382 koron i 26 groszy. Wydział związkowy wzywa do energiczniejszego popierania tego funduszu w czasie zwłaszcza wieczorków Kościuszkowskich urządzanych obowiązkowo w każdem gnieździe.

Z innych spraw sokolich ogólniejszego znaczenia wspomnieć o tem należy, że Związek Sokoli polski przystąpił do Związku europejskiego towarzystw gimnastycznych i do Związku sokolstwa słowiańskiego.

Obecny zjazd delegatów obradować będzie między innemi także nad wnioskami "Sokoła" przemyślańskiego, aby wprowadzić w całem sokolstwie jednolite tornistry koloru sukna sokolego jako uzupełnienie obowiązkowego munduru, oraz jednolite okrycie zimowe w formie czamary kroju sokolego, w miarę potrzeby odpowiednio podbite. Z innych wniosków żąda "Sokół" w Tarnowie, aby uznać ćwiczenia strzeleckie, a w szczególności ćwiczenia w strzelaniu bronią palną za równoważne z ćwiczeniami gimnastycznemi, a nareszcie, aby obmyśleć środki, któreby zapobiegły skutecznie i trwale w nadużywaniu przez umundurowanych druhów napojów wyskokowych w miejscach publicznych.

Szpiedzy rosyjscy na Bukowinie.

Przed niespełna trzema tygodniami aresztowano niejakiego Zagrajskiego, który był zajęty jako praktykant w fabryce cukru w Zuczce, a w dwa dni później znowu przytrzymano oficera rosyjskiego, nazwiskiem Karol Mueller który przez dłuższy czas kręcił się po całej Bukowinie, a przybywszy do Czerniowiec, wypytywał się o Zagrajskiego. W związku ze sprawą Zagrajskiego aresztowano onegdaj we wsi Rostoki w powiecie wyżnickim, niejakiego Baczyńskiego recte Angielskiego. Znaleziono przy nim plany twierdz w Krakowie i w Przemyślu oraz liczną, obciążającą go w wysokim stopniu korespondencyę z władzami rosyjskiemi.

Baczyński był oficerem w wojsku rosyjskiem, lecz za jakieś polityczne przestępstwo został zde-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

gradowany, wystąpił z wojska i zapisał się na uniwersytet w Petersburgu, do którego też przez dłuższy czas uczęszczał. Następnie udał się do Paryża, gdzie przepędził dwa lata i należał do "Ukraińskiej hromady". Przed kilku bowiem miesiącami zjawił się w Krakowie i uczęszczał tam do szkoły agronomicznej, a z końcem sierpnia przybył na Bukowinę i przenosząc się z miejsca na miejsce, robił wszędzie zdjęcia fotograficzne i szkice ważniejszych pod względem strategicznym okolic.

W więzieniu czerniowieckiem oprócz aresztowanych w ostatnich dniach Zagrajskiego, Muellera, Baczyńskiego, oraz oprócz Bendakowej i wachmistrza żandarmeryi rosyjskiej Bednara, przeciw którym rozprawę naznaczono na 18 października, znajduje się przeszło 30 osób uwięzionych za szpiegostwo.

Samobójstwo rewolucyonisty.

W hotelu Amerykańskim we Lwowie zastrzelił się emigrant rosyjski Kaleniczenko.

Kaleniczenko należał do kierowników soc. dem. partyi robotniczej w Rosyi. Uwięziony w Ekaterynosławiu w sprawie głośnego procesu "kolejowego" zakończonego szeregiem szubienic, zbiegł po kilkoletniem więzieniu z zesłania i zamieszkał we Lwowie. Nadwerężony stan zdrowia w wieloletniej tułaczce po więzieniach, spowodowała chorobę nieuleczalną. Kula rewolwerowa położyła kres jego cierpieniom.

Sufrażystki galicyjskie.

We środę 13 października po południu, w westibulum gmachu sejmowego zgromadziło się kilkaset kobiet. Marszałek Stanisław hr. Badeni w otoczeniu kilkunastu posłów, przyjął deputacyę złożoną z 30 kobiet. Pierwsza przemawiała Pelagja hr. Skarbkówna, żądając czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu bez różnicy płci. Następnie przemawiały, rusińska socyalistka huculka, studentka, dalej delegatki z Krakowa, Stanisławowa i Chyrowa. Na to odpowiedział Marszałek, że wszystkie stronnictwa zgadzają się na to, że kobiety powinny posiadać te same prawa wyborcze, jak mężczyźni, ale niewiadomo, jak sejm załatwi reformę wyborczą. Marszałek zalecał wiele cierpliwości i wyrażał nadzieję, że kobiety w miarę możliwości otrzymają stopniowo równe prawa.

Przed gmachem sejmu przemawiał poseł socyalistyczny Wityk. Następnie pochód wyruszył pod pomnik Mickiewicza.

O ruskie bilety kolejowe.

Gdy roku zeszłego różne młodziki ruskie zaczęły robić awantury na dworcach kolejowych o ruskie bilety kolejowe, głośną się stała awantura, jaką wywołał niejaki Ilko Ciokan na stacyi w Ożydowie. Panicz ten skończywszy gimnazyum, chciał zasłynąć jako heroj i we wrześniu roku zeszłego zażądał przy kasie biletu ruskiego. Urzędnik nie miał ich, więc nie dał, a pisanego po rusku biletu również nie wydał, bo mu tego przepisy nie nakazują. Nawymyślawszy urzędnikowi, który go nie mógł kazać zaraz aresztować, kazał mu się bowiem za San wynosić, wsiadł do pociągu bez biletu i dalej się awanturował, nie chcąc płacić za bilet. Wobec tego wezwał go naczelnik stacyi do opuszczenia pociągu a gdy to nie pomogło, kazał go służbie z wozu wyprowadzić jak mu to zresztą przedtem zapowiedział.

Ciokan przy tem wynoszeniu z wozu urządził taki alarm, tak się rzucał na służbę, że aż podróżni musieli służbie pomagać, chcąc spowodować, aby pociąg ze stacyi odjechał.

Naczelnik zewezwał żandarmeryę. Zanim jednak przyszedł żandarm i odstawił heroja do sądu w Olesku, dał on naczelnikowi obraz ruskiego wychowania, gwiżdżąc w pokoju, wykrzykując, rozwalając się butami po sofie itp. Wobec tego wyzywającego się wychowania, utrzymał się naczelnik w takim spokoju i równowadze, że to poskromiło ostatecznie rozwydrzonego młokosa i zniewoliło do przeproszenia naczelnika.

W ubiegłym miesiącu przeprowadzono z tego powodu rozprawę przed sądem w Złoczowie, który Ciokana zasądził na miesiąc aresztu i zwrot kosztów postępowania. Rozprawa wykazała prawdziwość zajścia tu opowiedzianego a nadto stwierdziła licznemi zeznaniami świadków, że postępowanie naczelnika stacyi było zupełnie poprawne. A jednak przeniesiono go ze względów służbowych na inny posterunek, tak, jak mu to zapowiedział Ciokan w czasie awantury, którą świadomie i celowo wyprawiał. Więc sąd karze awanturnika słusznie. Ale za co ukarała niewinnego człowieka przenosinami dyrekcya kolejowa Czyim uległa ona wpływom? Czy rząd krajowy jeszcze będzie utrzymywać, że kraj uspokaja i nie czyni ustępstw, które tylko rozwydrzenie ruskie wzmagają?

Klerycy ruscy biją szyby swemu biskupowi.

Przed kilku dniami w pałacu biskupim ruskim, wybito szyby i małą sprawiono demolacyę, podobną jak w uniwersytecie lwowskim. Podejrzenie padło na adeptów stanu duchownego, którzy nie dostali przez biskupa Czechowicza przyjęci do tutejszego seminaryum. Wezwana policya, wykryła sprawców tej burdy. Ponieważ ta cała historya mocno kompromitowała wychowańców seminaryum, sprawę umorzono i odwołano.

Ile Niemcy wydają na germanizowanie Śląska austryackiego.

Cieszyńska "Silesia", organ posła Demmela [byłego bumistrza cieszyńskiego], podaje ciekawe wiadomości o działalności "Schulvereinu". Utrzymuje on na ten rok w Cieszyńskiem 6 nowych szkół, a mianowicie — w Skrzeczoniu; Pietwałdzie, Galasowicach; w Klimkowicach, Racimowie i w Jabłonkowie, na które przeznaczył na bieżący rok szkolny 89,000 koron. Ale jest szereg szkół starszych i są utrzymywane przez stowarzyszenie Nordmark. Nadto obfite składają datki na szkolnictwo niemieckie zarządy kopalń węgla, przedsiębiorstw przemysłowych, a także zarządy latifundiów śląskich i wiele rad gminnych. Razem można liczyć prywatne składki na germanizacyjne stronnictwo na Śląsku na 300,000 koron rocznie.

Wobec tej kwoty nikną składki czeskie a cóż dopiero polskie! — Tak wygląda — rzeczywistość!

Okradzenie Cyganiewicza w Krakowie.

W sobotę po południu bawiący w Krakowie Cyganiewicz zawiadomił policyę, że Salomon Canetti, lat 21 liczący z Konstantynopola, żyd armeński, tłumacz języków wschodnich, a po zatem "atleta" skradł mu portfel z gotówką 1900 koron, książeczkę wkładkową galicyjskiego banku dla handlu i przemysłu na 56.000 koron i kilkanaście medali z różnych zapasów, wysadzanych drogimi kamieniami wartości przeszło 5000 koron. Jak przypuszczają, że niehonorowy siłacz zbiegł do Wiednia, Budepesztu lub Berlina. Wysłano za nim gończe depesze.

Pierwsza szkoła "roseggerowska".

Jak donoszą z Galicyi, założono pierwszą szkołę niemiecką z fundacyi Rossegerow. Szkoła ta powstała w Mariahilf blisko Kołomyi. Jest to szkoła dwuklasowa, której dano nazwę "Roseggerschule". W dniu jej otwarcia zapisało się do niej 97 uczniów, a liczba ta zwiększy się prawdopodobnie do 15d. Wielu Niemców, którzy zapisali swe dzieci do szkół polskich, odebrali je skoro się tylko dowiedzieli o istnieniu szkoły niemieckiej.

Odezwa syonistów.

Między żydowską młodzieżą we Lwowie rozpowszechniana jest następująca odezwa, podpisana przez dra Izydora Schneidera i Karola Rosenfelda, przywódców syonistów galicyjskich.

"W przededniu wpisów uniwersyteckich zwracamy się do was z poleceniem, wymagającem bezwłocznego wykonania. Wszystkie miasta galicyjskie w których jest skupiona żydowska młodzież akademicka, zwołują lokalne wieca akademickiej młodzieży z porządkiem dziennym: Walka o uznanie narodowości żydowskiej na Wszechnicach i politechnice.

Szczególnie chwila obecna wymaga bezwłocznej energicznej akcyi zbiorowej w tym kierunku. W przededniu konskrypcyi ludności stojąc, kiedy to pomiędzy innymi i lud żydowski sięgnie po swoje prawa, przynależne mu jako narodowi.

W takiej to chwili niechaj w całej Galicyi na tłumnych wiecach młodzieży syońskiej, przy współudziale młodzieży narodowo-żydowskiej i obywateli żydowskich, padnie silny głos protestu przeciwko naszym krzywdom. Niechaj w każdem miejscu referencyi przedstawiają historyę walki o uznanie narodowości żydowskiej i jej znaczenie w chwili konskrypcyi ludności; niechaj poucza abituryentów wstępujących w życie akademickie, że powinni wypełniać rubrykę wart wpisowych: język ojczysty: słowem żydowski, niechaj przypomnią starszym kolegom obowiązek promowania się 'sine natione' i zachęcą młodzież do zajęcia energicznego i nieustraszonego stanowiska wobec ewentulanych presyj.

Niechaj młodzież zakomunikuje na wiecach, że żąda:

1. Uznania narodowości żydowskiej na Wszechnicy Lwowskiej, krakowskiej i politechnice;

2. Utworzenie katedr języka hebrajskiego i historyi żydowskiej;

3. i że ślubuje, iż o powyższe postulaty walczyć będzie niestrudzenie do skutku.

Z żałobnej karty.

W Tarnowie zmarł w 77 roku życia uczestnik powstania w 1863 roku, Sybirak, Władysław Jeżewski. Urodzony w 1834 roku w Kleckiej Woli w Kieleckiem, syn obywatela ziemskiego w czasie wojny krymskiej został wzięty do wojska rosyjskiego i przez dziewięć lat przymuszony do służenia nienawistnej sprawie. Brał udział w zdobyciu Karsu, potem przez lat kilka w walkach na Kaukazie z Czerkiesami broniącymi się jeszcze przeciw zaborowi Rosyi. W roku 1862 otrzymawszy stopień oficerski, uzyskał urlop na czas nieograniczony i wrócił do kraju, do rodziny. Wkrótce po powrocie już miał wstąpić w związki małżeńskie, kiedy wybuchło powstanie 1863 roku. Porzucił wszystko i poszedł ojczyzny bronić.

Przez 14 miesięcy blizko, bo aż do marca 1864 roku, tj. do ostatecznego upadku powstania, wraz z innymi walczył Władysław Jeżewski o głodzie, o chłodzie, tułając się po lasach, najprzód pod komendą Langiewicza, następnie w oddziałach Czachowskiego i Haukego [Bosaka]. Był w dwudziestu kilku bitwach dwa razy raniony — przez cały czas trwaina rozpaczliwych walk tych dał niezliczone dowody odwagi i poświęcenia dla ojczyzny. W końcu wzięty do niewoli i jako zbiegły oficer rosyjski na śmierć skazany, na parę godzin przed spełnieniem wyroku został ułaskawiony na katorgę i dożywotnie więzienie na Syberyi. Piechotą i w kajdanach szedł tą drogą męczeńską; sześć lat przebył w nerczyńskich kopalniach żywego srebra, pod ziemią i do taczek przykuty, na wieki już odcięty od ziemi swej rodzinnej i rodziny. Potem przez długie lata tułał się po sybirskich śniegach jako włóczęga, nędzarz, aż wreszcie po wstąpieniu na tron Mikołaja II po amnestyi przybył do kraju, ale już jako schorowany i niedołężny mężczyzna, wrócił, by już tam nie zastać nikogo ze swoich, nikogo, ktoby o jego istnieniu pamiętał.

I nie na tem był jeszcze kres tragicznych dziejów tego człowieka. Przebywszy czas jakiś w Galicyi, kiedy do Królestwa znów powracał, został na granicy rosyjskiej poczytany za jakiegoś rewolucyonistę, którego oddawna szukano i bez dochodzenia sądowego znowu na Sybir wysłany. Białe i śmiertelne te pustki, w których się jego młodość zmarnowała, roztoczyły się znów przed oczyma tego starca. Rok znów przebył w Syberyi, zanim wyjaśniła się pomyłka. Ale carski rząd, który go tam niewinnie zapędził, nie raczył i teraz dać mu środków do powrotu do Polski, i biedny wygnaniec byłby pewnie do śmierci pozostał na Syberyi, gdyby nie pomoc z kraju.

A i teraz powróciwszy, miał do końca życia pozostać pod nadzorem policyjnym i pod zakazem wydalaina się po za granice Królestwa Polskiego. Udało mu się jednak szczęśliwie przekraść do Galicyi, gdzie w Partyniu pod Tarnowem przebył jeszcze dziesięć lat swego skołatanego życia. Do ostatniego dnia mimo nieustannych fizycznych cierpień, zachował jasność i przytomność umysłu i gorącą miłość ojczyzny, za którą tyle wycierpiał.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Zbrodnia.

W Osielsku, wsi pod Bydgoszczem w karczmie Gehrkiego podczas zabawy wynikł spór pomiędzy kolonistami a polskimi włościanami. Podczas sporu dwóch ludzi młodych Borkowski i Dutkiewicz, wyszło przed dom na szosę, gdzie przypadkowo stał 18 letni syn posiedziciela p. Ciechańskiego Do niego dopadł Borkowski i myśląc, że to kolonista, chwycił go za gardło i zaczął okładać pięściami, lecz zmiarkowawszy omyłkę, odszedł; wtedy nadbiegł Dutkiewicz i pchnął Ciechańskiego nożem w szyję tak, iż ostrze zraniło płuca. Ciechański umarł wskutek upływu krwi; zbrodniarzy aresztowano.

Popłoch wśród kolonistów.

W Konarach na Kujawach skradziono koloniście dwa centnary mięsa, szynkę i znaczną ilość kiełbas. Poprosił tedy o psa policyjnego z Wrocławia, ale równocześnie opowiedział o tem sąsiadom. Koloniści zaczęli się obawiać niesłusznych podejrzeń, więc wszyscy zgromadzili się przed domem okradzionego. Gdy nadjechał powóz z urzędnikiem kryminalnym i psem, koloniści nie chcieli go wcale dopuścić do wsi, ponieważ z cywilnego ubrania sądzili, że to oszust. Aż przybył żandarm i oświadczył, że to prawdziwy urzędnik policyjny, wskutek czego koloniści uspokoili się. Pies znalazł ślad — aresztowano wprawdzie dwóch robotników zagranicznych, lecz brak jest dowodów.

Kłopoty p. Łukaszewskiej.

Z Gniewkowa donoszą: Komisya kolonizacyjna wciska się już do naszego miasta, o czem świadczy następujący wypadek: Pani Łukaszewska, wdowa po dzierżawcy probostwa, posiada przy dworcu 22 morgi. Grunt znajduje się przy mieście. Z tych stron ulice przylegają a z jednej tor kolejowy. Na wniosek miasta kolonizacya wciągnęła ten grunt pod sferę swych wpływów, a komisarz który plac jeden nabył i dom sobie buduje, musiał postarać się o pozwolenie u kolonizacyi. Radni tego miasta, pomiędzy którymi nie ma ani jednego Polaka, zaprowadzili podatek od przyrostu wartości, mający walor 5 lat wstecz. P. Łukaszewska ponosi straty, gdyż Polakowi nie będzie można placu żadnego sprzedać, a nadto trzeba będzie podatek wielki opłacać.

P. Akermann, Niemiec sprzedał za 192,500 marek aptekę, którą kupił przed kilku laty od pana Kużaja za 175,000 marek i przeniósł się do Rogóżna, gdzie nabył aptekę od Polaka p. Wadyńskiego za 220,000 marek.

Do domu karnego.

Podczas pobytu cesarza w Poznaniu zamierzał ślusarz Henryk Dahle z Hannoweru, zawodowy złodziej kieszonkowy, obficie się obłowić. W tłoku poczuł nauczyciel Wolte z Obrzycka, że ktoś mu kieszeń wypróżnia. Udało się pochwycić złodzieja za rękę w chwili, gdy wydobywał portmonetkę z 20 markami. Równocześnie dozorca kolejowy Reimann, spostrzegł, że skradziono mu portmonetkę z 63 markami, którą znaleziono u Dahlego. Dahle stawał wczoraj przed tutejszą izbą karną. Na termin przybyła także narzeczona. Wspólnie z obrońcą, o którego postarała się własnym kosztem, prosiła o łagodną karę dla Dahlego, który jej przyrzekł przed wyjazdem, że porzuci złodziejski zawód. Wkrótce mieli się zaślubić, ale podczas gdy prokurator wniósł o 4 lata, sąd skazał oskarżonego na dwa i pół roku do domu karnego. Narzeczona objawiła stanowczy zamiar poślubienia Dahlego w więzieniu, zanim wywieziony będzie do domu karnego.

Rezygnacya posła Napieralskiego.

Poseł Adam Napieralski, redaktor "Katolika", reprezentujący w parlamencie niemieckim okręg bytomski, na zapytanie centrowej "Schl. Vgszeit." odpowiedział, że nie stawi swej kandydatury w wyborach przyszłych. W osobie posła Napieralskiego Koło Polskie parlamentarne utraci jednego ze swoich najzdolniejszych i najwięcej pracowitych członków. Można bowiem tłómaczyć, że jego rezygnacya tłómaczy się niepowodzeniem, z jakiem spotkał się jego program współdziałania z centrum katolickiem pod hasłami "pozytywnej pracy parlamentarnej.

Żądają wywłaszczenia.

Na wiecu kolonistów niemieckich, osiedlonych przez komisyę kolonizacyjną, który odbył się w niedziele w Gnieźnie, uchwalono rezolucyę, domagającą się ustanowienia ustawy wywłaszczającej. Niezależnie od tego na wiecu potępiono stanowczo zarówno politykę chwiejną Capriviego, jak i politykę ks. Buclowa, pod którego rządami rozpoczęła się dopiero akcya kolonizacyjna na wielkie rozmiary, i wyrażano niezadowolenie z działalności 'Związku rolników' który przestrzega tylko interesów wielkiej własności ziemskiej a lekceważy włościan i kolonistów.

Niemcy, to nie Rosya.

Rzeźnik Szczerkowski z Poznania, nałogowy pijak, sponiewierał dnia 9 lipca w okropny sposób swoją żonę za to, że nie chciała mu dać 10 fenygów na wódkę. W terminie przed sądem ławniczym prokurator wniósł o 2 miesiące więzienia. Szczerkowski odparł zuchwale, że nie chodzi mu o wysokość kary, a choćby i trzy lata dostał, wyjdzie zdrów z więzienia, ale żąda, aby go sprawiedliwie osadzono, — bo Niemcy to nie Rosya. Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia i kazał go natychmiast aresztować.

Zamach na pociąg.

W środę, 10 przeszłego miesiąca między Bytomiem a Chorzowem na torze kolejowym okna w lokomotywie zostały zdruzgotane, zresztą pociąg nie został uszkodzony; koniecznie potrzeba wyśledzić owych zbrodniarzy! Każdy, ktoby o zbrodniarzach co ścisłego wiedział, ma obowiązek donieść do policyi niezwłocznie.

Ustąpienie prezesa polskiego Koła sejmowego w Prusiech.

Najstarszy wiekiem, bo liczący 80 lat, poseł Szuman, prezes Koła polskiego w sejmie pruskim, ustąpił ze swego stanowiska ze względu na brak sił do pracy. Wybór Polaka w jego okręgu jest zapewniony, gdyż wśród wyborców Polacy mają znaczną większość.

Sprzedawczyk.

Jak donosi "Lech", gospodarz Ciesielski ze Zdziechowy pod Gnieznem sprzedał swoje 83-morgowe gospodarstwo Niemcowi Wendorffowi za 55,000 marek. Przed tygodniem udali się do Ciesielskiego na wieść, że gospodarstwo jego jest zagrożone, zastępcy Banku Ziemskiego z Gniezna, by gospodarstwo to uratować. Ciesielski żądał 57 tysięcy marek, a obszar gospodarstwa podał na 90 mórg. Zastępcy Banku Ziemskiego prosili usilnie Ciesielskiego, by przyjechał do Gniezna i wystarał się o potrzebne do transakcyi papiery, co też ostatecznie przyrzekł uczynić w poniedziałek. Tymczasem przyrzeczenia nie dotrzymał, a gospodarstwo zaprzepaścił w obce ręce.

Hakata a spodnie.

Komiczny proces opisuje "Dz. Poznański".

Pan Jan Błoch, kupiec w Essen, w Westfalii w jednem z swych ogłoszeń w "Wiarusie Polskim" podał rycinę, wyobrażającą Krakowiaka w stroju narodowym, trzymającego w ręku spodnie modnego kroju. U spodni tych uwiesiły się dwa psy, targając silnie, ale bez skutku. Pod tem wszystkiem taki napis: "Nie sil się tak, psia hakato, spodni Błocha i tak nie podrzesz."

Naczelny zarząd bractwa trzech liter wystąpił o ukaranie p. Jana Brejskiego, jako wydawcy, ale prokuratorya wytoczyła proces tylko p. St. Kuncy, odpowiedzialnemu redaktorowi, i p. Janowi Błochowi z Essen. Przewodniczący zwrócił p. Błochowi uwagę, że nazwisko jego niema brzmienia polskiego i badał, czy bywa często na zebraniach polskich, czy stara się o zespolenie Polaków, czy to prawda, że w swem pomieszkaniu urządził gwiazdkę dla dziatwy polskiej, której darował też obrazki narodowe, a nawet pisemka ulotne. Pan Błoch zeznał, że ojciec i matka byli Polakami, że jego nazwisko jest polskie. Na zebraniach bywa ze względu na liczną klijentelę polską. Dziatwę na gwiazdkę obdarował piernikami, orzechami, owocami, oraz resztkami materyi, lecz w tem wszystkiem nie widzi nic złego. Na zapytanie sędziego co go właściwie skłoniło do takiego ogłoszenia, p. Błoch oświadczył, że chciał przedewszystkiem zalecić trwałość spodni przez siebie wyrabianych.

Oskarżony Stanisław Kunca zeznał, że czytał ogłoszenie i nic zdrożnego w niem się nie dopatrzył. "Psia hakato" nie odnosi się do hakatyzmu i hakatystów.

Sąd skazał p. Błocha na 50 marek, p. Kunca na 25 marek oraz ogłoszenie wyroku w "Wiarusie" i w "Ostmark."

Zjazd kobiet niemieckich w Lesznie.

Zjazd kobiet niemieckich odbył się w Lesznie, dn. 12 października. Przewodnicząca panna Schnee z Bygdoszczy powitała uczestniczki i uczestników w sali seminaryum nauczycielek. W imieniu nieobecnego naczelnego prezesa Waldowa witał niemieckie kobiety pierwszy burmistrz Wollburg, apelując do ich narodowej świadomości. W jego myśl przemówiła też panna Schnee, podnosząc, że kobiety niemieckie na wschodzie powinny być rozsadniczkami kultury niemieckiej i wynurzając ubolewanie, że nie pozyskały dotąd włościanek niemieckich. Następnie przemawiał główny płatny sekretarz hakatystyczny Vossberg w znany już sposób i dla tego streszczenie jego mowy uważamy za zbyteczne. — Po nim znana agitatorka panna dr. Kaethe Schirmacher rozwodziła się obszernie o komisyi kolonizacyjnej i stowarzyszeniu hakatystycznem, uważając obie instytucye za znakomite środki obrony niemczyzny. Naturalnie, że panna Schrimacher okazała się wrogo usposobiona dla Polaków. — Dyskusya, jaka wywiązała się po jej odczycie, nie może zadowolić hakatystów, jak wynika z referatu "Posener Tageblattu", wcale nie jasnego. I tak jakaś pani Boehm z Launggarten wywodziła, że Polaków nie należy rugować, ale raczej starać się, żeby przylgnęli do niemczyzny. Panna Fontane z Poznania obwiniała komisyę kolonizacyjną, że ona przyczynia się do pomnażania ludności polskiej w miastach. Jakaś Niemka domagała się przedstawienia stosunków w dzielnicach wschodnich w należytem świetle. Kapitan Oelze z Lobenthal porównywał działalność hakatystów z robotą Danaidów, co ogromnie oburzyło redakcyę "Pos. Tagebl." Zarzuca kapitanowi, że nie ma wyobrażenia o stosunkach na kresach wschodnich. Głosów powyższych nie zdołały zatrzeć dwukrotne przemówienia agitatora hakatystycznego Vossberga, który ironicznie twierdził, że i niektórzy Polacy oczekują jak najwcześniejszego zastosowania ustawy o wywłaszczeniu.

Zajście na weselu.

W Bydgoszczy, jak pisze "Dz. Bydg.", odbył się w niedzielę w kościele farnym ślub pewnej pary w języku niemieckim, chociaż oboje są Polakami. Podczas uczty weselnej dziewczątko z bliskiej rodziny wygłosiło polski wierszyk, co uczestników niemieckich wiele rozgniewało. Zajście to spowodowało rozejście się gości weselnych.

Wielki połów na Polaków.

Z Zebrzydowic w Rybnickiem, piszą do "Katolika" co następuje: Wielki połów na Polaków urządziła policya w Rybniku i na Smolnej. Oto przy budowie kolei w pracach ziemnych pracowało wielu robotników zagranicznych, a między nimi Polacy z Galicyi i z Królestwa Polskiego. Gdy się o tem dowiedziała policya, dalejże ich chwytać. Nieboracy uciekali na pole, kryli się w krzakach itp., a żandarm za nimi! Ułowiono w Zebrzydowicach 13 sztuk tej "zwierzyny", a z tymi, których w okolicy ułowiono, było razem ich 38. Ale pono nie wszystkich jeszcze wyłowiono. Nasz druh Nokielski chciał tu w Zebrzydowicach wiec urządzić i zgłosił go na policyi. Najprzód mu przyrzeczono pozwolenie na wiec, lecz w piątek, dwa dni przed wiecem, odmówiono mu pozwolenia na wiec z policyi, która jako powód odmówienia podała — że tu w okolicy pracuje wielu robotników zagranicznych, którzy mogliby przyjść na wiec i mogłoby przyjść do zakłócenia spokoju publicznego. — Aby więc nie przewrócono Zebrzydowic do góry nogami lub nie ogłoszono republiki Zebrzydowskiej, jak w Portugalii republikę Portugalską, wiec się nie odbył i lud i kraj został szczęśliwie uratowany. — Pracują też w tych samych pracach ziemnych na kolei Rusini galicyjscy, lecz to inna rasa, choć z Polakami pokrewna tak, że ich nie można rozeznać. Gdzie więc Rusini mieszkają, tam na drzwiach są kartki, z których łowcy wiedzą, że ta "zwierzyna" jest w stanie ochrony i ma mieć spokój. Rusini mogą zostać, bo Polaków tak nienawidzą, jak Prusacy. — Ponieważ się wiec odbyć nie mógł, przeto w tę samą niedzielę [2 października] urządzono zebranie filii Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Troskliwy o wszystko żandarm też przybył tam dotąd o godz. 4, nie wiadomo, z jakiego powodu. Gdy chciał otwierać drzwi do lokalu zebraniowego, wskazali mu członkowie nasi na napis na drzwiach, głoszący, że posiedzenie jest w zamkniętym kółku. Żandarm się wstrzymał Wtem nadchodzi druh Nokielski i uprzejmie pyta żandarma, czego sobie życzy. Żandarm na to się pyta, kto zebranie zwołał. Druh Nokielski odpowiada, że on. Żandarm pyta dalej, dlaczego nie zameldował na policyi tego zebrania. Druh Nokielski odparł, że posiedzeń członków filii nie potrzeba zgłaszać do policyi — przyczem powołał się na przepisy nowego prawa o stowarzyszeniach. Potem żandarm znów mówi, że członkowie nie będą mieli w lokalu tym dość miejsca, na co druh Nokielski odrzekł, że ta sprawa już na jego [p. Nokielskiego] głowie leży; gdy będzie izba za mała, to przybierze się kuchni. Ale żandarm, zatroskany o dobro ludzi, pyta znowu, gdzie podczas tego posiedzenia będzie pan Wencel z rodziną mieszkał. [Właśnie w izbie p. Wencla to posiedzenie odbyć się miało. Na to p. Nokielski: Pan Wendeel ma jeszcze 3 pokoje na pierwszem piętrze. Tak p. żandarm, zbadawszy, że dobro ludzkie i państwowe nic nie ucierpi z powodu tego posiedzenia, poszedł sobie, spokojny w sumieniu, a tegośmy sobie i jemu wszyscy ze serca życzyli.

"Muzeum 1812".

W Moskwie w setną rocznicę wojny 1812 r. stanąć ma muzeum, na budowę którego rozpisano konkurs. Składać się ono będzie z dwóch działów: rosyjskiego i francuskiego. W dziale rosyjskim salą główną ma być sala cara Aleksandra I., w której między innemi stanie pomnik cara i jego kaplica obozowa. Oprócz tego będzie sala Kutuzowa, sala armii rosyjskiej, portretowa. W dziale francuskim będą sale cesarza Napolleona, portretowa i armii francuskiej. Wszystkie te sale będą się mieściły na pierwszem piętrze. Na dole będzie zbiór armat, archiwum i biblioteka. Gmach muzeum wznosić się będzie naprzeciw wejścia głównego do cerkwi Chrystusa-Zbawiciela.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z BUFFALO, N. Y.

Polka żąda rozwodu.

W sądzie najwyższym przed sędzą Hooker'em rozpoczął się proces pani Lottie Lizińskej, zaml pn. 118 Gibson ul., żądającej rozwidu ze swym mężem Piotrem.

Na poparcie swej skargi p. Lizińska podaje, że mąż jej, za którego wyszła w lipcu 1907 roku traktował ją brutalnie i nie po ludzku, a nawet bił.

Ostatni raz pobił ją w marcu b. r. Wtedy odeszła od niego i dotąd żyją oddzielnie.

Małżeństwo to ma dwoje dzieci, dwuletniego synka Chestera i 10-miesięczną córeczkę Maryę.

Sędzia ze wzgledu na dzieci radził małżonkom pogodzenie się i w nadziei, że do tego przyjdzie, odłożył sprawę na dwa tygodnie.

Z PITTSBURGA, Pa.

Podejrzana śmierć Rękawka. — Mieli frajdę! — Śp. Józef Grabowski.

— W przeszłym tygodniu rozeszła się wieść nagła o śmierci znanego obywatela Jakóba Rękawka, który przed kilku zaledwie tygodniami wykupił hotel przy 13ej ulicy i Penn. ave. Wieść ta uderzyła wszystkich, gdyż znano ś. p. Rękawka, jako człowieka silnego i nie zapadającego na zdrowiu. Śp. Rękawek miał rzekomo paść nagle trupem na wadę sercową. Lecz w tym wypadku przyjaciołom zmarłego nie wyglądała cała ta sprawa za jasno i zrobiono do koronera doniesienie celem zezwolenia na zbadanie całej tej sprawy ponownie. W tych dniach o ile nas informują mają się odbyć ponowne oględziny doktorskie i koronerskie.

— Jan Smoliński i Stella Kolenda, kochali się, pobrali się, odbyli w najprzykładniejszy sposób ślubowanie w kościele świętego Wojciecha na południowej stronie miasta, a po uroczystościach kościelnych zamierzali — przecież to naturalne — udać się w sposób właściwy w takich wypadkach do domu na uciechę i weselisko, jakie się miało odbyć pod numerem 62 Fritz ul. Ale zamiast "kieryCza" znalazł się wózek — taki jakim przewożą włosi banany zaprzągnięty w dwie kozy. Młodzi państwo usadowieni na wózku paradowali po ulicach Południowej strony ściągając dziwnym zaprzęgiem całe masy podrostków i starszych. Ani młoda para, ani z tuzin policyantów nie mogli temu przeszkodzić, a gdy po chwili tak młodzi jak policya doszła do przekonania, że to tylko wesoła uciecha przyjaciół państwa młodych, dali wszyscy za wygraną i bez dalszych trudności pochód przeciągnął po ulicach. W czasie pochodu puszczano ognie i strzelano. Więcej jak 100 osób wzięło udział w pochodzie.

Choć może z początku taka jazda nie była przyjemną Państwu młodym, to jednak jesteśmy pewni, że połapawszy się w położeniu byli serdeczni dla swoich przyjaciół, którzy im taką wyprawili frajdę.

— Znany powszechnie w całej Polonii pittsburskiej śp. Józef Grabowski przeniósł się w zaświaty w 64 roku życia.

Po krótkiej chorobie, ba można powiedzieć prawie nagle zmarł w niedzielę dnia 23, o godzinie 2:40 po południu.

Śp. Józef Grabowski przebywał przeszło od lat czterdziestu w Pittsburgu, a więc jako jeden z najstarszych i prawdopodobnie pierwszy osadnik polski w tej miejscowości, biorąc nader czynny udział we wszystkich sprawach poważnych przez cały czas swego pobytu w Pittsburgu. Przez blisko 32 lat pracował w fabryce Pittsburg Stell Co. położonej przy 26 i Smallman ulicy. Od lat mniej więcej 18 prowadził przedsiębiorstwo hotelowe aż do ostatnich chwil swego życia.

Śp. Józef Grabowski był człowiekiem nader czynnym i uczynnym szczególniej w dawniejszych czasach, w czasach, kiedy pomoc dla rodaków dopiero się osiedlających była nader potrzebną. Był prawie we wszystkich towarzystwach organizujących się czynnym członkiem, a już prawie najczynniejszym przy zakładaniu pierwszej polskiej parafii św. Stanisława Kostki, początkowo założonej przy ul. 15ej, a obecnie mieszczącej się przy 21ej i Smallman. W dowód zasług jakie położył przy założeniu tej parafii był prezesem honorowym tejże.

Z DETROIT, MICH.

Salunista Józef Jarząbek okradziony z $8.000.

Józef Jarzembek, salunista, został obrabowany z kufra, zawierającego $8,250 gotówką i książkę bankową z depozytami na $1000. Detektywi po przeszukaniu całej okolicy znaleźli kufer, zawierający książkę bankową, $250 gotówką i trochę ubrania. $8.000 zabrano, a resztę zawiązaną w rękawy od bluzki widocznie złodzieje przeoczyli. Salun znajduje się w osamotnionem miejscu na krańcu miasta. Jarzembek z początku podejrzywał kilku ludzi, którzy zwykli byli przychodzić do jego salunu, lecz teraz wierzy z policyą, że rabunku dokonała zorganizowana banda sprytnych złodziei, którym o wszystkiem musiał powiedzieć, ktoś dobrze obeznany ze stosunkamy w domu Jarzembka. Jarzembek z rodziną mieszka w tyle salunu i kilku mężczyzn prawdopodobnie należących do szajki złodziei, trzymało wszystkich członków jego rodziny zdala od tylnej części domu przez kupienie kilkunastu kolei piwa. Rzucali na podłogę dzieciom drobne pieniądze także, aby je zabawić i zatrzymać w salunie. Kim byli owi ludzie, którzy tak fundowali i dzieciom dawali pieniądze, Jarzembek nie może powiedzieć. Śledztwo w tej sprawie prowadzą detektywi Larkins i High, Dowd, Fox i Slunt. Nie znaleźli ani śladu po złodziejach. Jarzembek jest Polakiem, w Stanach Zjednoczonych był oszczędnym i złożył sobie pokaźną sumę pieniędzy. Nie wierzył bankom i pieniądze zawsze trzymał w domu, w kufrze. — Znowu się więc nadarzyła dobra nauczka dla tych, którzy uważają swe pieniądze za bezpieczniejsze w domu niż banku. Niech to będzie przestrogą dla wszystkich, że większych sum pieniędzy w domu trzymać nie można, ponieważ, albo je ukradną złodzieje, albo je zniszczy pożar. W bankach pieniądze rzadko giną i każdy powinien je tam umieszczać, jeśli nie umie ulokować bezpiecznie.

Z SOUTH BEND, IND.

Polskie familie pięknie wychowują swoje dzieci...

Stefan Malicki, zamieszkały z swą matką przy Dundee ulicy, w stanie pijanym wszczął kłótnię ze swą staruszką matką i z siekierką w ręku napadł na nią i mocno ją pokaleczył, zanim został ubezwładniony przez nadbiegłych sąsiadów. Pani Malicka ma złamaną lewą szczękę, straszną ranę na górnej wardze i głowę całą pokaleczoną. Joseph Ross, z Kentucky ulicy, popsuł lufę swej fuzyi na barach rozwścieklonego Malickiego, zanim wzięto górę i kontrolę nad niegodnym synem. Poranioną kobietę zabrano do szpitala Epworth, stan jej jest groźny; zaś niegodnego syna zabrano do więzienia i sędzia Farabaugh stawił go pod wysoką kaucyą i oddał opiece sądu okręgowego. W czasie powyższego zdarzenia policyanci Brzeziski i Urbański wezwani zostali do domu pod nr. 1040 przy West Fisher ulicy, gdzie Bolesław Kreczmer napadł na swego ojca i zbił go mocno. Bolesława umieszczono w więzieniu; w sądzie policyjnym został niegodziwy synalek od kary uwolniony, ponieważ ojciec jego, ob. Piotr Kreczmer, nie chciał syna procesować.

Z SYRACUSE, N. Y.

Jan Bieda ma prawdziwą biedę dzięki głupocie.

Niejaki Jan Bieda, niedawno przybyły z Galicyi i mający dosyć znaczny kapitał, spotkał onegdaj na Fayette ul. jakiegoś rodaka, który mu oświadczył, że zna go dobrze i nawet razem świnie paśli w starym kraju. Zaznajomili się więc na poczekaniu, a że nową znajomość według zwyczaju Polaków trzeba zawsze czemś "skropić", poszli tedy do pobliskiego salunu, aby się wzajemnie uraczyć. Gdy porządnie się "ululali", ów "kolega" Biedy, poprosił go, czyby nie dał mu $100 na pięć minut tylko, ponieważ chciał się pochlubić przed przyjaciółmi, iż i on ma pieniądze. Bieda bez wahania wyjął pugilares i wręczył owemu towarzyszowi żądaną "stówkę". Nieznajomy oddalił się, powiedziawszy przedtem Biedzie, iż zaraz wróci i odda mu te pieniądze. Bieda czekał pięć minut, i całą godzinę, a nareszcie zniecierpliwiony wyszedł na ulicę i dał znać o tym wypadku policyi. Lecz dotychczas ani pieniędzy ani owego sprytnego pastucha nie zdołano wytropić.

Teraz to prawdziwa "biada" panu Biedzie.

Z MILWAUKEE, WIS.

Pogrzeb Stanisława Wagnera, zmarłego na Filipinach. — Wyrodny syn.

W poniedziałek rano z dworca kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul p. Marcin Czerwiński, przedsiębiorca, pogrzebowy przywiózł zwłoki Stanisława Wagnera lat 20, który dnia 22 czerwca umarł w szpitalu wojskowym na Filipinach.

Służył on przy marynarce Stanów Zjednoczonych, do doktórej wstąpił 17 marca. Urodził się on w Warszawie, a do Ameryki przybył 5 lat temu.

Pogrzeb odbył się we wtorek z kościoła św. Stanisława.

Wydział marynarki nie donosi, co było przyczyną śmierci Stanisława.

Z ust matki, która rzewnie zgon syna opłakuje, dowiedzieliśmy się, że śp. Stanisław zdezertował z wojska i uciekł do Chin, gdzie nie mając sposobu do życia, poddał się konsulowi amerykańskiemu.

— Wyrodnym synem okazał się Franek Szybowski, lat 21, zamieszkały przy Piątej avenue, pod nr. 1285. Młodzieniec ten często się upijał i kiedy powrócił do domu, wyprawiał awantury. Z początku rodzice mu przebaczali, lecz gdy się miarka cierpliwości przebrała, powiadomili biuro szeryfa i niegodny synalek dostał się za kraty, gdzie przesiedzi bez wódki i piwa całe sześć miesięcy.

Z PITTSON, PA.

Polski górnik ginie w kopalni.

Michał Salbo, górnik, zatrudniony w kopalni węgla Pennsylvania Coal Co., No. 4 został zabity na miejscu podczas pracy. Na dwa dni przed wypadkiem przyjechała żona Salby z pięciorgiem dzieci z Europy. Biedna wdowa z rozpaczy zachorowała i obecnie znajduje się w krytycznem położeniu. Wypadek spowodował przedwczesny wybuch naboju dynamitowego.

Z MAYFIELD, PA.

Fr. Pazieński obrabowany i obity.

Franciszek Pazieński, powracając w nocy o godz. 10.30 z Mayfield do Simpson, został napadnięty przez dwóch zamaskowanych drabów, którzy go obrabowali z 10 dolarów, a w dodatku niemiłosiernie pobili. P. zdołał się przyczołgać do tramwaju, którym udał się do domu, lecz w drodze padł na podłogę nieprzytomny, z powodu upływu krwi. Służba tramwajowa przywołała czemprędzej lekarza, który rannego opatrzył i odstawił do domu, gdzie znajduje się w krytycznem położeniu. Sprawców dotąd nie wyśledzono.

Z DICKSON CITY, PA.

Polak oskarżony o morderstwo.

Wacław Matecki, który został aresztowany jako oskarżony o zamordowanie Jana Delury w Olyphant, znajduje się w więzieniu powiatowem oczekując rozprawy. Detektywi powiatowi twierdzą, iż posiadają niezbite dowody jego winy. Brutalne to morderstwo oburzyło okolicznych mieszkańców, Delura, jak przypuszczają, został zamordowany około północy z piątku na sobotę, a znaleziono go w sobotę rano w polu pomiędzy Olyphan i Dickson City, zbroczonego krwią i z ranami na twarzy i głowie. Obok znaleziono duży kamień splamiony krwią, którym prawdopodobnie morderca dobił ofiarę po przestrzeleniu mu głowy kulą rewolwerową.

Rosyjskie ministeryum zdrowia.

Pewien dziennikarz rosyjski, nazwiskiem Mienszikow, okrutnie się przeraził cholery, która tyle ofiar pochłania obecnie w Rosyi. Aby podjąć skuteczną walkę z tym wrogiem ludzkości, proponuje ów dziennikarz w swej gazecie utworzenie osobnego "ministeryum zdrowia", któreby energicznemi środkami starało się stłumić zarazę.

Ze strachu Mienszikowa i jego pomysłu skorzystał inny dowcipny kolega po piórze, który uważając ministerstwo nowe jako już niby utworzone, proponuje na to stanowisko p. Głazunowa, prezydenta miasta Petersburga, który tak dzielnie walczy z cholerą, że ta już do trzech lat wcale Petersburga nie opuszcza.

Nowy minister — pisze ów dowcipniś — zacznie naturalnie od tego, od czego zaczynają wszyscy ministrowie — od wydania nowego cyrkularza. Cyrkularz będzie brzmiał jak następuje: "Czuwając bez wytchnienia nad potrzebami swej drogiej ojczyzny, doszliśmy do przekonania, że przyczyną śmierci są choroby. Uważając przeto chorobę za zjawisko bardzo szkodliwe, toczące fundamenty państwa, nakazujemy wszystkim gubernatorom, aby bezzwłocznie, w celu walki z chorobami, zastosowali środki następujące: 1, Każdy obywatel, u którego stwierdzona jest gorączka, ma być bezzwłocznie odstawiony do aresztu. 2, Jeżeli w chorobie zajdą zawikłania, których nie da się usunąć środkami policyjnymi — gubernator, bez straty czasu, winien oddać uporczywie chorego w ręce prokuratora. 3, Obywatel, u którego zauważona będzie gruźlica, winien być w ciągu 24 godzin wysłany na Syberyę. 4, Zapadanie na cholerę karane jest ciężkiemi robotami. 5, Chorzy na zarazę morową, będą sądzeni przez sąd polowy. Tylko przy użyciu takich środków mamy nadzieję, wytępić złe w zarodku.

Minister zdrowia J. Głazunow.

Na jedną tylko przeszkodę natrafić może działalność ministra zdrowia — na zamiłowanie urzędników rosyjskich do łapówek. Odrazu mogą wynikać nadużycia. Do obywatela zgłosi się urzędnik ministeryum zdrowia i zacznie mu się bacznie przyglądać.

— Zdaje się, że pan jest niezdrów — powie urzędnik.

— Broń Boże! Co pan wygaduje! Tysiąc funtów jedną ręku podniosę!

— Być może, być może! Ale w oczach pańskich widać przygnębienie...

Obywatel westchnie i po cichutku wsunie urzędnikowi w rękę 3 rublówkę. Chwilę posiedzą w milczeniu, wtem urzędnik zagadnie:

—A jak zdrowie szanownej małżonki pańskiej?

Po odpowiedź obywatel znów sięgnie do kieszeni...

Urzędnicy ministeryum zdrowia będą tyli, a ludzie, jak i dawniej będą umierali na cholerę, zarazę morową, tyfus i gruźlicę. Na papierze wszyscy obywatele rosyjscy staną się nieśmiertelni — a groby na cmentarzach będą wyrastały, jak grzyby po deszczu.

WIEK ZIEMI.

W gazecie "Journal" profesor instytutu oceno-graficznego, Alfons Berget zamieścił artykuł o wieku ziemi, w którym streszcza wynik najnowszych metod wyliczenia wieku naszego planety.

Uczeni obliczają, iż od czasu zjawienia się wody na naszym planecie upłynęło 100 milionów lat do chwili, kiedy woda oceanów zdołała rozpuścić takie ilości różnych soli, jakie znajdują się w niej obecnie.

Geolog szkocki Geikie, w celu określenia wieku ziemi, badał warstwy napływowe kory ziemskiej. Badania warstw najmłodszych wykazały, że formacya o grubości jednego metra wymagała czasu, stosownie do warunków, o 30 do 200 wieków. Więc sformowanie wszystkich warstw napływowych wymagało czasu od 90 do kilkuset milionów lat.

Ostatnie badania, dokonane przez Becquerela, i Curie co do siły promieniowania radium dostarczyły również wiele materyału. Fizyk angielski, William Ramsay obliczył na podstawie tych badań, iż dla sformowania tych ilości helium jakie zawierają minerały, w skład których wchodzi uran, potrzeba było około 400 milionów lat.

Wiek ziemi obliczają również na zasadzie stopniowego ochładzania się jądra ziemi. Na powierzchni kory ziemskiej strata ciepła przez promieniowanie jest trudna do zanotowania gdyż ciepło słoneczne wynagradza ją w zupełności i utrzymuje mniej więcej temperaturę stałą, ale jądro ziemi stale się ochładza. Z powodu tego ochładzania jądro kurczy się i "usuwa" z pod kory ziemskiej, która, pozbawiona "oparcia" zapada się miejscami i formuje na powierzchni "zmarszczki", stanowiące łańcuchy gór ||jedna z teoryi powstania gór||.

Otóż powierzchnia gór wynosi około półtora procent całej powierzchni globu ziemskiego. Stąd wnoszą, że średnica ziemi zmniejszyła się o 7 tysięcznych swej pierwotnej długości. Takie zmniejszenie odpowiada obniżeniu się temperatury "jądra" o 300 stopni, co wymaga około 2,000 milionów lat.

Obliczywszy |czy dokładnie, o to można się spierać| wiek ziemi, uczeni siłą się określić również chwilę zjawienia się na niej życia organicznego. Oczywście przedtem musiała już istnieć woda. Otóż lord Kelvin twierdzi, iż ochłodzenie kory ziemskiej do 365 stopni ciepła, kiedy już woda może istnieć w stanie płynnym nastąpiło względnie prędko. Dalsze ochładzanie się szło jeszcze prędzej i do chwili, kiedy temperatura powierzchni wynosiła 55 stopni, to jest do chwili, w której wytworzyły się takie warunki, iż pierwsze zaczątki życia mogły się już zjawić, upłynęło zaledwie kilkanaście milionów lat. Przeto data zjawienia się na ziemi życia nie jest — zdaniem uczonych — o wiele "młodsza", niż data powstania ziemi: kilkanaście milionów, wobec olbrzymich liczb niewiele znaczy.

Helmholtz obliczył również i przyszłość ziemi. Wziąwszy pod uwagę wygasanie słońca i ochładzanie się jądra ziemi, Helmholtz określił, iż życie na ziemi może trwać jeszcze sześć milionów lat.

Więc setki milionów lat przeszłości, a "tylko" sześć milionów na przyszłość!

Wiadomość z tamtego świata.

Jak wiadomo, zmarły filozof profesor William James obiecał przed śmiercią swym najlepszym przyjaciołom, iż będzie się starał wszelkiemi siłami skomunikować się z nimi z po za grobu.

W tym celu James rozesłał swoim przyjaciołom listy zapieczętowane. Przyjaciele za pomocą medyów mają się starać o skomunikowanie się z duchem James'a i zażądać od niego, żeby opowiedział treść tych listów.

Jeżeli tekst, zakomunikowany przez medyum będzie się zgadzał z tekstem w listach, które mają być otwarte dopiero po doświadczeniu spirytystycznem, to ma to stanowić dowód, iż stosunki pomiędzy zmarłymi i żyjącymi są możliwe.

Otóż obecnie do pism amerykańskich nadchodzą ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych wiadomości o rzekomem skomunikowaniu się ze zmarłym filozofem. Pomiędzy innymi jeden z przyjaciół filozofa, niejaki p. Ayer, poważny przemysłowiec z Bostonu, prezes "Tabernakulum spirytystycznego" twierdzi stanowczo, iż przed kilku dniami na seansie spirytystycznym zobaczył cień zmarłego Jamesa, który wymówił kilka zrozumiałych zdań.

Medyum, które było obecne na tym seansie, jest stałym bywalcem "Tabernakulum" i zdaniem p Ayera jest zupełnie pewne i stoi po nad wszelkiemi podejrzeniami. Jest to kobieta w sile wieku, zdrowa i inteligentna, która poświęciła swoje życie rozwijaniu swych zdolności spirytystycznych.

Według świadectwa p. Ayera duch Williama Jamesa powiedział co następuje:

"Jestem obecnie w zgodzie z sobą samym i z całą ludzkością. Obudziłem się w życiu, które przewyższa wszystko to, co przypuszczałem w czasie mego życia ziemskiego. Powiedz przyjaciołom, że za pomocą obecnego tu medyum prześlę im wieści, które dowiodą mej identyczności o wiele lepiej niż to mogę zrobić obecnie. Skomunikowanie się ze śmiertelnymi jest o wiele trudniejsze niż przypuszczałem. Muszę się jeszcze dużo uczyć i przezwyciężyć wiele trudności.

P. Ayer twierdzi, iż ma zupełne zaufanie do tego, co widział i słyszał. "Jak wszyscy ci, którzy umarli — oświadczył p. Ayer — William James obudziwszy się w życiu nowem czuł się zapewne nieco zaniepokojony i nie odzyskał jeszcze na tyle równowagi, żeby poinformować nas o tajemnicach z po za grobu, ale to nastąpi niebawem."

Śmierć przez pomyłkę.

Z folwarku Andrzejówka w pow. ananjewskim gub. chersońskiej, własności Laskowieckiego, wysłany został chory na różę robotnik do domaniewskiego szpitala ziemskiego. Szpital był, jak się okazało zamknięty.

— A ty od kogo? — zapytał chorego felczer.

— Robotnik od Lisawieckiego.

Tak robotnik przekręcił zupełnie nieświadomie nazwisko chlebodawcy swego Laskowieckiego. Pomyłkę tę przepłacił jednak drogo, bo życiem własnem. Nieszczęście bowiem chciało, że w Dumaniewce był mieszkaniec nazwiskiem Lisawiecki, ale żyd. To też felczer, usłyszawszy od chorego żydowskie nazwisko, wpadł w gniew straszny.

— Jakie on ma prawo przysyłać do nas chorych, kiedy szpital zamknięty.

W dwie godziny później przybył lekarz, który, nie zbadawszy, jak należy chorego, orzekł, że to ukąszenie osy i kazał choremu udać się do odległego o 25 wiorst szpitala w Mostowoje. Osłabiony chorobą robotnik, uszedłszy kilka kroków, upadł. Całą dobę, jak piszą "Birż. Wied.", przeleżał bez żadnej pomocy, aż w końcu ktoś się zlitował nad nim i zawiadomił lekarza, że pod stertą siana umiera jakiś człowiek.

I teraz dopiero, po dokładnem zbadaniu chorego, przekonano się, że to róża i wzięto go do szpitala. Sam sobie jednak winien. Dlaczego zamiast Laskowiecki powiedział Lisawiecki?...

Oryginalny "jubileusz" Sary Bernhardt.

W tych dniach obchodziła znakomita artystka francuska Sara Bernhardt istotnie niezwykły jubileusz: zaokrągliła się mianowicie liczba jej zgonów na scenie do pięknej sumki 10,000. Od samego sztyletu "poniosła śmierć" cztery tysiące razy, dwa tysiące razy wysłała ją na tamten świat trucizna, cztery tysiące razy zaś umierała z innych przyczyn. Nie wliczono tu jeszcze niezliczonych rodzajów jej mniej lub więcej naturalnych zgonów. W samej "Damie kameliowej" umierała kilka tysięcy razy "n suchoty."

PRZYGODA PANA IZYDORA.

Z notatek myśliwego.
skreślił
Helistan.

Pan Marcin, właściciel Szarej Wólki, facecyonista i zagorzały myśliwy, sprosił sąsiadów na polowanie. Nazjeżdżało się szlachty co nie miara, a gdy już całe towarzystwo miało wyruszyć w pole, zjawił się nagle jeszcze jeden gość nieoczekiwany i nieproszony. Był nim pan Izydor Cwejfus, nowokreowany obywatel z Jaworowa, najbliższy sąsiad pana Marcina.

Pan Izydor wpadł na dziedziniec Wólki sankami, zaprzężonemi w ognistą parę rumaków. Na koźle siedział stangret w puszystej liberyi, z tyłu stał lokaj w kostyumie strzelca, a w wygodnych, szerokich saniach rozpierał się sam jaśnie pan, otulony w bogate futro.

Pan Marcin, zdumiony niezwykłą wizytą, zagryzł usta i spojrzał pytająco na sąsiadów, jakby czekał wyjaśnienia; kto mu z nich żyda na kark sprowadził.

Zagadkę wyjaśnił sam pan Izydor.

Wysiadł z sanek i powitał gospodarza:

— Przepraszam!.. nie wiedziałem, co dziś u pana sąsiada takie pospolite ruszenie!... Parole d'honneur! ja się wstydzę za moją natrętność.

To mówiąc, skłonił się pan Izydor zebranej szlachcie i zrobił ruch, jakby miał zamiar wrócić do sanek.

Odezwała się staropolska gościnność w panu Marcinie, więc zawołał:

— Proszę, bardzo proszę... niech pan się nie krępuje!... panowie pozwolą—zwrócił się do bości — że wam przedstawię... z

— Znamy! znamy pana Izydora! — przerwały mu liczne głosy.

Powiedzmy nawiasem, że intruza znali wszyscy sąsiedzi, lecz izolowali go z racyi mętnej przeszłości, która panu Izydorowi zamkęła wszystkie drzwi szlacheckich dworów. Sprytny żyd czekał cierpliwie okazyi, żeby się wcisnąć w szczelnie zwarte koło obywatelskie i licząc trochę na szczęście, a główniе na znaną gościnność naszych panów braci — zjawił się nieprisznony na zebraniu myśliwskiem w Starej Wólce, pod pozorem nieświadomości o walnym zjeździe.

— Parole d'honneur! — mówił — nic nie wiedziałem... Trafiło mi się kupić bardzo ładną broń angielską, prawdziwy sztuciec-expres małokalibrowy, kosztuje mnie samego trzysta rubli i chciałem go z panem sąsiadem wypróbować — rzekł, ściskając po raz wtóry rękę pana Marcina.

— Hm! — mruknął pan Marcin — to nie zwlekajmy i jedźmy w pole.

— Moi ludzie mogą kilku panów wziąsez na sanki — zaproponował pan Izydor, lecz nikt z zaproszenia nie korzystał. Żyd jednak nie stracił rezonu i kazał ruszyć za innymi.

. . . .

Gdy po kilkunastu zakładach, na których pan Izydor o mało jednego z sąsiadów nie postrzelił, naganka zbliżyła się do lasu, pan Marcin mrugnął na gajowego i coś się z nim długo naradzał. Walenty, stary wyga słuchał, uśmiechał się i po chwili znikł niepostrzeżenie w gąszczach leśnych.

— No, panowie! — krzyknął pan Marcin — wartoby coś przekąsić... Szczepan! — zwrócił się do kuchty — szykuj bigos!

— Ja mam znakomity koniak — odezwał się Cwejfus.

— Schowaj go pan na polowanie w Jaworowie — burknął pan Marcin. — Ja swoich gości sam, własną nalewką podejmuję.

Drobny ten epizodzik złagodził wkrótce przyjemny zapach bigosu, który Szczepan pomiędzy panów rozdzielać zaczął.

Walenty tymczasem biegł szybko ścieżyną, przez las, ku swojej chacie stojącej stojącej przy drodze. Wpadł do izby zdyszany i krzyknął na żonę:

— Maryś, dawaj żywo kieckę!

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Co ci się stało?

— Żywo! i chustkę też!

— Zwaryowałeś, na co ci te łachy?

— Nie bądź głupia, jeno się śpiesz! Dziedzicowi potrzebne...

Walentowa, milcząc, wyniosła z komory żądane "łachy", gajowy skoczył z niemi do stodółki, gdzie zabawiwszy małą chwilkę, ukazał się z tęgą babą na plecach.

— W Imię Ojca i Syna!... Walenty, miejże rozum!... co ty robisz? — wykrzyknęła gajowa, na dobre przestraszona.

Walenty uśmiechnął się, położył palec na ustach i szybko zginął w lesie.

. . . .

Szary zmrok począł otulać gęsty bór, drżący jeszcze od wystrzałów, Pan Izydor stał przed sosną, przestępował z nogi na nogę i oczekiwał na ukazanie się zwierza, który jak na złość nie przychodził. Znudzony i z ziębnięty już miał opuścić stanowisko, by odpocząć i rozgrzać się w sankach, gdy nagły, a niezwykły szelest w krzakach zwrócił jego uwagę.

— Dżyk! — mignęła mu myśl w głowie.

Szelest się powtórzył i pan Izydor najwyraźniej dostrzegł coś wielkiego, szarego, zbliżającego się ku niemu. Nie zwlekając, zmierzył, zamknął oczy i wypalił.

Głośny krzyk rozdarł powietrze.

Zawtórował mu przerażony pan Izydor, rzucił fuzyę i w mgnieniu oka wdrapał się, jak kot, na drzewo.

Rozpaczliwe wołania ratunku i pomocy sprowadziły z różnych stron myśliwych, zbiegła się naganka i wszyscy wieńcem otoczyli drzewo, na którem dzwonił zębami ze strachu dziedzic Jaworowa.

— Co się tu stało? — wykrzykiwano.

— Tam!... tam!... tam!... — bełkotał pan Izydor, wskazując na krzaki.

— Gdzie, co? — wypytywali myśliwi.

Jakby w odpowiedzi, usłyszeli w krzakach głuche jęki.

— Aj waj mir! — zawołał pan Izydor płaczliwym głosem i zsunął się z drzewa nieprzytomny.

— O rety — wrzasnęli naganiacze. — Baba jakaś, czy coś!

— Ścierwo żyd, krześcijańską duszę z ciała wypędził! — mruknęło kilku.

— Zabić go! — rozległy się głośne głosy.

— Stać — wykrzyknął pan Marcin, zasłaniając przychodzącego do przytomności pana Izydora, któremu szepnął do ucha:

— Śpiesz się pan, siadaj do sanek i zmykaj, bo nie ręczę za chłopów.

— Una żyje? jęknął.

— Żyje, ale na gwałt trzeba ją odwieźć do szpitala.

— Każ ją pan odstawić, ja wszystko zapłacę i pana osobno winagrodzę.

Zgubił się pan Izydor tą propozycyą. Pan Marcin nie chciał farsy przeprowadzać do końca, lecz usłyszawszy o nagrodzie, wzburzył się ogromnie.

— Kto zawinił, niech cierpi! — zawołał — dawajcie tu konie z Jaworowa! Odwieziesz ją pan sam do szpitala!

— Co pan robi, panie Marcin! panie sąsiad kochany! — biadał żyd, patrząc, jak ludzie wkładali mniemaną babę do eleganckich sanek.

. . . .

Szosą do miasteczka mknęły konie jak wicher. Szalony pęd prawie że unosił sanie w powietrzu; śnieg z pod kopyt końskich prawie że gwizdał koło uszu pana Izydora, który siedział z furmanem na koźle i raz po raz wypytywał lokaja:

— Janie, baba żije?

Nagle o mało nie spadł z kozła, gdy usłyszał krzyk strzelca.

— Stójta! Ady-że stójta!

— Gestorben! — ryknął nieludzkim głosem Izydor.

— Juści ta!... śtorben!... Może to słomsko "śtyrgnąć"? — mruczał Jan, gdy stangret konie zatrzymał.

— Jakie słomsko? Gadaj wiraźnie, co sze stało? — wołał pan Izydor.

— A to zmanili jaśnie pana i skutek! — splunął Jan.

— Jakto zmanili? kogo zmanili? — bąkał pan Izydor, a gdy lokaj wydobył z sanek pęk słomy, przyodziany w niewieście szaty, zatrząsł się ze złości i zachrypiał, wskakując na mniemaną babę:

— Wirzuć to, oszoł!

I siny z gniewu wsiadł do sanek które już znacznie wolniej skręciły do Jaworowa.

— Ja ich wszystkich podam do sądu — mruczał, kryjąc twarz w futrzanym kołnierzu. Nagle wykręcił się do lokaja:

— Słuchaj, ty jesteś mój człowiek?

— Toć niby służę u jaśnie pana, ale człowiek to jestem jeno Boski.

— Nie bącz ty taki za mądry, bo możesz iść na zbity łeb!...

— Jak iść, to iść! — mruknął Jan i zeskoczył z sanek.

— Prrrrrr! — wrzasnął pan Izydor. — Stój! łap! goń tego łajdaka! Niech odda ubranie...

Szczepan wstrzymał konie, rzucił lejce jaśnie panu i z biczem popędził za Janem.

— I ty także? — zawołał Jan, gdy się obaj zrównali.

— Ktoby tam dłużej u takiego żyda służył, — splunął Szczepan.

— To się wie — potwierdził Jan — z takim dziedzicem, to jeno pośmiewisko... niech sobie Dawidków naprzyjmuje i skutek.

— A jak nas poda do sądu?

— Niech podaje, ja już do niego nie wrócę! oddam łachy i niech robi co chce!

— A no, to chodźwa. Ja też nie chcę żydowskiej liberyi.

. . . .

Długo pan Izydor wyczekiwał na "swoich ludzi"... Zniecierpliwione konie ruszyły do domu.

W jakiś czas potem rozeszła się wieść po okolicy, że pan Izydor dobra sprzedał i wyniósł się do Warszawy.

FILOZOF.

Już w młodych latach uważano go za filozofa. Być może dlatego, że w natarczywy sposób wyjaśniał ludziom, że najpierw wszystkie rzeczy nie są takiemi, jakiemi się być wydają, a powtóre, że każde naturalne wnioskowanie ipso facto musi być fałszywem.

Jednego pięknego poranku letniego, gdy pogrążony w myślach szedł przez pola, spostrzegł młodą dziewczynę, leżącą na trawie pod drzewem i gorzko płaczącą.

— Dziewczyno, dlaczego płaczesz? — zapytał. — Jestem filozofem, może będę mógł cię pocieszyć.

Dziewczyna podniosła ku niemu swą twarz. Była to twarz pospolita i nudnie brzydka, jak fasady domów czynszowych przy nowych ulicach.

— Oh, panie filozofie — poczęła się skarżyć — płaczę, ponieważ bogowie dali mej siostrze Tresbii wszystko, co czyni człowieka kochanym i pożądanym, a mnie nie dali nic.

Filozof usiadł obok niej na trawie.

— Rozważmy — rzekł — czy fakty istotnie tak się mają, jak mówisz. Rzadko bowiem kiedy, kochane dziecko, rzeczy są takiemi, jakiemi się być wydają. Cóż więc dali bogowie twojej siostrze, a czego tobie nie dali.

— Piękność — odpowiedziała dziewczyna krótko, — a piękność jest wszystkiem. Tresbia jest zachwycającą istotą. Jej złote włosy są tak długie i gęste i spadają takiemi miękkiemi falami po kolana, że już one same przynoszą jej piękny dochód. Każdego dnia siedzi parę godzin w oknie wystawowem modnego fryzyera, jako reklama dla jego środka na porost włosów. Potem ma lazurowe oczy, przycienione długiemi rzęsami. Być może, że cera jej jest zbyt biała, ale w zestawieniu z jej purpurowemi ustami wywołuje wrażenie czarujące.

— Tak, tak — rzekł filozof zastanawiając się — ale często najpiękniejsza głowa osadzona jest na brzydkim korpusie.

— Każda linia jej ciała jest poematem. Jest oną pełna wdzięku — przerwała mu dziewczyna. — Artyści podziwiają ją, zachwycają się jej pięknością, podczas gdy ze mną natura obeszła się tak po macoszemu.

I znowu się rozpłakała.

— Przestań płakać — zawołał filozof głosem stanowczym. — Twój płacz jest nierozsądny. Cóż jest lepszem? Dary, które można utracić, czy dary, których nikt odebrać nie może?

— Naturalnie, wolę te, których mi nikt odebrać nie może.

— Dobrze, więc wiedz: dary, których bogowie udzielili twej siostrze, są iluzoryczne; właściwie nie są to żadne dary, ponieważ ona je utraci. Lata odbiorą jej piękność. Wiek zgniecie i zegnie jej postać. Ty tymczasem... czy umiesz gotować? Czy potrafisz dobrze przyrządzić omlet aux fines herbes?

— Och, to umiem — odpowiedziała dziewczyna bez zachwytu.

— Widzisz. Za lat czterdzieści będziesz umiała tak samo gotować, jak dziś. To są pozytywne dary, które przynoszą pożytek i przysporzą ci wdzięczność ludzkości i sympatyę. Coś takiego nie przemija. Lecz idźmy dalej. Czy macie zamiłowanie do książek, ty i Tresbia?

— Tresbia nigdy nic nie czyta. Ja zaś abonuję się w wypożyczalni książek i wszystkie wieczory spędzam przy książce.

— Oto masz — rzekł z tryumfem filozof. — Obcujesz z geniuszami wszystkich wieków. Posiadasz potęgę kultury. Ona jest nieśmiertelną i jest najszlachetniejszą pocieszycielką. Zapewne jednak nie koniec jeszcze na tem. Może masz maszynę do szycia?

Rzadko kiedy stoi ona u mnie cicho; Tresbja jednnak nie siada przy niej nigdy.

— Coraz to nowe zalety odkrywam u ciebie, wszystkie, które u kobiety najwyżej się ceni. Cenniejsze są one niżeli przemijająca piękność twojej siostry. Nie mów więcej, że bogowie ciebie upośledzili. Nie płacz. Ty posiadasz prawdziwe dary, których mądry mężczyzna szuka u swej towarzyszki życia.

To powiedziawszy powstał, skinął jej głową i odszedł

Lecz zaledwie uszedł kilka kroków, przystanął i wyjmując notatnik i ołówek, zapytał trochę nieśmiało:

— Daruj... lecz gdzie mieszka twoja siostra?

BEZCZELNY LIS.

(Opowiadanie myśliwego.)

Pewien leśniczy wrócił raz późno wieczorem do domu, rozpalił na kominie, zjadł kolacyę i położył się do łóżka, by odpocząć i popatrzeć na ogień, który płonął wesoło.

Gdy tak sobie leżał, przez otwór w ścianie wsunął się do izby — lis. Podszedł do kominka, zadarł kitę i suszy ją przy ogniu. Leśniczy leży spokojnie, żeby go nie szyć, wtem widzi, że szelma lis wziął fajkę ze stołu, napchał ją tytoniem, zapalił i kurzy...

— A ty łotrze! — krzyknął oburzony leśniczy — fajki ci się zachciało? Czekaj, powąchasz ty innego dymu, tylko wezmę fuzyę do ręki.

Lis wzruszył pogardliwie ramionami i najspokojniej kurzył dalej. Gdy skończył, zaczął wytrząsać popiół. Leśniczy zerwał się z łóżka, pobiegł do drzwi i przeciął lisowi odwrót.

— Czego się tak rzucasz? Głupiej fajki mi żałujesz? — przemówił lis ludzkim głosem.

— Gotuj się na śmierć hultaju! Nie wyjdziesz stąd żywy!

— Małoż mnie w lesie prześladujesz? Wstydź się!... gdzież się podziała staropolska gościnność?

— Takich łotrów psy rozszarpują! — wrzasnął leśniczy i świsnął na ogary, które jak na złość gdzieś się zawieruszyły.

Lis musiał wiedzieć o tem, bo spojrzał drwiąco na leśniczego i r rzekł.

— Myślisz, żeś wielki zuch! Psami mnie straszysz! Przysięgam ci na mój puszysty ogon, że nie dam się złowić takiemu jak ty niedołędze! Zobaczysz, że sam usuniesz mi się z drogi.

To mówiąc, lis porwał z kąta pantofel leśniczego i rzucił go w ogień.

Oszukałeś się kochanku! Niech się spali, a ja od drzwi nie ustąpię!

I znowu świsnął na psów.

— Zobaczymy czy nie ustąpisz? — rzekł lis i rzucił drugi pantofel w komin.

— Ty złodzieju! — krzyknął leśniczy — twoje futro więcej warte, niż moje stare pantofle! pieniążki za twoją skórkę tak jakbym już miał w kieszeni...

I znowu przyłożył palce do ust, żeby świsnąć, wtem lis siadł na tylnych nogach, przytknął przednie łapy do pyska i nuż go przedrzeźniać.

Nie dziwota, że leśniczy, zdumiony bezczelnością lisa, począł się śmiać na całe gardło.

Tego lis oczekiwał, bo w tej chwili zawarczał:

— Cóż ty przeklęty drabie sobie myślisz? Długo mnie więzić będziesz w tej dziurze? Nie chcesz mnie dobrowolnie wypuścić, to cię zmuszę do tego!

I schwyciwszy z ogniska gorejącą, smolną głownię pobiegł z nią do łóżka, żeby słomę zapalić. Leśniczy gdy to spostrzegł, krzyknął przeraźliwie i rzucił si. na ratunek.

Lis, widząc, że przejście ma wolne, cisnął głownię na ziemię, pokazał leśniczemu język i dał susa na dwór.

Po chwili bestya zginęła w lesie.

Aforyzmy o miłości.

Miłość tak długo jest rozkoszną póki nie zawoła "papu"!

Miłość jak i fortuna — ślepą jest i ci, którzy miłość największą pozyskują, często najmniej są jej warci.

Miłość dla tego kończy się na ość, że w końcu staje często ością w gardle obojgu zakochanym...

Z uczuciem miłości jest zupełnie tak samo, jak z wierzycielami — im bardziej go unikasz, tem częściej cię łapie.

Jeżeli chcesz być kochanym, staraj się przedewszystkiem mieć zawsze na tramwaj, aby módz z ukochaną pojechać w aleje.

I to możliwe.

— Czy znajduje się w księgarni panów historya Trzydziestoletniej wojny?

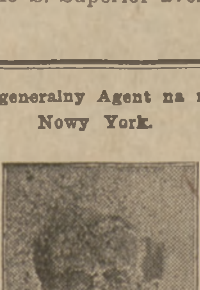
— Tej książki nie mamy, ale służyć możemy historyą Dreyfusa, bo i ona trwać będzie lat trzydzieści.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kupeluszy i galanteryi męskiej.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

- Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.
- Polonez Ogińskiego .... 25c.
- Marsz Żałobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.
- Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze: Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.
- Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c
- Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Polonez Kosciuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c
- Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
- Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
- Porownaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Rozmowa Kosciuszki z Żagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszko pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
- Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Welskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.



Z wyścigu aeroplanów w Belmont Parku w Nowym Yorku. (czytaj telegramy krajowe.)

Telegramy z Ameryki.

LOSY BALONU "AMERICA II".

Smiałym aeronautom Hawleyowi i Postowi udało się przelecieć 1350 mil.

NOWY YORK, 27 października. — Balon "America II", który brał udział w napowietrznych zapasach o nagrodę "Gordon Bennett" i przez kilka dni uchodził za zaginionego, nietylko znalazł się i szczęśliwie wylądował, ale nawet zdobył pierwszą nagrodę i pobił wszystkie rekordy światowe, pod względem lotu balonem niesterowanym na długość.

Obaj dzielni aeronauci A. R. Hawley i August Post znajdują się w pełnem zdrowiu.

Balon wylądował dnia 19 paźdz. w powiecie Chicoutimi w kanadyjskiej prowincyi Quebec, po przebyciu 1.350 mil.

Piewsza wiadomość od obu teronautów nadeszła wczoraj rano do Nowego Yorku. Depesza nadana do brata Hawleya, brzmi:

"Wylądowaliśmy przed tygodniem wśród puszczy, pięćdziesiąt mil na północ od Chicoutimi. Obaj zdrowi."

Drugą depeszę otrzymał S. F. Perkins, towarzysz lotu porucznika Gericke, który jako kierownik balonu niemieckiego "Duesseldorf II" uważał się w tej chwili za zwycięzcę. Depesza brzmiała:

"Wylądowaliśmy nad rzeką Paribonka na północ od jeziora Chilogana dnia 19 bm. Wszystko w porządku, — wracamy."

Obie depesze zostały nadane w St. Ambroise w prowincyi Quebec.

Wszelkie już postanowione wyprawy ratunkowe okazały się bezpotrzebnymi, jako też nagroda w sumie $7.000, przeznaczona na odnalezieine zaginionych.

ST. LOUIS, Mo. A. B. Lambert prezydent międzynarodowego komitetu lotniczego podał do wiadomości, że nie ulega już żadnej wątpliwości, że "America II" zdobyła nagrodę "Gordon Benett."

Lotem powyższym pobiła America II dotychczasowe rekordy światowe a w szczególności rekord hr. de la Vaux, który przebył swego czasu przestrzeń z Paryża do granicy rosyjskiej.

Urzędowe daty.

Stwierdzono urzędowo wynik zapasów napowietrznych i ilość przebytych mil. Wynik ten przedstawia się następująco:

America II — Ameryka — 1.355 mil.

Dueseldorf II — Niemcy — mil 1230.

Germania |Niemcy| 1.190 mil.
Helvetia |Szwajcarya| 850 mil.
Harburg III |Niemcy| 795 mil.
Azurea |Szwajcarya| 772 mil.
Isle de France |Francya| 725 mil.
St. Louis IV |Ameryka| 550 mil.
Condor |Francya| 410 mil.
Milion Club |Ameryka| 315 mil.

Rozdział nagród.

ST. LOUIS, Mo. — Nagrody w następujący sposób rozdzielono: Piersza przypada balonowi "America II" tj. puhar Gordon-Bennett; a oprócz tego $1.000. — Balony "Duesseldorf II" i "Germania" po $1.000; Helvetia $500 a Harburg III $250.

Opis przebytych trudów.

CHICOUTIMI. — Wycieńczeni i znużeni dotarli Hawle i Post, załoga balonu "America II" do Chicoutimi po przebyciu drogi, wśród zarośli dzikiej kanadyjskiej puszczy.

Hawley i Post wylądowali w środę dnia 19 października o 3:45 po południu na wyżynie bez nazwy o 60 mil na północ od Chicoutimi. Mogli jeszcze dalej lecieć, ale się obawiali zapuszczać zbyt daleko na północ; balon znajdował się w bardzo dobrym stanie.

Obaj aeronauci stanąwszy na lądzie, wśród nieprzejrzanej odwiecznej puszczy, postanowili przedzierać się przez zarośla, krzewy i powoje do najbliższej miejscowości zamieszkanej przez ludzi.

Zapasy żywności wyczerpały się prawie zupełnie, musieli się liczyć z każdym kęsem chleba. Na szczęście jednak mieli broń palną przy sobie, mogli więc w ostateczności strzelać zwierzynę i ptaki i żywić się nimi. Po trzydniowem przedzieraniu się, dotarli do chaty jakiegoś trapera, którego jednakowoż nie zastali w domu. W chacie tej odpoczywali przez jeden dzień tj. niedzielę. W poniedziałek do tej chaty przybyli czterej traperzy którzy przewieźli aeronautów na małej łódce do St. Ambroise. Ze St. Ambroise udali się do Chicoutimi, miejscowości o 40 mil odległej.

Z Chicoutimi wyruszyli w drogę powrotną.

Hawlej i Post obliczają, że przebyli 1.150 mil, a to z powodu kołowania, to jednakowoż nie wchodzi w rachubę, bo rekord oblicza się podług długiej linii ze St. Louis do Chicoutimi, co wynosi 1.350 mil.

Jaka była podróż balonem

August Post opisywał po krótce podróż powietrzem.

"Podróż była niezwykle miła i przyjemna. Po przelocie nad jeziorem Michigan i Huron skierował się balon ku północnemu wschodowi. Następnie lecieli ponad rzeką Ottawa, ponad puszczą północnego Quebec ponad niezliczoną ilością jeziorek i rzek.

W środę obliczyli aeronauci stanowczo, że się znajdują na północ od jeziora św. Jana i mieli nadzieję, iż się balon wzniesie aż do granic Labradoru.

Tymczasem pokrzyżowała szyki burza. W środę po południu o godzinie trzeciej zerwała się z taką siłą, że aeronauci musieli lądować. Szukali miejsca na lądzie na lądowanie najodpowiedniejszego i wybrali wzgórze jakie na 150 stóp wysokie. Było to dnia 19 października o 3:45 po południu.

Ponieważ noc się zbliżała a aeronauci przypuszczali, że tu nie ma w pobliżu ludzkich osad, przeto postanowili przenocować w balonowej gondoli.

Trzydniowy marsz.

Nazajutrz po wylądowaniu to j. w czwartek 20 bm. rozpoczęlyi H. i P. pochód przez puszczę w stronę południową, spodziewając się tam natrafić na siedziby ludzkie. Droga była niezwykle wyczerpująca a żywności mało, bo nie chcieli się obładowywać pakunkami. Koce które mieli ze sobą, okazały się nader zbawiennymi, gdyż w czasie 3 dniowej podróży przebyć musieli dwie burze śniegowe i dwie zimne noce.

Czwartego dnia przedzierania się przez puszczę natrafili na siedzibę trapera, nazwiskiem Jack Matthias, który jednakowoż był nieobecny.

Hawley i Post postanowili w tej chacie przenocować. Nazajutrz przybyli do chaty czterej Francuzi trudniący się w kanadyjskich lasach traperką. Ci zabrali obu aeronautów do małej łodzi i odwieźli ich do St. Ambroise, gdzie dotarli wczoraj po południu.

Według obliczeń Posta musi się znajdować miejsce wylądowania balonu o 58 mil na północ od Chicoutimi, w okolicy jednego większego a dwóch małych jezior.

Droga przez puszczę była bardza uciążliwa, gdyż nie było ani jednej ścieżki, ani nawet śladów zwierzęcych.

HISTORYA MILIONERA.

David Rankin, właściciel największej farmy na świecie, był w młodości biednym wyrobnikiem.

ST. LOUIS, Mo. — W Tarkio w stanie Missouri, zakończył życie, rażony paraliżem David Rankin, właściciel olbrzymiej 26.540-akrowej farmy, która jest największą farmą na świecie. Pracowało u niego dwustu pięćdziesięciu ludzi. Kukurudzą miał obsianych 19.000 akrów, wydających milion buszli rocznie. Jedno pole kukurydzowe obejmowało sześć tysięcy akrów. Ten sam farmer-milioner sam produkował kukurydzy więcej niż 9 stanów razem.

Rankin urodził się w roku 1825 i miał już w życiu swojem zapoznać się z wszystkiemi zmianami, jakie zaszły w rolnictwie w ciągu ostatnich trzech ćwierci wieku. Urodził się z biednych rodziców farmerów w małej chacie z kloców zbudowanej w stanie Indiana.

Strawę gotowano na odkrytem ognisku, a chleb piekli w piecu "holenderskim" w którym węgle były z wierzchu i z pod spodu. Zamiast szyb szklannych w oknach był tylko zatłuszczony papier. Do 28 roku życia Rankin chodził boso wkładajjąc buty tylko w zimie. Pieniądze wówczas były rzadkością i nie każdy sobie mógł pozwolić na taki zbytek, jak buty. Gdy Rankin liczył lat dziewięć, rodzice jego przenieśli się do stanu Illinois, a przyszły milioner zaczął uczęszczać do szkoły, gdzie się nauczył trochę czytać, pisać i rachować. W jedenastym roku życia porzucił już szkołę i zabrał się do roboty. Ciężkiem było wówczas uprawianie roli. Grunt zaorywano jednym skibowym pługiem, który co chwilę trzeba było oczyszczać. Kto z pary wołów zorał kawał jakiego gruntu na dzień, cieszył się niezmiernie.

Hodowla bydła i świń była wówczas znacznie trudniejsza i mniej się opłacała niż wogóle dzisiaj się opłaca. Na opłacenie rachunków ojca wiózł młody Rankin wieprze do miasta i sprzedawał tam mięso po dolarze za sto funtów. Dziś płacą za żywe wieprze po 8 dolarów za sto funtów.

W roku 1846 Rankin doszedł do pełnoletności i zajął się myślą, co ma począć ze sobą. Podobało mu się zajęcia w sztorze. Zdawało mu się, że jest to najlżejsze zajęcie. Ale nikt nie chciał go przyjąć. Nikt nie chciał wierzyć, żeby ten chłopak potrafił kiedykolwiek odważyć funt cukru lub kawy, jak się należy. Awięc powrócił znowu na farmę. I oto właśnie było jego szczęście.

Rozpoczął swą karyerę farmerską z jednym wołem. Drugiego dokupił do pary, płacąc zań 8 dolarów robotą. Nowy lemiesz do pługu kosztował sześć dolarów, ale na zakupno go Rankin musiał się zadłużyć, a pożyczkę tę uzyskał z wielką trudnością, dopiero gdy odpowiednie poręczenie przedstawił. W roku następnym przyszły milioner pędził boso przez stepy partyę bydła na sprzedaż do Chicago. Pędził stepami, by bydło mogło po drodze pożywić się strawą. W rok później kupił już żniwiarkę na 125 dolarów. Było to wielkiem ulepszeniem w ówczesnych narzędziach rolniczych, jakkolwiek żniwiarka kupiona przez Rankina nie mogła iść wporównanie z dzisieszemi. Mając lat 25, Rankin ożenił się i oddał za ślub ostatnie swoje cztery dolary. Powodzenie, które doprowadziło go do milionów, rozpoczęło się dopiero w roku 1865-tym. Zakupił on w Chicago bydło po $1.25 za sto funtów, odkarmił na swej farmie i sprzedał w New Yorku po $6.50 za sto funtów. Zajął się następnie hodowlą kukurydzy, zakupywał coraz większe obszary ziemi, aż wreszcie umarł milionerem i właścicielem największej na świecie farmy.

Pieniądze na oświatę sypał hojną dłonią. Na szkołę swego imienia w St. Louis dał $200.000. Sam zawsze odczuwał brak oświaty, a więc chciał przynajmniej, aby tego braku nie odczuwali i inni.

I przez to zasłużył sobie na szacunek.

BLISKO MILION.

873.660 Polaków przybyło do Stanów Zjednoczonych w ostatnich dziesięciu latach.

WASHINGTON, D. C. — Nie ma chyba w statystyce biura cenzusowego tak zadziwiających raportów, jak te, którzy tyczą się emigracyi. Dziwią się tym raportem szczególnie Amerykanie.

Statystyka cenzusowa wykazuje że w ostatnich latach dziesięciu przybyło do Stanów Zjednoczonych 9.7ż1,512 emigrantów.

Po obliczeniu sum pieniężnych, wykazało się, że przeciętny emigrant przywoził ze sobą 22 dolary. Ponieważ emigranci są oszczędni i pracowici, więc też wysłali w 10 latach miliony do Europy, co się nie podoba zwolennikom doktryny Monroego.

Najbogatsi emigranci przybywali z Hiszpanii, każdy bowiem z nich miał przeciętnie po 104 dolary, najubożsi zaś z Korei, bo każdy miał przeciętnie 6 dolarów. Japończycy przywozili ze sobą po 41 dolarów, żydzi zaś po 13 dolarów przeciętnie.

Biuro emigracyjne dzieli emigrantów na 40 części. Prym trzymają Włosi, których w ostatnich 10 latach przybyło do Stan. Zjednoczonych 1.761.948, następnie idą żydzi w liczbie 976.253, potem Polacy 873.660, wreszcie Niemcy i Skandynawczycy.

JAZDA W CHMURACH.

Aeronauta Johnstone, wybija się na wysokość 9,300 stóp; inne wieści z Belmont Parku.

NE WYORK. — Aeronauci nie przestają się tutaj wysilać w próbach lotniczych w Belmont parku by dokonać nowych niezwykle czynów w dziedzinie lotnictwa maszyn cięższych od powietrza. Najlepiej jak do tej pory spisują sł maszyny Wrighta a zwłaszcza aeronauta Johnstone który dwukrotnie podbił rekordy świata. W próbach lotniczych dokonał on znowu znakomitego dzieła, albowiem wzbił się, jak donoszą oficyalnie raporty — na wysokość 9.300 stóp, a unosił się w powietrzu przez trzy godziny pomimo silnej burzy wichrowej.

Uwagę zwracają publiczności i znawców głównie dwaj aeronauci Johnstone i Wright, obaj używająy aeroplanów Wrighta.

Rich Hoxsey wzbił się także wysoko w powietrze i unosił się przez półtory godziny walcząc z burzą i wichrem, a ostatecznie wylądował w miejscu oddalonem o 35 mil na północny wschód od Belmont parku. Johnstone po trzygodzinnej jeździe wylądował w odległości 55 mil od Belmont parku.

Z innych aeronautów w próbach lotniczych brali udział Latham w monoplanie Antoinette, który unosił się w powietrzu przez 24 min. i wygrał nagrodę w sumie $250, albowiem wykazał, że jechał z szybkością 100 mil na godzinę.

Ciekawej próby lotniczej dokonał także Walter Brookins w aeroplanie Wrighta, gdyż przez 19 minut jechał podczas wielkiej burzy wichrowej i wszyscy sądzili, że wicher ten strzaska i połamie jego maszynę, a on tymczasem wylądował szczęśliwie. Natomiast wicher uszkodził jeden z domków lotniczych.

Jeżeli stan powietrza będzie pomyślny, to aeronauci spróbują odbyć jazdę z Belmont parku do posągu Wolności i nazad. Lot ten może być rozpoczęty o godzinie 1:30 po południu, a skończy się o 5:30. Jeżeli powietrze będzie niespokojne, to próby wzlotów będą więcej ryzykowne jak kiedyindziej i zachodzą obawy, że który z aeronautów może życiem przypłacić.

JESZCZE O DIETZU.

Jego córka operowana. Kaucyę na niego nałożono w sumie 40 tysięcy dolarów.

ASHLAND, Wis. — Myra Dietz córka Jana Dietza, która była postrzelona przez deputy szeryfów, nie przyszla w zupełności do zdrowia, gdyż rana od kuli zaczęła się ślimaczyć i zagrażać organom wewnętrznym tak, że okazała się konieczną rana operacyi. Operacyę tę zrobiono dnia 28 października w obecności kilku doktorów i podobno udała się dobrze. Chorą na czas operacyi, mianowicie na pół godziny, znieczulono. Operacyi dokonał dr. M. Dodd i jeśli nie wda się zapalenie, to dziewczyna powinna być do zdrowa.

Pani Dietz chce pozostać z mężem.

HAYWARD, Wis. — Pani John Dietz, żona Johna Dietza, odmówiła przyjęcia ofiarowanej kaucyi i oświadczyła, że jeśli nie można jej męża wypuścić za kaucyą, to ona woli pozostać w więzieniu przy boku męża dotąd, dopóki i dla niego kaucya się nie znajdzie. Adwokaci rodziny Dietza wystarali się o kaucyę w sumie 4.000 dolarów, którą złożyli na imię pani Dietz, aby wypuszczono ją na wolność. Nie spodziewali się oni, iż kobieta odrzuci propozycyę puszczenia ją na wolność. Sędzia Wickham postawił Johna Dietza pod kaucyą w sumie $40.000 a Leslie Dietza pod kaucyą w sumie 110.000 Obaj oskarżeni są o zamordowanie szeryfa Oscara Harp w czasie onego słynnego oblężenie Dietza w jego domku.

Adwokat W. C. Zabel, broniący Dietzów, wyjechał do Milwaukee w środę i powiedział, że ma pełną nadzieję, że uda mu się dostać wymaganą sumę pieniędzy na złożenie kaucyi. Sędzia Wickham powiedział, że złożenie kaucyi za J. Dietza ograniczone będzie do czterech osób i że kaucya musi przedstawiać gotówkę, lub pierwszy numer hipoteki.

Kaucyę za panią Dietz w sumie $4.000 złożyli Henry Dietz, brat J. Dietza i Herman Voight.

Gdy zapytywano Johna Dietza, co zamierza zrobić, jeśli zostanie uwolniony, powiedział, że nie wie jeszcze, ale obawia się, że gdyby powrócił do swego domku to kompania, z którą miał walkę porachowałaby się z nim tak, iż byłoby po nim. Dlatego musiałby się on dobrze naradzić z przyjaciółmi i poszedł by za ich radą.

W zapędzie.

— Ależ panie, to co pan mówisz, to chyba blaga?

— Cóż?... Może to i nieprawda, ale że tak było, to słowo honoru daję — fakt!

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LISTOPAD.

4 P Karola Borom.
5 S Elżbiety M.
6 N Leonarda;
7 P Herkulama;
8 W Bogumiła;
9 S Teodora;
10 C Andrzeja;

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dostarczy wam bezpłatnie wszystkich informacyi w sprawach emigracyjnych, wykupna ziemi w Polsce itp. Adres: Polskie T. E. Kraków ul. Kolejowa 3. Austrya, Galicya. Krewnym których sprowadzacie z kraju, podajcie adres Domu Emigracyjnego św. Józefa, 117 Broad st. New York City, N. Y.

Chicago, Ill., dnia 3 listopada 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Dnia 8 listopada wybory!

* * *

"Gazeta Polska" z zasady nie miesza się do sporów partyjnych, które przy okazyi każdych wyborów w tym kraju wybuchają, wszelako wszystkich swoich czytelników zachęca aby spełnili swój obowiązek, poszli do urny wyborczej i głosowali tak, jak im sumienie nakaże.

* *

Polacy w Chicago, spełnią swój obowiązek sumiennie, **gdy oddadzą głos swoim!.** Nie wielu w tych wyborach mamy kandydatów. Partya republikańska zupełnie prawie nas zignorowała, tylko demokraci nie zapomnieli jeszcze o Polakach i na balocie, w rubryce tej partyi, znajdują się nazwiska **Stanisława Kuflewskiego,** kandydata na powiatowego komisarza, **Franciszka Koralewskiego,** na członka izby asesorów oraz **Z. H. Landmessera i J. Pytlaka** którzy są kandydatami na reprezentantów do stanowej legislatury. Na republikańskim tykiecie jest jeden tylko Polak, p. **W. Rostenkowski,** kandydat do legislatury z tego samego dystryktu ||27|| co i Pytlak.

* * *

Stanisław Kuflewski, młody, dzielny Polak, właściciel apteki na Kazimierzowie, znany wszystkim prawie Polakom w Chicago, z prawości swego charakteru i usłużności, przejdzie z pewnością, jeżeli Polacy zamieszkali w mieście i powiecie, solidarnie oddadzą mu swoje głosy. Zasługuje na to w zupełności i "Gazeta Polska" gorąco tę kandydaturę swoim czytelnikom poleca.

* * *

Tak samo, wszyscy Polacy w całym powiecie mogą i powinni głosować na pana **Franciszka J. Koralewskiego,** obecnego dzielnego radnego miejskiego, który jest kandydatem na asesora.

* * *

Panowie **Franciszek Landmesser** i **J. Pytlak** kandydaci na posłów do legislatury, są to młodzi Polacy, którzy zaszczytnie pełnili już różne urzędy i z pewnością nam wstydu nie przyniosą.

* * *

Pan **W. Rostenkowski,** republikański kandydat do Legislatury, jest również obywatelem ogólnie znanym i na poparcie w zupełności zasługującym.

* * *

Prawdziwą niespodzianką — nie wątpliwie dla wszystkich — tak socyalistów, jak i narodowców, są przemówienia "towarzysza" Ignacego Daszyńskiego, posła austryackiego parlamentu, który obecnie objeżdża kolonie polskie w Stanach Zjednoczonych. Po wysłuchaniu jego przemówienia w z. piątek w sali Walsha w Chicago, wszyscy obecni tam narodowcy nie wahali się uznać że "towarzysz" Daszyński o całe niebo różni się od wszystkich im znanych socyalistów w Ameryce i że jego misya, której się podjął — **oparta na budzeniu duszy polskiej** w masach tego polskiego proletaryatu, który gwałtem się każe za beznarodowy uznawać, jest wysoce obywatelską i stanowczo dodatnią!

* * *

Z wyjątkiem nielicznych wycieczek klasowych, każdy Polak z całą przyjemnością wysłuchać mógł całego wykładu posła Daszyńskiego, który już na samym wstępie zaznaczył, że przemawiać będzie nie jako utopista, i nie jako agitator, ale jako polityk, który będąc socyalistą z przekonania, przez ćwierć wieku łamał sobie zęby nad realnem stosowaniem zasad swych do życia w państwie i narodzie. Nie jednokrotnie atoli nad Daszyńskim, socyalistą i politykiem brał górę Polak, brała górę krew polska, serdeczna, marzycielska, która Polski szukać każe w biciu własnego serca, w umiłowaniu serdecznym dźwięków mowy Rejów, Kochanowskich i Mickiewiczów.....

* * *

Z całą przyjemnością stwierdzamy, że podróż agitacyjna posła Daszyńskiego po naszych koloniach, że zebrania, które zwołuje, ściągając na nie w pierwszym rzędzie naszych socyalistów, są wielce dla sprawy naszej ogólnej korzystne. Ten fakt, że człowiek tak głośnego imienia, jak Daszyński, odważnie i z całem przekonaniem każę tym rozrewolucyonizowanym socyalistom porzucić myśl o "browningu", o jakiejkolwiek krwawej rewolucyi; każe się wyrzec nadziei, by czy teraz czy nawet za lat kilka myśleć było można o zbrojnym ruchu i porachunku z wrogiem, ten fakt ma dla nas pierwszorzędne znaczenie. Kolonię nasze roją się od tysięcy półgłówków, którzy nikomuby nie wierzyli, gdyby im powiedział, ale — uwierzą Daszyńskiemu, widomej głowie socyalizmu polskiego. A głowa ta prawi im tutaj dużo o pracy u podstaw, o milionowych masach zupełnie ciemnego ludu i o tem, że nawet nie marzyć nam o lepszej przyszłości, dopóki ten cały lud nie będzie uświadomiony, i nie poczuje w sobie ochoty do spełniania obywatelskich obowiązków.

Ma racyę Daszyński! Ani socyaliści ani nikt nie będzie widział w Polsce zmiany na lepsze, dopóki milionowy lud, będzie taki ciemny jak dzisiaj!

JAK BUDOWAĆ ZWIĄZEK JEDNOŚCI.

Związek Jedności, jeżeli ma odpowiedzieć zadaniu: zorganizowania Polaków Amerykańskich w silne i świadome swych celów społeczeństwo, musi się oprzeć **na planie terytoryalnym,** to znaczy skupiać reprezentacyjnie wszystkie towarzystwa danej okolicy w jedno ciało, tak, aby ci, którzy w jego skład wejdą, kontrolowali **rzeczywiście** wszystkie nasze siły jakie w danej okolicy posiadamy.

Tak jak dziś rzecz stoją, my przy wszystkich organizacyach jakie posiadamy, narodowych i parafialnych, nie jesteśmy bynajmniej zorganizowani, ale owszem, **podzieleni,** bo każda nasza kolonia rozpada się na tyle części, ile w niej zbudowano parafii i ile wprowadzono organizacyi. Swoją drogą idą "Kantowiacy" i "Trójcowianie", "związkowcy" i zjednoczeńcy", macierzyści" i Sokoli", i chociaż mieszkają przy jednej ulicy obcy są sobie i zamiast wspólnie pracować dla wspólnego dobra, ten ciągnie do Sasa, a tamten do lasa, sprawa zaś ogólna cierpi, całość rozpada się, ogół traci wiarę we własne siły które trwoni na wewnętrzne a zupełnie niepotrzebne walki.

I mnie, podobnie jak wielu innym zdawało się, że aby złemu zapobiedz walki usunąć, jedność zaprowadzić, wystarczy połączyć w "związek jedności" zarządy wszystkich istniejących obecnie organizacyi.

Dziś widzę, że w ten sposób nie usunie się zła.

Każdy kto głębiej bada rozwój naszego społecznego życia przyzna mi, że im bardziej rozrastają się nasze organizacye ubezpieczeniowe liczebnie, tem mniejszy wpływ wywierają ich władze naczelne na ogół swoich członków, tem więcej czasu i sejmy i zarządy poświęcać muszą sprawie w organizacyi najważniejszej — finansom.

Kasa i wypłata pośśmiertnego, to we wszystkich organizacyach tego rodzaju grunt główny, a sprawa społeczna, narodowa i religijna to tylko dodatek, dekoracya, często środek reklamowy.

I bynajmniej nie zanosi się na to aby było lepiej w przyszłości.

Organizacye ubezpieczeniowe, ni pojedyńczo, ni razem, nie są i nie będą w stanie załatwić wszystkich, gromadzących się z latami i nie zaspakajanych potrzeb naszego społecznego życia, — bo poprostu nie mają na to czasu, bo ich urzędnicy czem innem mają głowy zajęte.

Należy je zatem zostawić w spokoju, niech rosną w liczbę werbując członków do swoich towarzystw, **które wiążąc się w terytoryalne gminy,** spełniać winny swoje obowiązki społeczne przedewszystkiem w stosunku do najbliższego otoczenia, do tych, z którymi spotykają się co dzień, z którymi prowadzą interesy, z którymi razem pracują i modlą się, z którymi dzieci posyłają do wspólnej szkoły, z którymi razem wybierają urzędników, płacą podatki i t. p.

Spraw tych i potrzeb społecznych, wynikających ze wspólnego życia w jednej kolonii, nie załatwia dotychczas żadna organizacya. Towarzystwa cywilne, narodowe, należące do różnych organizacyi, bardzo mało dotychczas na takie sprawy żywotne zwracały uwagi, towarzystwa kościelne, przeważnie dewocyjny mając cel na oku, również się o nie nie troszczyły. Zarząd czy władza parafii, także głównie tylko kościół a w najlepszym razie szkołę miały na oku, a — w kolonii nie było nikogo — coby miał sprawy ogólne, potrzeby i interes wszystkich w niej mieszkających Polaków w pamięci.

Dopiero w ostatnich czasach, można powiedzieć w ostatnim roku, wiązać się zaczęły w kilku koloniach "Gminy Towarzystw Polskich", które wzięły sobie za zadanie właśnie pieczę nad tego rodzaju sprawami.

Widzimy łączące się w tym celu towarzystwa Związku, Zjednoczenia i Unii w Buffalo, Filadelfii i Detroit, w ostatnich zaś dniach dowiadujemy się o powstaniu daleko obszerniejszej organizacyi, obejmującej wszystkie towarzystwa polskie, należące i nienależące do różnych organizacyi w Stanie Massachussets.

Usiłowania te, zupełnie samorzutne, przeważnie z inicyatywy samego ludu pochodzące, to najlepszy dowód potrzeby tego rodzaju organizacyi, zakres jej działania z początku szczupły może z biegiem lat wzrastać niesłychanie i stać się rzeczywistym ośrodkiem naszego społecznego życia w tym kraju.

Ogólny Związek Jedności, na całą Amerykę, oprzeć się może i powinien jedynie na Gminach, reprezentujących poszczególne kolonie. W Gminach reprezentowane być winny wszystkie towarzystwa |bez względu na przynależność parafialną czy organizacyjną|. W Związku Jedności, wszystkie Gminy z całej Ameryki.

|Ciąg dalszy nastąpi.|



POPIS GIMNASTYCZNY. — ĆWICZENIA WOLNE 4000 SOKOŁÓW.

Co inni piszą.

Dzisiaj, w czasie, gdy na łamach prasy polskiej bez różnicy zapatrywań, czytamy o zbrodni na Jasnej Górze i gdy większość pism szuka analogicznych wypadków po wszystkich niemal plebaniach, warto sobie przypomnieć, że w szeregach duchowieństwa naszego mamy także ludzi niedoścignionej zacności, obywateli prawych, patryotów dzielnych. "Dziennik dla wszystkich" z Buffalo, wspomina o dwóch takich kapłanach w Ameryce:

"Śp. ks. Dąbrowski założył Seminaryum Polskie w Detroit.

Ksiądz Dąbrowski sprowadził do Ameryki polski zakon Sióstr Felicyanek, dusz skromnych Bogu oddanych, które za marne wynagrodzenie uczą setki tysięcy dziatwy polskiej, zatruwając sobie życie użeraniem się z tą niesforną dziatwą polsko-amerykańską.

Ks. Dąbrowski więc ma ogromne zasługi około społeczeństwa polsko-amerykańskiego. Gdyby śladem jego chcieli iść inni księża, społeczeństwo nasze wyglądałoby zupełnie inaczej.

Weźmy teraz ks. dr. Godrycza, założyciela Kolegium Polskiego we Filadelfii, wyższej uczelni polskiej, która we wrześniu br. rozpoczęła swą błogą działalność. — Czy myślicie, że ten kapłan jest jakim bogaczem? Bynajmniej. Będąc profesorem seminaryum Polskiego w Detroit, był biedny jak każdy początkujący ksiądz. Gdy musiał porzucić ten zakład naukowy i dostał się na probostwo nie wydawał dochodów na marne igraszki, lecz ciułał grosz do grosza, wolne chwile poświęcając pracy duchownej. Tak napisał rozprawę naukową, za którą dostał w nagrodę znaczną sumę pieniędzy, jak nam niektórzy mówili, podobno $25,000. ||Czy ta cyfra jest dokładnie podana, ręczyć nie możemy.|| Tak ten zacny kapłan gromadził pieniądze i żyjąc po Bożemu, w krótkim stosunkowo czasie zebrał sumę potrzebną do założenia Kolegium Polskiego."

* * *

Za wiele też istotnie pozwalają sobie niektóre z naszych dzienników z okazyi zbrodni Macochowej. Redaktorzy ich pamiętać winni, że piszą dla prostego ludu, który dosłownie gotów brać ich wystąpienia, przez co dojdziemy tylko do anarchii i do niczego więcej. — Że jest źle, wiemy wszyscy, ale baczmy, aby gorzej nie było! Zgadzamy się z redakcyą "Dziennika Polskiego" który sytuacyę obecną i akcyę prasy naszej przedstawia w słowach następujących:

"Rozwiązały się "zawiązki" języków i naszym pismom w Ameryce. Bo i tu źle. Bezkrytyczność i brak opinii publicznej wraz ze wszystkimi ujemnymi skutkami klerykalizmu, toż to wrzód zbierający stale, choć powoli. Skoro więc na światło dzienne wyszły tak ohydne zbrodnie, które tylko w społeczeństwie właśnie na takie wrzody chorującem rodzić się mogą, reakcya w tej chwili jest objawem zupełnie naturalnym. Zdrowsza część społeczeństwa zaczyna myśleć o chorobie na seryo. Jej chroniczność ludzi nie odstrasza, owszem, może nawet więcej zaciętości dodaje do walki z nią. Zbrodnia bowiem tak potworna w swojej istocie, wstrząsa zbyt silnie sumieniem publicznem tej części społeczeństwa.

Trąbią więc teraz i tutejsze pisma na alarm. Opinię publiczną stwarzać i organizować! Ciemnotę tępić, a szerzyć oświatę! Zaprzestać deklamacyi, a zabrać się do roboty! Co złe, walić obuchem bez miłosierdzia. Oczy otwierać ludowi na to, że wiara święta co innego a ksiądz co innego. Kieszeni duchownym zbytnio pieniędzmi nie napychać, bo gdy mamona psuje często ludzi świeckich, to stokroć więcej duchownych.

Tłustych połci nie smarować! Godność ludzką natomiast u naszego ludu dźwigać, prawdziwej wolności i praw człowieka go uczyć, ale czynem, przykładem, życiem codziennem! Co dobre pożyteczne i szlachetne, pielęgnować, krzewić i kochać! Zgadzamy się z tem, ale ze smutkiem też widzimy, że gdzieniegdzie "trąbienie na alarm złe wydaje owoce" bo nie z miłości do społeczeństwa wynika, a z zamiłowania skandalów, i anarchii, i anarchię też zrodzić gotowo.....

* * *

Dla kontrastu, aby czytelnikom naszym dać dokładny obraz, jak Polska przedstawia się Amerykanowi, który jej nigdy nie widział, w dziale "O Polsce po angielsku" podajemy artykuły prof. Dorsey, drukowane w tutejszym dzienniku "Tribune".

Rzecz prosta, p. Dorsey, nie pisze o Polsce tak, jak by pisał Polak, lub choćby europejczyk, pisze jednak tak, jakby pisał prawdopodobnie **każdy amerykanin,** i to dla nas bardzo ważne.

"Dziennik Chicagoski" z oburzeniem prostuje niektóre rewelacye Dorseya o Lwowie:

"Pisze pan ten, że naprzykład w mieście tem nie ma ani jednego kościoła pięknego i stylowego, że nie ma wcale gmachów munmentalnych, albo liche i tanie, że jest galerya sławnych, to jest takich, którzy myślą o sobie, że są sławni, że niema wcale albo jest bardzo mało osób z inteligencyi, itd., itd.....

Oczywiście dla ignoranta nie istnieje naprzykład kaplica Boimów, unikat swego rodzaju w całej Europie, albo przepiękna cerkiew Wołoska, albo monumentalny św. Jur i tyle, tyle innych świątyń; gmach sejmu lub teatru, wielki dworzec kolejowy, muzeum przemysłu i tywobec 'skyscraperów amerykańle innych budowli, liche mu są skich, bo tam tynk, a tu marmury..... O sławnych mężach polskich oczywiście też nie wiele może wiedzieć korespondent Trybuny, bo dla niego Gotch lub Johnson są godniejszymi pretendentami do sławy potomnych i wieńca laurowego!..... A co do owych zamożniejszych klas, to pisze p. Dorsey, że "wprawdzie" bawi we Lwowie wśród lata, kiedy wszystko, co żyje, wyjechało na willegiaturę, ale... to mu nie przeszkadza do wysnuwania i wygłaszania wniosków o ile monstrualnych i bezsensowych, o tyleż dla nas przykrych!.....

* * *

Nie wie, nie rozumie, nie może rozumieć ograniczony pisarek, że choćby i taki Lwów, który zresztą istotnie do najciekawszych miast polskich nie należy, bo go bogactwem zabytków o wiele przyćmiewają inne, — że przecie taki Lwów skarbnicą jest jeszcze piękności i wartości historycznych pamiątek wobec całego Chicago, albo i świetnego New Yorku!... Tego p. Dorsey, pan profesor Dorsey nie pojmie..... Wszak dla takich Dorseyów nie istnieje zapewne zabytek — pamiątka dziejowa, piękność czysta stylu, architektura, sztuki wogóle; ich łapią za oczy, marmury, złocenia, rozmiarów ogromy!

Rachunek introligatora.

Pana Tadeusza Mickiewicza poprawiłem ... ... 40c.
Dodałem grzbiet do Mazepy Słowackiego ... ... 30c.
Maryę Malczewskiego objąłem w baranią skórę ... 90c.
Delpita Serce matki wzięte w dwie klamry ... ... 50c.

Razem $2.10

ZE ŚWIATA.

W czasach "prawdziwej margaryny". — Trzy mistyfikacye na tle żydowskiem. — Spadek po "królu piwnym". — Zamordowanie Azewa. — Tajemnica Janka Rozprówacza.

W czasach, kiedy już nietylko margarynę sprzedaje się jako "prawdziwe masło", ale także podrabia się "prawdziwą margarynę", a odpadki z fabryk świec sprzedają się jako "czysty tłuszcz palmowy", mistyfikacya i surogat zaczynają panować i w szerszych, mniej lub więcej "duchowych" stosunkach społecznych. Przejściem do rzędu "mistyfikacyi" grozi też jedna z większych afer spadkowych, mianowicie kwestya spadku po rzekomym "królu piwnym" w Ameryce Lonsdalu, a właściwie skromnym żydku z Kielc, Glizensteinie, po którym aż sześć rodzin z Królestwa, Galicyi i Czech miało odziedziczyć coś około 135 milionów koron. Utworzyło się nawet konsorcyum bankierskie w celu dochodzenia spadku, gdy wtem, "Berliner Zeitung am Mittag" wystąpił z rewelacyami, że rzekomy "król piwny" zasługiwał na tę nazwę chyba tylko z tytułu ilości wypitego piwa, bo w ostatnich latach był zwyczajnym włóczęgą, który wprawdzie nie był jeszcze bez grosza, ale cały jego majątek wynosił około 15.000 dolarów, t. j. mniej więcej 75.000 koron... Londsdale, któryby w ten sposób po śmierci mistyfikował jeszcze ludzi, żył przez długie lata mistyfikacyą, w Londynie bowiem przedstawiał się jako syn lorda Londsdale i z tego tytułu ożenił się z przyzwoitą panną, która miała znaczny posag. Jednak, przesiedliwszy się do Ameryki, rzekomy Londsdale miał posiadać już tylko 20.000 dolarów. W Ameryce zmarła jego żona, która do ostatniej chwili sądziła, że lord Londsdale jest jej teściem. Dwoje dzieci mistyfikatora zmarło już dawniej, tak, że Londsdale Glizenstein pozostał sam z resztką posagu żony, a podupadłszy zupełnie, włóczyć się miał po kraju, aż w październiku 1907 miał skończyć samobójstwem.

* * *

Jeżeli nie jest pewnem po której stronie w tej sprawie jest mistyfikacya, to w drugiej, dotyczącej niestety głośniejszego nazwiska jednego z współwyznawców Glizensteina, mistyfikacye tylko się czuje w powietrzu. Oto przed niedawnym czasem pojawiła się wiadomość przez "Nowoje Wremia", że w Wiesbadenie odkryto i zamordowano Azewa. Inne pisma rosyjskie "Petersburskij Listok" podaje nawet szczegóły tego zamordowania, nie przytaczając jednakże ich źródła.

Wedle tego pisma mianowicie, Azew miał przybyć d. 23 września do Ostendy i stanął w "Hotelu Imperyal", gdzie równocześnie z nim stanęli trzej "turyści", którzy się zameldowali jako panowie Schloss, Heldmann i Frein z Hamburga. Azew widocznie nie miał zaufania nim przybyli tam i owi trzej "tudo tych "turystów", bo nie wydalał się z hotelu, tylko raz wyszedł na pocztę, a po dwu dniach wyjechał do Brukseli. Trop w trop za ryści". Azew więc znowu uciekł i pojawił się aż w Wiesbadenie, gdzie jednakże również i pp. Schloss, Heldmann i Frein mieli interesy. Wszyscy trzej ubrani byli po rosyjsku, a mówili biegle językiem niemieckim i francuskim. Pojawienie się ich wystarczyło, że Azew umknął do Frankfurtu, jednak podejrzani turyści i tam za nim podążyli. Azew więc postanowił chwycić się przebrania i schronił się na jednym z okolicznych folwarków, przebrany za pastucha.

Jednak pastucha tego znaleziono wkrótce nieżywego z ranami od postrzałów w plecy, a równocześnie znikli bez śladu owi turyści. Owoż w tej całej sprawie uderza w oczy przedewszystkiem naiwność i bezsilność takiego szczwanego szpicla, jak Azew, który nadto mógł liczyć na pomoc rojącej się wszędzie tajnej policyi rosyjskiej, a powtóre to, że wieść o zamordowaniu jego przychodzi drogą na reakcyjne pisma rosyjskie, które kto wie czy w ten sposób nie próbowały przyjść z pomocą Azewowi, aby uchodząc za zamordowanego, mógł dalej żyć, a może i działać w spokoju przed zemstą rewolucyonistów.

* * *

Trzecia, głośna z ostatnich czasów jeżeli nie mistyfikacya, to tajemnicza i niewyjaśniona sprawa, dziwnym zbiegiem okoliczności ma rzekomo również potrącać o kwestyę żydowską. Oto w Londynie wyszła książka pułkownika sir Henryego Smitha p. t.: "Z policyanta komisarzem". W książce tej sir Smith powiada ciekawe szczegóły do głośnej przed 22 laty sprawy "Janka Rozprówacza" w londyńskiej dzielnicy Whitchapel. Smith był wtedy komisarzem policyi londyńskiej, której naczelnictwo sprawował sir Charles Warren. Owoż pewnego dnia popełniono znowu morderstwo, mające wszelkie cechy zbrodni Janka Rozprówacza. Ciało zamordowanej dziewczyny znaleziono na Mitre-Square, a policya przybyła na miejsce w kilka minut po jej zamordowaniu. Zrozumiałe więc jest, że rzucono się w pobliskie uliczki, szukając kogoś, lub czegoś podejrzanego. I rzeczywiście, jeden z agentów, niejaki Halse, w zaułku, zwanym Goulston-Street znalazł szmatkę, starannie złożoną, która się okazała kawałkiem fartuszka zamordowanej ofiary. Na szmatce były kredą napisane słowa: "Żydzi nie są ludźmi, którzyby się bez powodu dawali pogardzać".

"Zawiadomiłem — pisze sir Smith — o tem ważnem odkryciu, które, mojem zdaniem, musiało wydać mordercę w nasze ręce, naczelnik policyi, gdy wtem stała się rzecz nieoczekiwana. W kilka minut przybył powóz sir Charles'a Warrena, który obejrzał szmatkę zbladł i rozkazał, aby napisane kredą słowa zmyć natychmiast. Na mój zaś protest oświadczył, że tak się zrobić musi, jeśli niema się wywołać rozruchów przeciwżydowskich w Londynie".

Sir Smith wyraża dalej opinię, że jego zdaniem morderca nie był żydem, ale słowa owe wypisał umyślnie, aby wywołać zamieszanie pojęć i odwrócić podejrzenie od właściwego tropu. Może być nawet, że to była mistyfikacya jakiegoś niewczesnego dowcipnisia, który nawet sobie nie zdawał sprawy z doniosłości swego żartu, jednak dziś po 22 latach kwestyi tej rozstrzygnąć nie podobna.

ALDOR.

Wychodźcy polscy w Szwajcaryi.

Okazuje się, że los wychodźców polskich, szukających zarobków sezonowych, wszędzie jest do nie pozazdroszczenia, nawet w krajach o wysokiej kulturze, których mieszkańcy nie pałają ku Polakom specyalną nienawiścią.

Bo oto są i w Szwajcaryi wychodźcy polscy, o czem zapewne mało kto wiedział, i tam jednak nieświetnie się im powodzi. Odkrył ich tam pan H. C. i wieść o nich podaje w "Kuryerze Warszawskim".

Jak się wywiedział pan H. C. w Szwajcaryi są agenci, zajmujący się specyalnie sprowadzaniem robotników polskich. Mają oni pomocników rozsianych po Królestwie i Galicyi, a operujących głównie w Warszawie i Radomskiem. Przy pomocy tych agentów i subagentów kilkaset robotników i robotnic przybywa corocznie do Szwajcaryi. Ludzie ci nie znając języka, stają się odrazu łupem wyzyskiwaczy, którzy zawierają z nimi umowy piśmienne, zredagowane w języku niemieckim.

Jeden kontrakt taki widział pan H. C.. Na koszta utrzymania i powrotnego przejazdu właściciel folwarku zatrzymuje lwią część zarobku robotnika. "W razie nieposłuszeństwa lub złego wykonywania obowiązków pan ma prawo natychmiast wydalić robotnika, bez zwrotu uzbieranych przez niego pieniędzy."

Jest to oburzająca klauzula, bo zrozumieć łatwo, że każdy pracodawca złej wiary znajdzie przyczepkę, aby przed upływem terminu wydalić robotnika i skonfiskować ciężko zarobiony grosz. Z punktu widzenia naszego prawa, kontrakt taki byłby uznany za nieważny, ale prawnicy w Szwajcaryi są zdania, że jako zawarty dobrowolnie, obowiązuje on strony i zerwaniu uledz może.

"Jakże mowa być może o zgodzie dobrowolnej, jeżeli robotnik nasz nie rozumiejąc języka, nie wiedział, co podpisuje, podznaczając umowę krzyżykami...

Prawda, ale w kontrakcie powiedziano, że był on przetłómaczony i zrozumiały, a to wystarcza. Zresztą, ażeby umowę tę, w punkcie krzywdzącym robotnika obalić, należałoby przeprowadzić sprawę przez wszystkie instancye, co połączone jest ze znacznym kosztem.

Aby tym nieszczęśliwym przyjść z pomocą, grono młodzieży polskiej w Zurychu zawiązało Kółko pomocy. Niestety, rozporządza ono bardzo małymi środkami — kilkudziesięciu franków miesięcznie. Zarząd Kółka mieści się przy ulicy Frendenbergerstrasse 71.

A lud nasz wciąż nie daje się przekonać, że lepsza bieda w ojczyźnie, niż takie szczęście na obczyźnie!

Król Fryderyk pyta pastora, czy czyta biblię? O bardzo pilnie, każdy rok całą przeczytam. — Król skrycie włożył banknot stutalarowy do księgi i odjechał. Po roku wstąpił do pastora i znów go pyta, czy w tym roku przeczytał biblię? — Całą przecztałem, była odpowiedź. — Król otwiera księgę i wyciągając banknot powiada: teraz wiem, że nie czytasz biblii.



ZJAZD GRUNWALDZKI. — "Węgier, Polak dwa bratanki"... Słowa starej pieśni znajdują potwierdzenie w przybyciu na obchód delegacyi węgierskiej.

SZCZEGÓLNY WYPADEK.

(Opowiadanie p. Pływalskiego.)

— Byłem jeszcze młodym chłopcem — począł Pływalski, — a za moich czasów łgarzewskie lasy słynęły na okolicę: sosny czterech chłopów nie objęło, a dęby były takiej wielkości, że w jednym z nich, do połowy tylko zmurszałym, pachciarz łgarzewski ze swą rodziną wygodną sobie kuczkę urządził. Otóż za owych to czasów wilki trapiły całą okolicę. Były ich niezliczone stada... nocami wycie było tak straszne, że szyby w oknach dzwoniły... a przejeżdżający zdaleka sądzili nieraz, że do jakiegoś miasta się zbliżają, gdy tymczasem te tysiące światełek były poprostu ślepiami wilków żerujących. Wilki napadały po drogach, zjadały nieraz podróżnych, konie, pocztyliona, konduktora... wpadały w biały dzień do chałup... porywały dzieci z kolebkami, kury z kojcami...

— Wieprze z chlewami — wtrącił Feluś.

— Co?... a... przesadzasz, mój Felusiu — mruknął Pływalski. — Jednem słowem robiły tak straszne spustoszenia, że nikt z domu nie wyjeżdżał, a o wypuszczeniu gromady w pole i myśleć nie było można. Ojciec mój, któremu zarzucali, że jest temu poniekąd przyczyną, nie tępiąc wilków, zarządził ogromną obławę: sprosił całą okoliczną szlachtę ze służbą dworską... komendanta siły zbrojnej z okręgowego miasteczka z całą kompanią wojska... i zaczęło się polowanie. Ja, jako faworyt ojca, a przytem namiętny już wtedy myśliwy, porwałem z kołka Batorówkę i pobiegłem za strzelcami na stanowisko. Pamiętam, jak dziś: przez środek lasu rozciągnięta była sieć... z jednej strony szła obława, z drugiej myśmy stali.

Wtem patrzę... jedzie ogromne wilczysko na sztych... Ja za strzelbę... klap!... do dyabła!... przypominam sobie, że nie nabita.. Nabijam więc ją czemprędzej... mierzę wilkowi w czoło... walę... bach! bach! dwa razy...

— Z jednej lufy? — zapytał Feluś.

— Co powiecie? — kończył, nie zważając na złośliwe zapytanie, rozpłomieniony łgarz — wilk spiął się na zadnie nogi, potrząsając łbem, nad którym wznosił się stempel nowej strzelby przez zapomnienie nie wyjęty. Zaczął łbem walić w drzewo na prawo i na lewo, chcąc się pozbyć niedogodnego przyboru; ale strzał był tak celny, a nabój do połowy, nie zrządziwszy jednak szkody na zdrowiu, bo ani kropelka krwi z rany nie wyszła. Obława się tymczasem zbliżała... Wilczysko, spłoszone jej krzykiem i strzałami, które się tu i owdzie po lesie rozlegały, rzuca się całą siłą w sieć... stemplem, jakby rogiem, rozrywa takową i dalej w las!... Przeleciał koło mnie o parę kroków, ale ja strzału dać nie mogłem, bom stempla do przybicia naboju nie miał. Obława udała się jako tako... około mendla wilków zabito; ale dziesięć razy tyle zostało ich jeszcze w lesie. Postanowiono więc zjechać drugi raz po tygodniu, skoro się przepłoszone wilki uspokajać zaczną. Jakoż w tydzień zjeżdżają znów wszyscy... obława rusza... strzelcy na stanowiska... robimy zakład jeden... drugi... trzeci... ale wilka ani na lekarstwo nie widać... Co to jest? — pyta mój ojciec — czy się w ziemię wryły?... czy ich dżuma wytępiła?... A na to dopiero stary gajowy, który przez całą obławę stał niedaleko mnie, trzymając się za boki od śmiechu, objaśnił nas, że wilków już od tygodnia niema, bo widział na własne oczy, jak nocami całe ich stada, stuliwszy ogony, uciekały z naszych lasów, gonione przez jakiegoś potwora, napozór do wilka podobnego, ale odróżniającego się ogromnym na głowie rogiem... Był to mój wilk... mój strzał... mój stempel... dzięki któremu cała okolica raz na zawsze tych nieproszonych pozbyła się gości.

Jordan.

PRZYGODA Z GARBEM.

Ze wspomnień Heleny Modrzejewskiej.

W drukowanych obecnie w "Dzienniku Poznańskim" wspomnieniach Heleny Modrzejewskiej, znajdujemy następujące zabawne wspomnienie z początków jej karyery artystycznej, gdy jeszcze grywała w trupie wędrownej w Galicyi.

— Jeden z naszych aktorów — pisze Modrzejewska — człowiek młody, zdolny i władający piórem, a zagorzały zwolennik melodramatu francuskiego, stworzył ||czy popełnił?|| sztukę, osnutą na tle francuskiej powieści, pod tytułem "Garbus". Bohater sztuki udawał przez trzy akty garbatego, dopiero w ostatniej chwili prostował swą sążnistą postawę, żeby opryszków skarcić i unicestwić ich zdradliwe podstępy. Otóż aktor ów mniemając, że zwykłe sposoby nie starczą, by dać wrażenie człowieka garbatego, kupił pęcherz, wydął go i wpakował sobie pod surdut na prawej łopatce, następnie stolarzowi polecił deskami podstemplować jedną kolumnę tak silnie, by nie ugięła się, gdy oparłszy się o nią, pęcherz wygniecie i rozpłaszczy i tak w oczach widzów stanie się z garbatego rosłym i smukłym, jakim był rzeczywiście. Zapomniał jednak o wieczystem i nieugiętem przykazaniu teatralnem: "Niczego grać nie będziesz, dobrze nie wypróbowawszy wprzódy."

I gdy chwila stanowcza nadeszła i już opryszki brali górę, bohater nasz podbiegł pod kolumnę z mocą szturchnął o nią plecami i... odbił się od niej tak zamaszyście, że się ledwie w pół sceny zatrzymał, a garb-pęcherz piętrzył się wciąż równo nadęcie! Rozpaczliwe próby tłuczenia garbu o podpierające kolumnę deski spełzły na niczem.

Ja grałam wówczas nieszczęśliwą dziewicę, oczekującą ślubu ze znienawidzonym człowiekiem. Stałam w ślubnej sukni w pobliżu garbusa, a oboje byliśmy częściowo zakryci tłumem statystów. Nie wiedząc o co mu chodzi, zauważyłam, jak się z kolumną boryka, gdy nagle spostrzegłam, że dobywa noża... Z przerażeniem patrzyłam mu na rękę, widząc, że w strasznem jest podnieceniu, którego źródła nie mogłam odgadnąć, a on do mnie podszedł i z dziką rozpaczą w twarzy podając mi nóż, wyszeptał:

— Błagam, przebij mi pęcherz!

— Co takiego? — zawołałam,

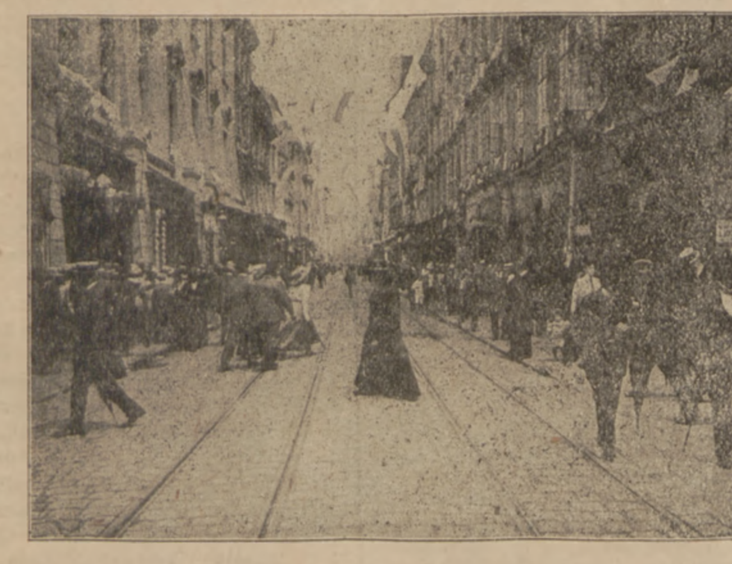
— No, przetnij mi pani, do dyabła, ten przeklęty pęcherz na plecach!— wyszeptał zniecierpliwiony.

Wtedy zrozumiałam i co żywo, ale ukradkiem, wbiłam nóż po samą rękojeść w garb bohatera, gdy nagle... Nie! to było wręcz straszne: gdy wyciągnęłam nóż z garbu, pęd powietrza, wydostając się, zaczął pogwizdywać cienko i przeraźliwie.

Ten świst niespodziewany pobudził mnie do szalonego śmiechu. W widowni nic nie zauważono, ale ja zanosiłam się wręcz od śmiechu, patrząc na twarz bohatera, dławiącego przekleństwa z zaciśniętemi zębami. I wtedy, posłyszawszy wyraz, po którym wkraczał już w akcyę, zarzuciłam sobie welon na twarz, chustkę przycisnęłam do ust i w ten sposób, ze spuszczonemi oczyma, wystąpiłam na przód sceny. Czułam, że parsknę, gdybym tylko otworzyła usta, udałam więc zemdlenie i runęłam, jak długa, na ziemię, trzęsąc się od tłumionego śmiechu.

Zasłona spadła. Bohatera oklaskiwano. Moje zemdlenie uchodziło powszechnie za należące do akcyi melodramu, a jeden z krytyków podniósł nawet oryginalność mojego powalenia się na ziemię. Łatwo sobie wyobrazić, jak się ubawiłam, czytając nazajutrz:

...i wtedy tyłem się odwróciła od publiczności, ale wszyscy widzieć mogli tę straszną mękę, wstrząsającą ciałem jej, tak smukłem ciałem; wtedy ostatnim, rzekłbyś, wysiłkiem na twarz zarzuciła sobie zasłonę i na ziemię padła martwa, a jeszcze cierpieniem drżąca..."



ZJAZD GRUNWALDZKI. — Ulica Floryańska bardzo pięknie udekorowana.

TUNEL PRZEZ MONTBLANC.

Rządy francuski i włoski mianowały delegatów mających się zająć zbadaniem kwestyi przewiercenia góry Montblanc. Owa delegacya zebrała się po raz pierwszy w Rzymie, a dalsze narady mają się odbyć w ciągu jesieni Jedno z czasopism francuskich pisało, że wybudowanie tunelu przez Montblanc jest bardzo ryzykowne, jeżeli się zwróci uwagę na wysokość tych gór olbrzymów i na gwałtowne lodowce, pokrywające ich stoki. Z innych stron przeczą jednak tym trudnościom, a w każdym razie nie będą one większe, niż przy budowie tunelu przez górę św. Gotharda i Mont Cenis.

Tunel przez Montblanc nie będzie wcale najdłuższym w Europie, jak możnaby mylnie przypuszczać, ponieważ owe wysoko piętrzące się olbrzymy są stosunkowo wąskie w podstawie. Tunel, łączący stronę francuską z włoską, miałby wszystkiego długości 12 i pół kilometrów, podczas gdy tunel przez górę św. Gotharda wynosi 14 kilometrów, a w Simplonie nawet 20 kilometrów.

Przed kilkoma laty hołdowano zasadzie budowania tunelów tuż u podstawy gór celem zaoszczędzenia pociągom wysokiego wspinania się. Obecnie owe zapatrywania uległy zmianie z powodu trudności, na jakie natrafiło budowanie tunelu przez Simplon, tuż u podstawy gór. Owe trudności wywoływała właściwość gruntu. Podczas gdy tunel przez Simplon leży na wysokości 700 metrów, to tunel przez Montblance po stronie francuskiej koło Tacconar w pobliżu Chamonix zacznie się na wysokości 1,700 metrów, a skończy się po stronie włoskiej w pobliżu Courmayur jeszcze wyżej. Na owej linii nie należy oczekiwać niespodzianek, ponieważ cała masa składa się z stałych pokładów skał.

Linia Montblanc połączy górną Sabaudyę z doliną Aosta. Bezpośrednia komunikacya stanowiłaby połączenie między Medyolanem, Genuą i górnemi Włochami a Sabaudyą oraz Genewą. Przyczyniłoby się to bardzo do zbliżenia obu krajów, a także podniosłoby znacznie turystykę w tej okolicy. Zajmującem jest, że francuska izba deputowanych wyznaczyła w 1881 roku komisyę, która zastanawiała się nad tą samą kwestyą i oświadczyła się za jej przeprowadzeniem; Emil Loubet, późniejszy prezydent republiki, postawił wówczas nawet wniosek w tej sprawie.

Wykonanie jego weszło na tory dopiero w trzydzieści lat później.

"Dziś należy: służące obliczyć, męża obudzić, ser kupić, kiełbasę pokrajać, przyjaciółkę co straciła dziecko odwiedzić i trochę u niej popłakać."

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

W Monachium ukazała się niedawno w druku dwutomowa książka, obejmująca materyały i dane statystyczne, dotyczące pogromów żydowskich w Rosyi w czasie ostatniego okresu wolnościowego. Nad zbieraniem materyałów tych pracowała specyalna komisya, która zorganizowała się bezpośrednio po pamiętnych pogromach październikowych.

Wydawcy zaznaczają na wstępie, że wszystkie szczegóły, zawarte w książce, ściśle zostały sprawdzone. 20 pełnomocników sprawdziło wszystko na miejscu, badało świadków, którzy bądź sami ucierpieli skutkiem pogromów, bądź byli naocznymi ich świadkami. Pełnomocnikom tym, mimo "niezależnych od nich" przeszkód, udało się być w 85 miastach i miasteczkach, które były areną pogromów, i zebrać tam odpowiednie materyały. Komisya miała nadto do rozporządzenia materyały komitetów prawniczych, które prowadziły procesy pogromowe, sprawozdania z rewizyi senatorskich Kuźmińskiego, Turaua i Sawicza i t p. źródła wiarogodne. W pracy swojej komisya uwzględnia tylko, jak zaznącza, fakty niezbicie stwierdzone.

Dane cyfrowe, zebrane przez komisyę, są wprost przerażające. Liczba zabitych w czasie pogromów żydów wynosi 1,002. Najwięcej przypada na gubernię chersońską ||Odesa||, bo 371, potem idą: gub. jekaterynosławska 131, besabarska 110. Najmniej zabitych |Królestwo Polskie w rachubę nie wchodzi, bo tu, jak wiadomo, pogromów nie było wcale| dała gub. witebska, a mianowicie 2. Są to, oczywiście, tylko urzędownie zarejestrowane liczby ofiar. Cyfry rzeczywiste są, jak stwierdza komisya, o wiele wyższe. Sama np. Odesa dała 302 trupy, licząc tylko zabitych na lądzie, a ile ich wrzucono do morza?...

Liczba rannych wyniosła 1,720, przyczem gub. besarabska z Kiszyniewem dała ich 350, chersońska [bez Odesy| 300, kijowska 300, jekaterynosławska bez Jekaterynosławia 380 i t. d. I tu rzeczywistość przewyższyła prawdopodobnie znacznie cyfry urzędowe, obejmujące tych tylko rannych, którzy umieszczeni zostali w szpitalach. Lżej rannych, jak również tych z ciężej rannych, którzy leczyli się w domu, wykazy urzędowe nie uwzględniają wcale. A w Odesie np. ranni wszelkiemi siłami unikali zwracania się do szpitali. Ze względów powyższych komisya oblicza rzeczywistą cyfrę rannych na 8 tysięcy.

Liczbę poszwankowanych materyalnie skutkiem pogromów komisya podaje na 201 tysięcy, a wysokość strat materyalnych na 26 milionów 700 tysięcy rubli. Najwięcej ucierpiała gub. besarabska, tam bowiem pogromy zrujnowały 125 tysięcy żydów, najdotkliwiej pogromy pod względem materyalnym dały się odczuć gub. jekaterynosławskiej, gdzie straty wyraziły się w cyfrze 13 milionów rubli. W gub. kijowskiej ucierpiały 32 tysiące żydów na ogólną sumę 11 milionów rubli.

Ciepłota ciała po śmierci.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, że po śmierci człowieka temperatura ciała spada natychmiast stopniowo, zauważono, iż zdarzają się wypadki, kiedy właśnie ciepłota zwłok w ciągu pierwszych godzin po śmierci podniosła się znacznie.

U pewnego człowieka zmarłego na wrzody w mózgu, ciepłota podniosła się do 50 proc. w 35 minutach. U innego, zmarłego również na jakąś chorobę mózgu, wskazywał termometr 55 w pół godziny po śmierci, a nakoniec u osobnika, zmarłego na zapalenie płuc, wzrosła temperatura do 59 zaledwie w 5 minut po śmierci.

Uczony badacz Laignel-Lavartine poświęcił wiele pracy temu zagadnieniu i upewnił się, że taki wzrost ciepłoty bywa zjawiskiem dosyć częstem.

Co można mieć za kosz pancernika.

Pewien uczony statystyk angielski obliczył co można zrobić za pieniądze, wydane na budowę jednego pancernika, który kosztuje przeciętnie 2 miliony funtów szterlingów |20,000.000 rubli|. Można więc za te pieniądze zbudować 10 zakładów naukowych dla 10 tysięcy uczniów, z bibliotekami, czytelniami, muzeami itp.; można stworzyć kolonię z 10 tysięcy wygodnych, czystych i hygienicznych domków, dla dwóch rodzin każdy, przyczem komorne nie przekraczałoby 10 funtów rocznie. 158.846 starców otrzymaćby mogło za wartość jednego pancernika, który tak łatwo pójść może na dno, bezpłatnie przez cały rok mieszkanie, pożywienie, odzież pomoc lekarską i t. p. Możnaby dalej zbudować 130 domów dochodowych ze sklepami, składami i biurami: budowa domów takich pokryłaby się w ciągu 7 i pół lat. Wreszcie 176.000 bezdomnych dzieci otrzymaćby mogło do dojścia do pełnoletności opiekę i wykształcenie zawodowe. któreby z nich zrobiło pożytecznych członków społeczeństwa.

Sprzedawczycy, a sądy honorowe.

P. Lutomski b. właściciel Górzewa. oddanego komisyi kolonizacyjnej za pośrednictwem nowonabywcy p. Piotrowskiego, wobec podnoszących przeciw sobie przez "Kuryer Poznański" zarzutów, wystąpił z propozycyą zwołania sądu honorowego. przed którym on i "Kuryer Poznański" mają występować jako strony. Propozycyę tę "Kuryer Pozn." odrzucił stanowczo, zaznaczając, że w tym wypadku nie może być żadną miarą uważany za "stronę" i że niezależnie od tego nie może pozwolić na zamknięcie ust prasie przez zwołanie sądu honorowego, jak się to stało przed rokiem w podobnej i niemniej głośnej sprawie Kruszewa. Wreszcie zaś przykład Kruszewa jest dowodem, że za pomocą sądów honorowych sprzedawczykostwa zwalczać nie można.

"Czyż sąd taki — pyta "Kuryer" — może dać społeczeństwu zupełną satysfakcyę? Sądzimy po dotychczasowych oświadczeniach, że nie. Kto operuje figurantami, operuje nimi oczywiście tak, że jego zła wiara przed sądem honorowym na jaw nie wyjdzie. Kto zresztą ma przed sądem świadczyć o tej złej wierze? Czy odnośny figurant, czy może żyd-agent Kolonizacyi? Tem tłumaczy się, że wykrycie bezpośrednich dowodów na złą wiarę jest prawie niemożliwością.

"Frymarczycy — dodaje "Kuryer" — spekulują jeszcze i na co innego. Przedewszystkiem na dziwną w najwyższym stopniu łagodność i względność wobec kolonizatorów tej części prasy, która w pierwszej linii czuć się powinna powołaną do stania na straży naszego stanu posiadania na roli. A dalej wiedzą burzyciele ziemi dobrze, że, "gdy się nieco uciszy", wszystko będzie znów powoli "w porządku", przed tym nie będą się drzwi zamykały."

A więc niema rady; społeczeństwo jest wobec frymarki ziemią ojczystą zupełnie bezsilne. Naprawę stosunków może przynieść tylko wzmacnianie się opinii żywiołów o najlepszem poczuciu obywatelskiem, odrzucanie wszelkich kompromisów wobec sprzedawczykostwa i bezwzględne, nieubłagane występowanie przeciw osobom, którzy ziemię ojczystą oddają wrogowi.

Zniechęcony cesarz Wilhelm.

Katastrofa, która spotkała piąty już z rzędu statek powietrzny systemu Zeppelina, wywołała w Niemczech wielkie rozczarowanie i zniechęcenie. Jest to naturalne, po nieopisanym zapale, z jakim przyjęto pierwotnie wynalazek starego hrabiego i po zupełnem rozwianiu się nadziei, które wywołały pierwsze wzloty. Gdy przed rokiem w gorętszych kołach niemieckich panowało przekonanie, że Niemcy, dzięki wynalazkowi Zeppelina, zdobędą przewagę militarną nad wszystkiemi państwami, a równocześnie doskonały środek komunikacyi, doświadczenie wykazało, że ogromne statki tego typu ani do celów militarnych ani do komunikacyjnych wcale się nie nadają.

Ani jeden z większych wzlotów nie odbył się bez wypadku, i ani jeden z ciężkich statków, któremi wykonywano większe próby, już nie istnieje. Z ogólnej liczby siedmiu, które zbudował Zeppelin, pięć uległo zupełnemu zniszczeniu i pozostały tylko dwa niezupełnie wykończone i niewypróbowane. A tymczasem Francya, na którą przed rokiem spoglądano z wielkiem lekceważeniem, dzięki ogromnemu rozwojowi swej awjatyki, wysunęła się na tem polu naprzód i kierujące zajmuje stanowisko.

Powszechne zniechęcenie udzieliło się także cesarzowi Wilhelmowi, którego wybuchowy temperament pod wrażeniem pierwszych prób ujawnił się w sposób drastyczny obwołaniem szczęśliwego wynalazcy jako "największego męża stulecia."

Jak donosi "Journal-Paris" na podstawie raportu oficera niemieckiego, wysłanego do Francyi, z poleceniem zaznajomienia się z postępami awjatyki francuskiej, — na cesarzu Wilhelmie powodzenie Francuzów sprawiło tak silne wrażenie, że prosił hr. Zeppelina, aby odtąd zajął się badaniem i budową aeroplanów, co też stary hrabia przyrzekł uczynić. Można przypuszczać, że "największemu mężowi stulecia" nie łatwo będzie zejść z wysokiego piedestału i pójść na starość na naukę u innych.



ZJAZD GRUNWAŁDZKI. — Włościanki z Krakowa niosą w ofierze wieńce ze zbóż i wstęgi kraśne.

Z życia ks. Bismarcka.

Jedno z czasopism niemieckich das freie Volk podaje kilka ciekawych szczegółów z życia żelaznego księcia. Pokoje ks. Bismarcka odznaczały się przepychem różnych darów, sypialnia wszakże wyróżniała się spartańską skromnością. Piwnica i spiżarnia zawsze przepełnione były najprzedniejszemi winami i wiktuałami, które mu zewsząd nadsyłano nieustannie w darze. Był jednak ks. Bismarck niesłychanie skąpy i ścisły w kontrolowaniu domowych rachunków. W szczegóły zaś wszystkie tak dalece wnikał, że kika dni uspokoić się nie mógł, że wyszło na opał dwa sążnie drzewa więcej niż należało. Największą trudnością u marszałka dworu było wydostać gotówkę, zwłaszcza, jeżeli dany wydatek przechodził ściśle oznaczony budżet. Nie mówiąc już o służbie i domownikach, ale nawet żona i dzieci drżały po prostu, ze strachu przed nim. Słuchał się tylko i jedynie swego lekarza domowego i to tak dalece, że nawet przerywał uroczystości i przyjęcia oficyalne, gdy mu lekarz powiedział, że dalszy udział w przyjęciu zaszkodzić mu może.

Rady swego lekarza przyjmował bezapelacyjnie i bez szemrania się do nich stosował .

Z facecyj autentycznych.

Do kanclerza Metternicha przychodzi biedny żydek z prożbą i ciągle go tytułuje: Herr Kancelist, zamiast Herr Kancler! — Zniecierpliwiony dostojnik mówi nareszcie: Aber ich bin doch kein Kancelist! — na co petent prędko: Was nicht ist, kann noch werden!

APTECZKA DOMOWA.

Apteczka domowa, która zawierałaby najpotrzebniejsze domowe środki lecznicze, znajdować się powinna w każdym domu, a mianowicie na farmie. Tu i owdzie też można zauważyć po domach małą szafkę, zawieszoną na ścianie w miejscu najnieodpowiedniejszem, a wtej szafce ściennej — poprzerzucane tytki z jakiemiś ziółkami, butelki bez napisu z różnorodnemi płynami, puszki, watę itp. I to wszystko nazywa gospodyni domu z dumą swoją apteczką domową.

Potrzeba tylko zgotować szklankę herbaty miętowej. Gospodyni domu otwiera kurczowo tutki z ziołami jednę po drugiej i bada ich zawartość. Po bezowocnem szukaniu przekonuje się, że herbaty miętowej nie ma, bo dawno zużyta. Posyła się tedy dziecko do apteki po nią. W tym wypadku nie wyrządziłyby co prawda ta niedbałość i nieporządek w tej "apteczce" zbyt dotkliwej szkody na zdrowiu trzeciej osoby. Ale cóż mogłoby się stać w czasie kiedy dziecko biegnie po leki potrzebne do apteki, w razie jakiegoś cięższego zachorowania, mianowicie gdy zdarzy się na farmie, skąd do apteki i lekarza często bardzo daleko? Przecież wiedzą tu nasze gosposie wiejskie bardzo dobrze, iż użyciem odpowiedniego środka domowego można często ulżyć cierpieniom chorego, nim lekarz stanie na miejscu, a często nawet odwrócić od chorego wielkie niebezpieczeństwo.

Nie wystarczy zatem sprawić sobie pudełko, w którem mieściłoby się kilka tutek z ziołami leczniczemi i buteleczek z płynami aptecznemi, bez najmniejszego porządku, lecz należy kazać zrobić sobie lub samemu sporządzić ||a można to uczynić bez wielkich kosztów np. pudełko od cygar, lub deszczułek niepotrzebnych|| większą szafeczkę do przymocowania na ścianie o kilku przedziałach, w którychby można wszystko, co potrzeba, wygodnie i przejrzyście pomieścić. Do każdej butelki z lekarstwem domowem przylepioną być powinna etykieta z napisem, co butelka zawiera; również i na tutkach widnieć powinny odpowiednie napisy. Bo w przeciwnym razie na wypadek nagłego zapotrzebowania leków, nie tylko straci się dużo czasu na szukanie lekarstwa, lecz nadto nieporządek w apteczce sprowadzić może wielkie niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia chorego. Łatwo bowiem można się pomylić w wyszukaniu lekarstwa a przez to, zamiast pomódz choremu, spowodować większe jeszcze boleści.

Poniżej podajemy najczęściej używane domowe środki lecznicze, jakie w każdej dobrze urządzonej apteczce domowej znajdować się powinny. Nasamprzód różnorodne herbaty, a mianowicie: rumiankowa przeciw lekkim zaburzeniom narządów trawienia, szczególnie bólom żołądkowym; ślazowa przeciw kaszlowi; herbata storczykowa przeciw katarowi kiszek, biegunce; herbata z kwiecia lipowego i kwiatu bzowego, które, wypite gorąco w łóżku, wywołują poty. Dalej służyć mogą jako środki lecznicze; czarne jagody suszone przeciw rozwolnieniu, szalwia do płókania w gardle w razie bólu gardła, sól gorzka ||angielska|| jako środek przeczyszczający; krople Hoffmana ||10 do 20 kropli polewa się na kawałek cukru|| zażywać należy kilka razy dziennie przeciw kurczom żołądkowym itp.

Niechaj sobie żony naszych robotników kilka tych uwag zapamiętają. Nie wątpimy bowiem, że jedna czy druga z nich, spowodowana i zachęcona pożytecznością takiej apteczki domowej, urządzi ją sobie może u siebie. Szczególnie na farmach tego rodzaju apteczki będą dla naszych farmerów wielkiem dobrodziejstwem.

Zatkane pory.



ZJAZD GRUNWALDZKI. — Na czele pochodu jadą barwne ban-derye włościańskie.

O Polsce po Angielsku.

CALLS AMERICA FOURTH POLAND.

. [The Chicago Daily Tribune].

By George A. Dorsey, Ph. D., Ll. D

LEMBERG, Galicia, Austria, Sept. 8. Lemberg is a polish island in a Ruthene sea. But it is a veritable hotbed of political strife and racial feeling. There was a fatal encounter over university matters here recently. This is one of the best places in Europe to study Jews. The city itself is a strange and interesting complex of good, bad, and indifferent. Next to Cracow it is the most important Austrian polish city, numerically even stronger than Cracow. It is even a good place to begin a study of Polish emigration.

I am not ready to take this up until I have finished with the Ruthenes. But I find in the Gazeta Narodowa an article, inspired by the visit of the two Chicago Poles I mentioned yesterday, which is so important that I reproduce the gist of it. Our Polish immigrants are numerically strong. Hence the significance of this inspired letter.

There are three kinds of newspapers in Austria—official, semiofficial, and the garden variety. The Gazeta Narodowa belongs to the second class. It gets government pay indirectly, it is a sort of semi-subsidized paper. It must see to it in return that it says nothing which may offend the government.

America the Fourth Poland.

"We are at once informed that it is a duty as well as an important task to keep up the interest of the peoples of the three Polands in the mass of Poles who have settled in the United States, called the fourth Poland", says the Gazeta Narodowa. "This in not only a national duty, but innumerable good results may follow. Every civilized nation has taken pains to keep in close touch with its colonies and its emigrants. Material and psychical factors will do much to conquer new territory in which Poles may extend their renown.

"Polish emigration is yet young. It has been sending a steady stream to America for less than thirty years. But it is still unorganized. Politicians speak of sober Poles who leave their motherland as lost, the national interests, or at best they view emigration as of doubtful value. And yet conditions have become unexspectedly good in a short time.

"The former bitter prejudice which grew out of Polish pessimism, has proven false. Poles have gathered together in great masses in certain areas [in the United States]. They have built up many mighty dams which hold them from the flood of Americanization. Though they live among Americans the great mass of Poles can manage to hold themselves aloof from Americans and preserve the whole body of traditions which they carried away from the motherland. They have preserved their language and their faith.

Poles Organized in America.

"Poles we expected would lose their sense of patriotism have builded, without the help of our own people, a strong organization. Relying on healthy principles, they have so organized that we are full of hope as to the future. Abroad, Poles, after conquering the necessary material position, are jealous of their own culture—of their own initiative have begun to try to gain a bond of connection with the motherland.

"Today American Polonia is mighty and asks for no help to keep it from losing its nationality. American Polonia stands in the United States as the fourth Poland, a new national center, which feels the necessity of a bond with the motherland, to carry the mutual burdens of the future.

"Recently we have had a chance to compare positions, through our representatives who have visited Poland. This year especially afforded an opportunity to weld firmly the bond between American and Austrian Poland.

"The European delegates visited Washington to be present at the unveiling of the monument to Kosciuszko and Pulaski. American Poles came to Austria to take part in the Grunwald celebration at Cracow. Thus a constantly increasing, healthy connection has been maintained between the two countries.

News from American Poles.

"Recently we have welcomed in Lemberg our brothers from America, delegates of the Zwiazek Narodowy. We cordially entertained them and all Lemberg newspapers have presented accounts of the material conditions of educational organizations and the national life of our brothers in America. Today we are much pleased to welcome another guest from the United States, who is of the greatest importance because he is able to furnish us reliable news of Polish **Catholic organization in the** United States, Mr. Adamkiewicz, president of the Zjednoczenie Polskie, a Roman Catholic society of the Sacred Heart of Jesus in America.

"We took advantage of Mr. Adamkiewicz presence to ask him to give us news of the condition of Polish Catholic organizations in America, as well as the general condition of Poles.

"The largest Polish organization in the United States are; Zjednoczenie Polskie, a Roman Catholic organization, and the Zwiazek Narodowy. The former was founded about thirty-five years ago. The aim of the organization was to gather Polish emigrants under the standard of the Polish Nat 'l Catholic flag and to furnish material aid to members in the form of insurance against sickness and death.

"With time new differences and questions arose. So it came about that a large number of members founded a new society, the Zwiazek Narodowy. Both organizations are making a patriotic propaganda campaign. They differ from each other only in one thing. The Zwiazek Narodowy is not based on religion.

Society of Many Branches.

"The Zjednoczenie Polskie is thoroughly imbued with the Catholic spirit, and in that spirit does its work of education. The federation casts its net about all the cities of the union. There are 550 branches and 56,000 members in Ohio and Wisconsin.

"At the head of the federation is a centralized management which looks after all branches. The chaplain is Bishop Pawel Rhode, a hearty protector and benefactor of American Poland.

"The federation insures its members in case of sickness, and on the death of members pays the family a sum proportionate to the premium paid. For education there is a fund of $100.000. The federation maintains many parochial schools, establishes libraries in parishes, and gives scholarships to poor young men to attain higher schools.

"As Poles increase in number and strength, and as their circle widens, the necessity of further co-operation has been felt, to meet new demands. So on the initiative of the Polish bishop, the last congress of the federation, held in Cleveland, resolved to start a movement to bring together in a new organization the following societies: Stowarzyszenie Polakow, Unia Polska, Macierz Polska.

Neutral in Politics.

"The federation has taken a neutral position in American political matters. In general, however, it can be said that American Poles are likely to be Democrats. This party has been kind to Poles in the way of making them candidates for office. If, in the elections year after next, the Democratic party should be victorious, Poles would stand to have a good share in the government.

"Even today Poles occupy a high position in political life. Thus among Chicago aldermen are five Poles. It will be fine if a Polish candidate should be elected represent ive. All Poles, regardless of political or religious conviction, vote as one man for a Polish candidate.

"Poles in private life take then part in American public affairs, and belong to a great many clubs, public, philantropic, political, and professional. Thanks to the varied conditions in America, Poles are gaining the sympathy and honor of the original American people. This has a good influence on their social position."

Any comment I might make on this article would be superfluous. But I feel justified in presenting the opinion of a distinguished Pole of Lemberg, Dr. Bronislaw Gubrynowicz.

"What can you expect of Poles given freedom before they were prepared for it?"

GALICIAN CAPITAL FULL OF INTEREST.

America is in favor.

LEMBERG, Galicia, Austria, Sept. 9. — Modern man has taught his face to disguise him mind. But in the long run, the ups and downs of life break through the mask, and the face, after all, is a pretty good index of character. It is the same with cities. We are wont to ascribe to a city a certain personality, but we do not often stop to consider that a city, on its face, reflects the individuality of its inhabitants. Even cities have a way of trying to disguise their real nature. But time tells.

Here in Lemberg, for example, ugly brick and mortar gradually break through an outer coating of imitation stone, granite, or marble. Man simply grows up more than he realizes. Few men control or even attempt to control their destiny. Their principal bents are inherited. Social environment, home, school, church, and society does the rest, barring the all important accidents.

Peoples and nations, even less than individuals, attempt purposeful guidance of their development. States nations, and cultures grow up, decay and cease to exist. The peoople of old New England are almost unique in their attempt to guide and direct public sentiment and even future developement through steadfast adherence to certain ideals.

Three Ways of Learning a City.

There are three ways of learning a city — eyes, ears, and nose. There is not a great deal to see in Lemberg, but much to hear to best advantage from the summit of a wooden hill at the west edge of town; on top of it is a high artificial mound, thrown up to commemorate the union of Poland and Lithuania. In fact, you cannot understand Lemberg until you see it from a height. Not that there is so much of it, though it does seem to cover a vast area for a city of 200,000. But it is broken into bits.

From the height it seems shut in by irregular hills, between some of which the city flows out like the irregular arms of a lava lake, disturbed by an upheaval in the center. There are church spires, of course, but none of commanding grace or beauty.

When in the city you feel shut in. You imagine Lemberg to lie in the hollow of a basin. But from the height you see that it is on a vast plain, irregular and broken, which begins with the Carpathians far to the southwest, and extends toward the north, east, and south to the interminable plains of Russia. The country about is all under cultivation. Great fields predominate. Only in one direction do you see the characteristic tiny fields of peasants.

The capital of Galicia, Lemberg naturally has many imposing state buildngs. But they are ornate, of cheap plaster and stucco, and, like the imposing fronts of the majority of Budapest streets, seem tawdry when compared with the dignified buildings of medieval and even modern Italy.

New Chamber of Commerce.

One of the newest and most ornate buildings is the chamber of commerce. As in the majority of new semi-public buildings, you are aware of a concious effort to do something big. The meeting room of the less than fifty members is as sumptuously fitted up as the directors' room of a world trust. The president's office is resplendent with mahogany and oriental carpets. But the piece de resistance is the elevator one of those little toy, automatic affairs. The system seems perfect. But it won't work.

There is a large theatre here, of course, built by the tax payers, though they probably had little voice in the matter. There are several small parks, beautifully kept, one with some fine old trees. In one of the parks is a pavilion, for a temporary exposition of so-called art. There are three museums. One contains many portraits of Poles believed to be illustrious. I feel in this museum an unconscious worship of fighting men.

In sharp contrast is another museum, containing natural history and ethnology collections. Modern science has stepped in here with a guiding hand. There are adequate collections to illustrate Galicia's natural resources and the handiwork of her peasant folk. This museum, like the other, is not one of the show places of the city. You have to hunt it out. The first museum is housed in an old convent; this, in an old private dwelling. You feel that neither museum enters into the real life of the city.

Museums and People Different.

Museums seem to go their way; the people theirs. The people you see on the street — and I have studied them at all angles and all hours of the day — do not look like museum people. The atmosphere is not of the intellect. Yet I realize that I have not seen Lemberg at her best. One never does in the summer time in European cities. The university professors are all on their vacations; all nobility, society, clergy, officials, rich merchants, all have gone who can get away. Perhaps this accounts for the absence of good looking women. Even good looking men are scarce. This may also account for the seeming predominance of officers.



"Leci" na kongresmana.

Obrazek przedstawia panią Sarę M. Siewers, kandydata na posła do kongresu w Washingtonie, z miasta Cincinnatti, O.; przeciwko N. Longworthowi, zięciowi Roosevelta, który kandyduje z tego samego dystryktu. Pani Sara, niema podobno żadnych widoków aby została wybraną.

Wszystkiego po trosze.

Z zagranicy.

W Berlinie znowu wybuchły krwawe rozruchy z powodu małego na pozór strajku rzeźniczego, do którego przyłączyła się publiczność.

Jak wnoszą, te strajki są wstępem do ogólnej rewolucyi.

* * *

W Lizbonie ogólne zdziwienie spowodowało aresztowanie byłego premiera gabinetu jeszcze z czasów króla Karola, Franco, pod zarzutem nadużycia władzy.

* * *

W Lizbonie rząd wydał prawo pozwalające na strajki a zarazem ustanowił komisyę, któraby rozstrzygała spór pomiędzy robotnikami a pracodawcami.

* * *

W Madrycie podobno odkryto wojskowe sprzysiężenie w celu obalenia monarchii a ustanowienia republiki; 30 osób zostało aresztowanych.

* * *

Finlandzki generalny dyrektor Boisman otrzymał dymisyę, ponieważ nie stosował się do carskiego ukazu, zabraniającego wprowadzenia broni do kraju.

* * *

We Francyi statystyka urodzeń wykazuje pierwszy raz od wielu dziesiątek lat nadwyżkę nad wypadkami śmierci.

* * *

Do Wiednia pierwszy raz sprowadzono z Argentyny 25.000 kilogramów mięsa. Pierwszy ten transport przyszedł nieuszkodzony, pokup był olbrzymi.

* * *

Na pamiątkę ostatniego pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu, nazwano jedną z ulic Wilhelmesring i wmurowano dużą marmurową tablicę, ogłaszającą "ten historyczny wypadek".

* * *

W Berlinie mają się znów zrewanżować i nazwać jakąś ulicę ces. Fr. Józefa.

* * *

Potwierdza się wiadomość, że Kedyw egipski Hilmi pasza postanowił abdykować.

* * *

Gubernator z Windbuk [Afryka] donosi, że Kafrowie w poł. Afryce zbuntowali się. Bunt jednakże przy pomocy wojska został stłumiony.

* * *

Rokowania pomiędzy Francyą a Austryą w sprawie Limanowej rozbiły się. Dalsze rokowania nie odbędą się.

* * *

Z powodu zapowiedzianego przybycia cesarza Wilhelma do Brukseli ściągają całe masy wojska z obawy przed demonstracyami socyalistów.

* * *

Policya berlińska wysyła na pomoc brukselskiej policyi 100 tajnych policyantów. Socyaliści na zebraniu zakazali wszelkich demonstracyj przeciw cesarzowi, a także wznoszenia okrzyków na cześć jego.

* * *

Rosyjskie ministeryum handlu i przemysłu wyznaczyło na walkę z cholerą w portach: — odeskim 4.200 rubli; maryampolskim 3.500; teodozyskim 2.500; berdyańskim 2000; batumskim 1640 i mikołajewskim 1000 rubli.

* * *

W okolicy Banialuki — Bośnia — wybuchły groźne rozruchy chłopskie. Około 2.500 chłopów zebrało się i uchwaliło nie płacić danin właścicielom gruntowym. W miejscowości Dobój przyszło do walki z wojskiem. Wielu chłopów zostało ranionych. Rząd postanowił stłumić siłą ruch, który jak przypuszczają — wywołali agitatorzy wielkoserbscy.

* * *

W Sotha — Niemcy — w zamku Friedenstein zauważono kradzież licznych obrazów i dzieł sztuki. z muzeum zamkowego. Wdrożono energiczne śledztwo. Jak się zdaje, kradła służba i sprzedawała za granicę.

* * *

Austrya buduje 15 okrętów wojennych o pojemności najmniej 20 tysięcy ton.

* * *

W Marsylii — Francya — zachorowało dwóch podróżnych na cholerę.

* * *

Rząd chiński buduje dwa nowe okręty kosztem $12.000.000.

* * *

Na dworcu kolejowym w Breście we Francyi, urządzono podczas odpazdu rekrutów demonstracye przeciwwojskowe. Kilkuset ludzi śpiewało piosnki rewolucyjne i krzyczało: precz z wojskiem! Sztandary na śmietnik! Kilku demonstrantów zaaresztowano.

* * *

W Darmstadzie w Niemczech, awiator Euler na swym aeroplanie utrzymał się w powietrzu przez przeszło 3 godziny; nowy rekord.

* * *

Cesarz niemiecki bawiący w stolicy Belgii, w Brukseli zwiedził ratusz i zapisał się w jego złotej księdze.

* * *

Gazety niemieckie donoszą, że car rosyjski Mikołaj odwiedzi cesarza niemieckiego Wilhelma w Poczdamie w pierwszej połowie listopada.

* * *

Sejm finlandzki został ukazem carskim rozwiązany. Nowe wybory odbędą się w styczniu. Otwarcie sejmu naznaczono na pierwszego lutego.

* * *

Skazany na śmierć w Londynie dr. Crippen za zamordowanie swojej żony Belli Ellmore, będzie apelował.

* * *

W ciągu niedawnej burzy rozbił się w pobliżu Anglii amerykański statek "Florence Leland"; kapitana i czterech ludzi uratował okręt angielski "Commandore."

* * *

W Konstantynopolu odbyły się demonstracye przeciw Rosyi i Anglii, protestujące przeciw postępowaniu tych państw w Persyi. Jak przypuszczają, te państwa dążą do rozbioru pomiędzy siebie Persyi. Turcya sprzeciwia się temu i postanowiła posłać wojska na obronę szacha.

* * *

Premier hiszpański Canalejas utrzymuje stanowczo, że wszelkie sprawy z Marokko ukończone będą pokojowo przed 15 listopada.

* * *

Do nawiedzionych chorobą południowych Włoch przybył król, witany wszędzie entuzyastycznie. Jak stwierdzono, ostatecznie zginęło 189 osób.

* * *

Profesor konserwatoryum muzycznego w Pradze czeskiej, Lachner, wybitny muzyk powiesił się. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

* * *

Car z carową i dziećmi po skończonej kuracyi w Neuheim, przeniósł się do zamku Wolfsgarten w pobliżu Darmstadtu.

* * *

W Bernie, stolicy Szwajcaryi, aresztowano czterech byłych dyrektorów banku międzynarodowo-kolejowego oskarżonych o ogromne oszustwa.

* * *

W Melbourne w Australii przy ostatnich wyborach zwyciężyła partya robotnicza. Premierem nowego rządu będzie Mc Sowan, który niedawno pracował jako kotlarz na kolei państwowej.

* * *

W Lizbonie zastrajkowało 8.000 woźniców i służących do rozwożenia towarów. Artykuły spożywcze rozwożą żołnierze oraz straż ogniowa.

* * *

Wystawa belgijska w Brukseli kosztowała tylko 2.250.000 franków, a zwiedziło ją pomimo pożaru, jaki ją nawiedził przeszło 10 milionów osób.

* * *

Król angielski żąda podniesienia sobie "pejdy", gdyż z $2.250.000 rocznie jakie obecnie pobiera, nie jest w stanie wyżyć.

W hiszpańskim parlamencie zapytywali rząd socyaliści w sprawie jakoby nowej wojny z Marokkiem. Premier Canalejas stanowczo temu zaprzeczył.

* * *

W Konstantynopolu odbyły się znowu manifestacye na korzyść trójprzymierza. Wysłano depesze dziękczynne do cesarza, jako obrońcy mahometanizmu.

* * *

28 Października otworzono czwartą sesyę trzeciej dumy rosyjskiej. Pierwszą czynnością będzie obiór prezydenta, którego krzesło wakuje.

* * *

W Paryżu otwarto szóstą konwencyę roczną międzynarodowej federacyi awiatycznej. Amerykę reprezentuje E. H. Mix z Columbus, O. Uchwalono rezolucyę, domagającą się wydawania międzynarodowych licencyj awiatycznych.

* * *

W Paryżu Lucida Ferrar, amerykanka z New Orleanu studyjująca muzykę, popełniła samobójstwo, zaczadziwszy się gazem świetlnym; powodem rozpaczliwego czynu była nieuleczalna choroba.

* * *

Dr. Crippen założył apelacyę, przeciw wyrokowi śmierci. Druga rozprawa odbędzie się przed terminem egzekucyi to jest w dniu 3 listopada.

* * *

W Japonii bawi, gościnnie podejmowany chiński książe Tsai—Saun wuj, cesarza chińskiego.

* * *

W Lizbonie rząd tymczasowy ogłosił dekret oddzielenia kościoła od państwa, a zarazem dekret gwarantujący wolność słowa i prasy.

Z kraju.

W Acapuico w Meksyku aresztowano 5 mężczyzn pod zarzutem spełnienia dynamitowego zamachu w Los Angeles.

* * *

W Dallas, Texas, termometr już wskazywał punkt zamarznięcia.

* * *

W Excelsior Spring, Mo. spalił się hotel New Eims wybudowany przed rokiem kosztem $150.000.

* * *

Jedna z fabryk pittsburskich podpisała kontrakt na dostawę 60.000 ton konstrukcyi żelaznych do śluz na kanale panamskim. Ogólny koszt obstalunku wynosi $5.000.000.

* * *

W New Yorku zmarł z nerwowego rozdrażnienia z powodu bólu zębów Fr. Zabłocki. Ból szalony trwał bez przerwy 38 godzin.

* * *

Władze federalne wpadły na trop przemytników, przemycających opium z Kanady do Buffalo.

* * *

Buffalo liczy obecnie 423,715 mieszkańców.

* * *

Znany tutejszy ekscentryk Horacy Fletcher twierdzi, że człowiek może żyć za $5 miesięcznie.

* * *

Dr. Lindhar utrzymuje że wynalazł skuteczny środek na chorobę raka.

* * *

Liga nauczycielska w Buffalo stoi wytrwale przy swoich żądaniach i na ostatniem posiedzeniu uchwaliła, że ani centa nie opuścić od tego tysiąca dolarów, które mają stanowić maksymalną pensyę dla nauczycielek i nauczycielów.

* * *

Taft naznaczył murzyna Williama H. Lewisa asystentem jeneralnego prokuratora Stanów Zjednoczonych. Lewis będzie niejako przedstawicielem swej rasy w rządzie.

* * *

Prof. Aleksander Graham Bell z N. Yorku twierdzi, że małpy można wcale dobrze nauczyć mówić po ludzku. Doświadczenie rozpoczyna ze swoją ulubioną małpą i twierdzi, że ją nauczy mówić w ciągu roku.

* * *

W Białym Domu otrzymano protest obywateli Honolulu przeciw mianowaniu Charlesa A. Cotrila poborcą cłowym w porcie Honolulu. Protest nastąpił nie dlatego, że Cottril jest murzynem, ale dlatego, że obywatele chcą mieć urzędnikami Hawajczyków.

* * *

W St. Louis arsztowano Gilberta E. Gladstone'a wnuka byłego premiera Anglii za używanie aparatów fotograficznych, za które nie zapłacił.

* * *

W mieście Tacoma Wash. zarządzono ponowne liczenie ludności z powodu nadeszłych protestów od mieszkańców.

* * *

Strajk woźniców w Nowym Yorku przybiera groźne rozmiary. Milicya stanowa otrzymała rozkaz być w pogotowiu, gdyby policya nie była w stanie sama dać sobie rady.

* * *

W Wolcott White, Indiana rabusie włamali się do banku stanowego, rozbili szafę ogniotrwałą i zabrawszy 700 dolarów w srebrze, uciekli. Kilka tysięcy w banknotach i złocie, znajdujące się w innej szufladzie, nie odkryli. Złodzieje uciekli na wozie, w tej samej miejscowości skradzionym.

* * *

Jan Malec i Marya Bryla imigranci którzy przybyli z Włoch do Nowego Yorku, zostali na rozkaz stanowego urzędu zdrowia aresztowani, ponieważ zachodzi obawa, że mają zarazki cholery.

* * *

W Norwood, O. aresztowano Włocha, ponieważ zachodzi podejrzenie, że zachorował na cholerę.

Znajduje się w szpitalu dla chorób zakaźnych.

* * *

W Lincoln, Nebraska stracono na szubienicy Betta M. Taylora z Minden. Jeszcze na rusztowaniu zaklinał się, że jest niewinnym.

* * *

W Rockford Ill. spłonął gmach, należący do Rockford Wholesale Grocery Co. Straty przewyższają $250.000.

* * *

W Washingtonie umarł członek legacyi Szwajcarskiej Otto Sahli. Zmarły pochodził z Berna i liczył 57 lat.

* * *

Judyta Sauthier, córka poety Teofila a wdowa po wybitnym literacie Medesie, obraną została członkinią akademii Goncourtów; Pierwsza to kobieta, tak wyróżniona.

Z Chicago.

Albert Swenson 1339 Michigan aev. odniósł śmiertelne rany, spadłszy z pomostu kolei górnej na kamienny chodnik.

* * *

"Gas" Swanson, który służył w policyi chicagoskiej od roku 1865 aż nareszcie zrezygnował. Będzie on pobierał $62.50 miesięcznej emerytury.

* * *

G. L. Brandshaw zostawił swój automobil przed restauracyą i więcej go nie oglądał.

* * *

W pożarze, jaki wybuchł w stajni 4330 Champlain ave. zginęło 6 koni.

* * *

W Chicago odbędzie się zjazd spirytystów. Na zebraniu ich przemawiać będzie dr. Carlos Monteruma, Indyanin.

* * *

Rachel Dobius w sądzie pobiła swego męża Ludwika za to, że dwa razy proces odłożył.

* * *

Frank Reader narzekał wczoraj przed sędzią Blake na brutalną żonę, która pobiła go niemiłosierdzie. Energiczna małżonka skarży męża o porzucenie jej.

* * *

W czasie procesu w sądzie municypalnym jeden z sędziów przysięgłych omdlał. Dostał on ataku epileptycznego i proces musiano odłożyć.

* * *

Policya od kilku dni poszukuje Katarzyny Schoeneman, która w domu zostawiła troje drobnych dzieci, a sama poszła w świat.

* * *

Zaczęto rokowania w sprawie przyłączenia kolei Consolidated Traction Co. do chicagoskiej linii tramwajowej.

* * *

Aresztowano b. komisarza powiatowego Michała Hayes, który postrzelił w kłótni Fr. Quinn.

* * *

Proces oskarżonego o zamordowanie żony Wiktora O'Shea, odłożono do 17 listopada.

* * *

Pod zarzutem licznych kradzieży aresztowano 25 letniego Jana Cleary.

* * *

Parku Ravinia nie otworzą w przyszłym sezonie, jeżeli pienięźni arystokraci z północnej części miasta nie spłacą długów tegoż w sumie $30.000.

* * *

Za oszustwo aresztowano Jamesa Robertsa i dwóch spólników. Naciągnęli oni Franciszka Mullens z Detroit na $200.

* * *

Były redaktor angielskiej gazety w Dwight, Ill. George Hoover jest obecnie kucharzem w domu ubogich.

* * *

Charles Blair, który w prawyborach zmienił swe nazwisko na Harry Crawford dostał się do więzienia na trzy miesiące.

* * *

Czysty dochód trustu stalowego za ostatni kwartet to jest od 1 lipca do 30 września wynosił $31.048,475.

* * *

Chicagoscy rybacy uskarżają się na kaszubskich rybaków z Milwaukee, którzy łowią ryby na wodach Stanu Illinois.

* * *

Za kradzież ubrań w rozmaitych składach zasądzono Clarence Martina i Jana Lambersona na trzy tygodnie więzienia każdego.

* * *

W powiatowym zakładzie dla obłąkanych stosują nową metodę leczenia pewnej choroby dla obłąkanych, a polega ona na przepuszczaniu krwi z tętnic zdrowego człowieka do systemu chorobą dotkniętego.

* * *

Śledztwo koronera w sprawie śmierci rozwoziciela Lipschitra zostało odłożone, ponieważ zabójców jeszcze nie złapano.

* * *

Z powodu braku funduszów odłożono przebudowę wejścia do gmachu sztuk pięknych na później.

* * *

Z ofisu gmachu Masonic Temple złodziej sprytny zabrał z biurka $27.

* * *

Czesi drogą telegraficzną nadesłali pozdrowienie Holmesowi który, ma obecnie illustrowane wykłady o Pradze i Czechach. Depesza nadeszła z Pragi czeskiej.

Słoń Elektryczny.

Z czeskiego opracowała Antoszka.

(Dokończenie.)

Gdy jednak Heureka zbliżyła się na strzał karabinowy, nastało w obozie jakieś powątpiewanie, co do zdążającego ku nim zwierza. A gdy inżynier oświetlił nagle pole bitwy lampą łukową, ukrytą w kłach słonia, podziw i przerażenie między obozującymi nie miało granic.

Zaczęli biegać bez celu i w końcu zbili się w kupę przy namiocie hałas stamtąd dolatywał przez wentylatory do Heureki. Wreszcie ukazał się wódz.

Gdy się Heureka zatrzymała, wszyscy rozbójnicy na komendę dali ognia, ale kule ich ześlizgiwały się z powierzchni słonia. Widząc tę bezskuteczność strzelaniny, pośpieszyli naprzód, chcąc ją zdobyć szturmem ale Starlewskiemu żal było tej masy ludzi złych, ale ciemnych, dążących na śmierć niechybną. Chcąc ich tedy odstraszyć i zarazem dać poznać swą siłę, aby ich skłonić do pokojowego załatwienia sprawy, wystrzelił z trąby armaty. Z przyczyny bliskości celu wystrzał spowodował straszne spustoszenie w zbitej gromadzie, co zamiast odstraszyć, jeszcze bardziej rozdrażniło przeciwników. Z większą jeszcze zaciętością rzucili się na maszynę.

Wtedy w obronie swego życia, towarzyszów i całej Heureki, inżynier puścił prąd na powierzchnię pancerza.

Natychmiast kilkunastu Arabów, którzy tylko dotknęli słonia, padli na ziemię, jedni zabici na śmierć, inni, a między nimi wódz ich, zostali porażeni.

Na ten widok pomiędzy oblegającymi nastało zamięszanie nie do opisania. Przytomniejsi dopadali koni i wielbłądów i cwałowali w dal, inni, mniej odważni, padali na twarz błagając o łaskę — niektórzy zaś, całkiem trwożliwi stracili przytomność i pochowali się pomiędzy pakunki.

Rozumie się, że o więźniach zapomniano, bo straż pilnująca ich, rozbiegła się zaraz na początku napadu.

Skorzystali z tego nasi wybawcy; wyskoczyli natychmiast z Heureki i pobiegli do namiotu rozbójników, gdzie byli poprzywięzywani do słupa więźniowie a pomiędzy nimi także i William. Pomogli nasi wybawcy uwolnić się wszystkim z więzów i razem wszyscy, co mogli zabrali do Heureki.

Wodza rozbójników Tehel-Karę skrępował Arab i wsadził go także do Heureki. Innych jego współtowarzyszy puszczono na wolność, gdyż dobrowolnie się poddali i prosili o łaskę.

Po przywitaniu się Cobartha z Wiliamem i po spakowaniu rzeczy do Heureki, puszczono się nadal z powrotem do ojczyzny. Wodza rozbójników Tehel-Karę oddano władzom angielskim.

Po kilkunastodniowej wędrówce przybyli wreszcie Cobarth, William i Starlewski do swej Ojczyzny Anglii i zajmują się dalej ulepszeniem swego wynalazku.

KONIEC.

PRZYGODY

Chłopców w Afryce

z czeskiego przetłumaczył

Zbibgniew Kamiński.

I. U piratów.

Straszliwą burzą rozegrało się morze Tyreńskie, stanowiące część morza śródziemnego. Mieszkańcy miasteczka Paolo, położonego w Kalabryi, na półwyspie kończącym Włochy południowe, słyszeli około północy wystrzały działowe od strony morza. Zrozumieli, że to są wystrzały rozpaczy, że jakiś okręt znajduje się w ciężkiem niebezpieczeństwie. Lecz nikt nie ośmielił się wypłynąć z pomocą nieszczęśliwym, w kruchem czółnie na rozszalałe morze. Z trudem tylko rozniecono na brzegu ogień, aby nieznanemu okrętowi wskazać drogę do przystani.

Jeszcze przez jakiś czas grzmiały armaty, aż nakoniec umilkły.

Z nastaniem dnia burza minęła, tylko szczątki okrętu, wyrzucone na brzeg i kołysane po wzburzonych falach, świadczyły, że burza ta dokonała dzieła zniszczenia.

Cała ludność wyległa, żeby robić poszukiwania.

Między innymi był także rybak Lehon, który przetrząsając nadbrzeżne krzaki, znalazł w nich duży kawał drzewa z uwiązanym przy nim chłopięciem najwyżej czteroletnim. Odwiązał chłopca i przyniósł go do domu.

— Patrz Maryniu — rzekł do żony — co przypłynęło z okrętu.

— Dziecko nieżywe! — zawołała rybaczka.

—Zdaje się, że żywe, bo jeszcze jest ciepłe i oddycha — odpowiedział mąż.

—Widać omdlałe biedactwo, trzeba je rychło otrzeźwić — l'towała się kobieta. — Piotrze, dajno flaszeczkę z winem. — Jędruniu, dorzuciła, spoglądając na syna, który przed chwilą właśnie skończył się ubierać — daj wody w garnuszku.

Ojciec i syn spełnili jej żądanie; rybaczka rozpięła na chłopczyku wytworną odzież, zbryzgała mu twarz wodą zimną, a kiedy zaczął oczy otwierać, wpuściła mu do ust kilka kropel wina.

— Mamo? — gdzie mama — przemówił chłopczyk, przychodząc do siebie.

— Piotrze, słyszysz, on mówi po francusku! — krzyknęła rybaczka.

— Nasz ziomek — ucieszył się Piotr Lehon.

Lehonowie przed kilku laty przyjechali z maleńkim synkiem z Francyi do południowych Włoch, osiedlili się w Paoli i prowadzili życie nie w dostatkach co prawda, ale też i nie w nędzy. Nauczyli się po włosku, nie zapominając jednakże i przytem mowy ojczystej, której używali w rozmowie z sobą. Jędruś nauczył się mówić po włosku, jak Włoch rodowity i po francusku, jak francuz, chociaż oprócz rodziców nikogo po francusku mówiącego nie słyszał.

Słysząc więc dźwięk ukochanego języka wszyscy troje doznali uczucia radości.

Zaczęli się wpytywać małego rozbitka, co za jeden i zkąd pochodzi. Dzieciak nie wiele umiał o sobie powiedzieć. Mieszkał w pięknym pałacu, otoczony wielką służbą, która nazywała jego ojca panem hrabią, a matkę jego — panią hrabiną. Często u nich bywali panowie w świecących mundurach, którzy do jego ojca mówili: "panie jenerale". Chłopczyka nazywali rodzice Armandem; Armand — to imię chrzestne, lecz nazwiska chłopczyk nie wiedział. Przed paru dniami rodzice wsiedli na okręt i wypłynęli na morze. Z początku płynęli spokojnie, a później zerwała się wielka burza. Ojciec go przywiązał do drzewa i ucałował serdecznie, ucałowała go rówineż płacząca rzewnie mateńka. Potem rozległ się straszny trzask, a chłopczyk wpadł do wody i ocknął się dopiero w tej chacie rybackiej.

— A okręt jak się nazywał? — spytała rybaczka.

— Nie wiem.

— To może wiesz, dokąd płynął?

— I tego nie wiem. Ja chcę do papy i do mamy!

Mówiąc to, mały Armand rozpłakał się tak, że zaledwie go uspokojono, obiecując szukać jego rodziców.

Jakoż Lehon poszedł do urzędu miejskiego, tam opowiedział o dziecku, oświadczył, że gdyby się rodzice Armanda nie znaleźli, to on i jego żona przyjmą chłopca za swego syna. Wszystko to spisano. Piotr Lehon i świadkowie podpisali się, urząd miejski zarządził poszukiwania, które jak się później przekonano, spełzły na niczem i rodzina Lehonów powiększyła się o jedną osobę.

Mały Armand rósł zdrowo, żywiąc w sercu wdzięczność dla swoich opiekunów, którzy nigdy mu nie dali uczuć, że nie są jego rodzicami. O parę lat starszy od niego Andrzej Lehon kochał go, jak rodzonego brata.

Wśród życia prostego, cichego, zacierał się w pamięci Armanda obraz rodziców, choć myślał o nich często; zapewne nie poznałby ich w razie spotkania.

Obaj chłopcy, gdy z wiekiem nabrali sił i zręczności, pomagali Piotrowi Lehonowi zarzucać i wyciągać sieci i stali się biegłymi rybakami, wyśmienitymi wioślarzami i pływakami.

Nagle spadło na Lehonów ciężkie zmartwienie; rybaczka zaniemogła; wezwany lekarz oznajmił, że nie ma dla niej ocalenia, proboszcz umocnił ją na drogę wieczności, przyjęła pobożnie ostatnie Sakramenta i oczy zamknęła na zawsze.

Zanim skończyła życie, wyjęła ze skrzyneczki dwa srebrne medaliki z wizerunkiem Bożej Rodzicielki, którą prosiła gorąco o opiekę nad przyszłymi sierotami i dała każdemu z chłopców po medaliku.

Rozżalony jej śmiercią Lehon postanowił opuścić miejsce, które mu wciąż przypominało bolesną stratę.

Sprzedał wtedy swój domek i z obu chłopcami wsiadł na okręt Maro, który miał odpłynąć do Algieru z różnymi towarami.

Algier jest krajem w Afryce północnej, graniczy na północy z morzem Śródziemnem na zachodzie z cesarstwem marokońskiem, na wschodzie z Tunisem, na południu z pustynią. Mieszkańcy całego afrykańskiego wybrzeża morza Śródziemnego, od Egiptu aż do Oceanu Atlantyckiego, zowią się Berberowie. Ci z nich, którzy mieszkają w Algierze, nazywają się Kabylowie. Berberyjską jest także ludność Abisynii, a w części i Egiptu. Wszystkich Berberów liczą do 20 milionów. Algier podlega Francyi, która go zdobyła po krwawych wojnach, żeby uśmierzyć rozbójników morskich, czyli piratów. Najwięcej tych łotrzyków miało swoje siedziby właśnie w nadbrzeżnych miastach Algieru. Dziś w tej krainie kwitną zamożne osady francuskie. Po wytępieniu rozbójnictwa morskiego w Algierze, plaga ta stała się mniej dokuczliwą; dziś afrykańskie wybrzeża morza Śródziemnego są już prawie zupełnie spokojne, ale stosunkowo od niedawna, gdyż Algier uległ Francyi dopiero w 1830 roku, a inne kraje berberyjskie znacznie później uznały przewagę sił morskich państw europejskich.

W czasach, o których opowiadamy, spokój jeszcze nie był tak zupełny, chociaż wypadki spotkania się z piratami, inaczej korsarzami zdarzały się dość rzadko.

Pobudką dla Piotra Lehona, która go skłoniła do wybrania Algieru na nową siedzibę, były opowiadania o powodzeniu i zamożności osadników francuskich w Algierze. I tam zamierzał zajmować się rybołóstwem, sądząc, że jego połów będzie miał dobrych nabywców we właścicielach zamożnych folwarków.

Obu chłopcom uśmiechnęła się myśl odbycia dużej podróży morskiej i poznania afrykańskiego kraju. Pożegnali się tedy wszyscy trzej ze swymi przyjaciółmi, pomodlili się na grobie Maryi Lehon i wypłynęli na szerokie morze.

Dopóki okręt znajdował się w blizkim sąsiedztwie wyspy Sycylii, wszystko składało się pomyślnie. Pogoda była śliczna, morze spokojne, jak olbrzymie zwierciadło.

Ledwo jednakże ominęli drobne wysepki położone na zachód Sycylii, kiedy rozsrożyła się burza. Piorun bił za piorunem, powietrze wstrząsało się odgłosami grzmotów, gwałtowne podmuchy wiatru biczowały morze i wysoko podnosiły jego fale.

Wtem oślepiający blask otoczył podróżnych, rozległ się huk, jakby wystrzału armatniego — to piorun strzaskał ster i zabił sternika.

Marynarze są to ludzie oswojeni z niebezpieczeństwem i śmiercią. A jednakże ich serca przejęła żałość na widok niespodziewanego zgonu starego towarzysza, którego na okręcie wszyscy szczerze lubili i w którym pokładali zaufanie.

Lecz wśród boju z rozpętanpmi żywiołami nie czas było się roztkliwiać. Z utratą steru położenie okrętu bardzo się pogorszyło: nie można było nim kierować, fale iwiatr igrały statkiem, jak łupiną orzecha, niebawem z szaloną szybkością zaczęły go pędzić ku wschodowi. "Marco" to wznosił się na szczyty olbrzymich bałwanów, to zdawał się opodać na samo dno morza. Kapitan wiedział, że jego okręt jest zbudowany mocno i nie obawiał się uszkodzenia od wody, ale niechby w tym szalonym pędzie trafili na skałę, wtedy zguba była nieuchronna.

Burza uspokoiła się dopiero nad ranem. Kapitan polecił zrobić ster nowy.

Już majtkowie mieli się zabrać do tej pracy, gdy chłopiec okrętowy, siedzący na koszu na maszcie, jako czatownik zawołał:

— Okręt na wschodzie!

Kapitan podniósł lunetę, żeby spojrzyć we wskazanym kierunku. Naraz zbladł.

Przez tubę zawołał swych ludzi, którym ze smutkiem obwieścił:

— Okręt widoczny na wschodzie, ma czarną banderę!

— Piraci! — korsarze! rozbójnicy morscy — wołali przerażeni majtkowie!

— Nie będę taił przed wami, że położenie nasze jest niebezpieczne. Zanim ster będzie gotów, już piraci na nas natrą. Pozostaje tylko walka. Może zdołamy odeprzeć napastników.

We wschodniej sczęści morza Śródziemnego, w pobliżu brzegów greckich i tureckich rozboje morskie praktykują się i dziś jeszcze.

Kapitan zarządził przygotowania do bitwy. Nabito działa okrętowe, na pokład wyniesiono karabiny i szable.

Na wiadomość o zbliżaniu się rozbójników morskich ogarnęła podróżnych trwoga i rozpacz. Odezwały się między nimi stłumione krzykii, płacze, biadania, modlitwy. Niektórzy prosili o broń, gotowi byli walczyć do upadłego.

Korsarski okręt zbliżał się szybko. Na pokładzie widać było ludzi zbrojnych. Wtem jeden z piratów zawołał przez tubę:

— Poddajcie się!

Odpowiedział mu wystrzał armatami.

Zagrały działa z obu stron, ale bez skutku wielkiego. "Marco" dla braku steru nie mógł się obracać, ani nawet poruszać się swobodnie, piraci zaś bardziej pragnęli zdobyć ładunek okrętowy i niewolników, aniżeli zatopić to wszystko wystrzałami swojej artyleryi. Zarzucili haki na pokład Marca i stanęli tuż obok siebie.

Cała czereda zuchwałych rabusiów skoczyła na pokład Marca.

W krótkim, zajadłym boju padło o wiele więcej korsarzy, niźli ludzi z załogi Marca — mimo to biegłość i liczba korsarzy odniosła zwycięstwo. Starali się jak najmniej zabijać. Natomiast po dwóch, po trzech napadało na każdego z obrońców Marca, wiązali ich i kładli na pokład.

Kapitan padł zastrzelony, rozsiekawszy przedtem kilku rozbójników. Lehon i dwaj jego chłopcy dostali się do niewoli.

Z opanowanego Marca rozbójnicy przenieśli więźniów, towary i wszystko, co przenieść mogli, na swój okręt, a następnie podpalili spustoszony statek i odpłynęli pośpiesznie.

Długo widać było buszowanie płomieni, aż wreszcie statek zniszczony pogrążył się w wodę.

II. W niewoli.

Dokonawszy tego strasznego rozboju, okręt piratów zawiózł niewolników do Tripolis, i tam sprzedał ich na targu publicznym a nabywcami byli mahometańscy Berberowie, Arabowie i Turcy.

Piotr Lehon, Andrzej i Armand, zostali rozłączeni; każdy z nich dostał się do innego pana. Daremnie prosił Piotr, ażeby go pozostawiono przy ukochanych chłopcach, Oderwano go siłą, w chwili, gdy wśród płaczu przyciskał ich do piersi.

Ostatnie: "Boże błogosław" — jeszcze kilka spojrzeń gorących i zginęli sobie z oczów.

Piotra Lehona kupił majętny Turek, w samym mieszkający Trypolisie. Andrzej z arabskim szeikiem, [szeik, naczelnik plemiena, starszy, albo uczony] swoim właścicielem udał się do Fezzanu. Armanda zabrał wędrowny kupiec turecki, rozwożący towary po różnych krajach Afryki.

Tripolis i dwie sąsiadujące z nim oazy, Barka i Fezzan, uznają nad sobą władzę sułtana tureckiego.

Szeik Ibrahim spędził noc w mieście Trypolisie, a nazajtrz z rana wyruszył ze swym orszakiem ku domowi. Sam jechał na przodzie na białym koniu, za nim kilku Arabów, otulonych w białe burnusy, na głowach mieli turbany czyli zawoje, każdy z nich uzbrojony był długą strzelbą, i krzywą szablicą czyli jataganem. Szeik miał piękną nader broń, wysadzaną błyskotliwymi kamieniami. Dalej szły wielbłądy objuczone różnym towarem, obok postępowali niewolnicy biali i czarni, strzeżeni przez zbrojnych Arabów. Pochód zamykało kilku jeźdźców.

Droga prowadziła początkowo przez krainę dość urodzajną, tu i ówdzie pofałdowaną wzgórzystemi wyniosłościami. W południe odpoczęto w cieniu palm rozłożystych, pod któremi płynął strumień czystej wody.

Niewolnicy wprzód napoili konie, rozjuczyli, nakarmili wielbłąry i napoili, dopiero później wolno im samym było napić sę wody.

Andrzej zmęczony smutkiem, długą drogą i skwarem, padł na trawę i łzy gorzkie trysnęły z jego oczu.

Wspomniał na ojca i na Armanda, których już nigdy może nie ujrzy; wspomniał na swój los okrutny. Jest niewolnikiem i do śmierci zapewne zostanie w niewoli. Na myśl mu przyszła matka nieboszczka. Potajemnie wysunął jej dar ostatni, srebrny medalik i gorąco go do ust przycisnął. Potem uspokoił się zwolna i usnął.

Zbodziło go silne kopnięcie. Zerwał się na równe nogi. Przed nim stał Arab obrosły, który na niego krzyknął w niezrozumiałym języku. Andrzej poznał, że karawana gotuje się do dalszego pochodu, gdyż niewolnicy nakładali juki na wielbłądy; pośpieszył im wiec z pomocą.

Noc już zapadła, gdy karawana rozłożyła się w obszernych zaroślach. Arabowie rozbili lekkie namioty, ugotowali czarną kawę, następnie obmyli sobie twarze, ale piaskiem, czyniąc zadość swej religii, poczem odmówili wieczorną modlitwę czyli namaz, wzywając Allaha i jego proroka.

Jednocześnie niewolnicy chrześcianie uklękli, pomodlili się do swego Boga, poczem Arabowie spętali ich razem i zostawili na noc pod gołem niebem.

Pośrodku obozowiska płonął wielki ogień podtrzymywany przez dwóch uzbrojonych Arabów, a zabezpieczający od napadu zwierząt drapieżnych.

Około północy ochłodziło się znacznie. W dzień padali niewolnicy od żaru, a teraz szczękali zębami, takie było zimno dojmujące. Spać już nie mogli; z niecierpliwością czekali brzasku dziennego, żeby ciepłe promienie słońca rozgrzały ich członki skostniałe.

Następnych dni droga wiodła przez zupełną pustynię. Wszędzie tylko piasek i kamienie. Jak okiem sięgnąć, nigdzie ani krzewiny ani trawki, ani wody.

Arabowie, którzy tę podróż już nieraz odbywali, zaopatrzyli się w dostatek wody; napełnili nią skórzane juki, niesione przez wielbłądy.

Ten pochód bardzo dał się we znaki niewolnikom; słońce nad głową, rozpalony piasek pod nogami, dręczące pragnienie, którego nie mogli ugasić do woli, gdyż Arabowie skąpo wydzielali napoju — wszystko to nękało ich ciężko.

Najwięcej cierpiał najmłodszy z nich, Andrzej. Nareszcie upadł bez sił na piasek i ani groźby ni krzyki, ani miłosierne uderzenia Arabów nie mogły go skłonić do powstania. Był pewny nieborak, że tu zginie.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

NASI PODROZUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik Ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsac, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa: i okolicy.

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa. i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

BAJKI KASZUBSKIE.

O BUGDALU.

To beło roz downij dwoje ludzy, barzo biednych. A naloz jim sę syn. Tak ojc sę wzął i proseł sąsadów ze wse, żebe mu w kmotre stojele. Ale nicht niechcoł, bo on beł tak barzo biedny.

Chodzeł jeden dzeń, chodzeł drudzi dzeń. Chodzeł i trzecy dzeń, ale wiedno nadarmo. Tak trzecygo dnia ju pod zmrok napotkoł on jednygo staruszka. Ten sę go pytoł:

— A cuż te tak smutno chodzysz?—

A biedny człowiek odpowiedzoł:

— Naloz mnie sę syn, a ju trzecy dzeń szukom, chtobe mu w kmotre stojoł, a nicht niechce, bo jo jem taci biedny.

Tak nen staruszk odrzek: (A beł to som Pon Jezus).

— To jo ce będę w kmotre stojoł! —

Biedny chłop sę uredowoł srodze i rzek:

— Ach, ciejbe staruszk le chcoł! Ale jo niebędę mnioł nicim poczestowac, bo w moi̇j chałupie je tako bieda. —

— O to le sę niekłopoc! — odrzek staruszk. — Jo som przeniesę co do zjedzeniu i do wepicu. Jak zaniesece dzecko do chrztu do koscołą, tej jo sętam nalezę.

Tak biedny człowiek szed dalij i̇ napotkoł jednę niewiastę (A beła to Najświętszo Panienka.) Ale on tego niewiedzoł, le jij powiodoł, jak to on trze dni nadarmo szukoł kmotrów dlo swygo sena, i jak nen staruszk obiecoł kmotrowac. Na to ta niewiasta odrzekła:

— Ciej nen staruszk chce dzecku bec kmotrem, to jo też będę. Jak zaniesesz dzecko do koscoła, tej jo sę tam nalezę! —

Biedny chłop szed uredowany do dom i powiedzioł wszetko kobiece. A jak stanęle z dzeciem w koscele, tej ju nen staruszk i na niewiasta też tam bele. A dele knopu na chrzce swiętym imnię Bugdal.

Tej szle razem z tymi biednymi ludzami do jich chalupe, chdze staruszk wedeboł flaszkę gorzołci̇, i bochenek chleba i kawalk mięsa. Tej nen biedny zaproseł jesz wszetcich sąsadów, bo z tyj butelci, choc pieł, nick nie ubywało, a chleba też nie. A ciej zaczęle to mnięso gotować, ej beła jego pełno gropa. I wszesce sę najedle i napile, jak jich beło wiele. A dzewowele se sąsedze, co mu przdtym niechcele w kmotre stojec, że ten biedny chłop taci mog weprawic chrzcene. Bo nicht niewiedzoł, że beła w tym moc Bosko.

Ciej ju beło po chrzcenach, tej staruszk wedeboł z cieszyni małygo konika, taciego, co be mog go w dłoni ukrec, doł go tymu ojcu i rzek:

— Wez tego konika i schow go dobrze dlo twygo sena. Bo jak on urosnie, tej on mu sę przedo.

Tak ten biedny wzął go i go pod dachem za łatkę schował.

Ale Bugdal ros na ładnygo chłopoka i dobrze mu w głowę szło. Ale jak on ju mnioł 10 lat, tej on rzek do swoich starszych:

— Tero jo pudę w swiat! Doma je bieda, może mnie tam chdzes szczescy kwitnie. —

Ciej w swiat, tej w swiat. Tak ojc so przeboczeł o nym koniku drewniennym, co pod dachem za łatką beł i̇ rzekł do Bugdala:

— Ten twuj kmoter ci darowoł drewnannygo konika i rzekł: żeby on cy sę przedoł, ciej podrośniesz! — I wzian konika z pod dachu i mu go doł.

Ledwo on go ale na ziemnię postawieł, tak stojoł tam peszny koń, osodłany, a wepasły, jak miedźwiedz.

Tak Bugdal sod na konika i hejże w krej.

Jak oni kawałeczk ujechele, tej ko przemówieł:

— Bugdalu, sedz na mnie, ale ciej co oboczysz prze drodze, to tego nie wez, bo to nie twoje. —

Jachele, jachele, jaź Bugdal uzdrzoł na drodze srebrny piórko, co sę tak swieceło, jak słuńce. Tak on zlozł i wzan no piórko do sebie i jachoł dalij.

Kureszce on przejachoł do jednygo miasta, w chternym mieszkoł król. Tam on zsod swygo konia i szed do króla, żeby sę urządzec za pisarza. Król prawie potrzebowoł pisarza, więc go wzął w służbę. A beł z niego bardzo knńtańt, bo jego pióro tak swieceło, że on żodnego widu nie potrzebowoł. I dlo tego król go srodze polubieł.

Ale ty drudzi słudze królewsci mu barzo zadroscyle, że on beł u króla w tacich łaskach. Więc medetowele nad tym, jakbe mu szkodzec. Tok mówile prze królu, że nad morzem je dwanosce dzecich koni, tacich pięknych, jacich w całym królestwie nie beło i rzekle królowi, żebe kozoł Bugdalowi je przeprowadzec. Bo meslele, żeby on tego nimog.

Tak król doł zawołac Bugdala i powiedzoł mu o nych dwanosce dzecich koniach i sę pytoł:

— A mogbes te mnie, Bugdalu, te konie sprowadzec? —

A Bugdal odrzek:

—— Ciej najjasniejszy król so tego życzy, to ja te konie przeprowadzę!

I wziął z cieszyni swygo konika, chteren zaru stanął osodłany i jachoł do morza. Ale konik jego do niego przemówieł tak:

— Bugdalu, jak jo zarżę pierszy roz, tej ne konie sę odezwą, jak jo zarżę drudzi roz, tej jeden do ciebie przelecy. Tego zajmnij, a reszta za nami pudze, bo to je jich matka. —

I tak sę też i stało.

Skorno Bugdalów koń zarżoł, odezwele sę wszetci dwanosce koni, a jak zarżoł drudzi roz, tej jeden nopeszniejszy koń przelecoł i̇ doł sę mu zająć. Tej on sę obrocel a reszta koni biegła za nim.

Jak król sę dowiedzoł, że Bugdal z koniami od morza jedze, tak on wzął korunę na głowę a berło w rękę i szed mu naprocem z muzyką wielgą. A ciej on mu beł przedtem dobry, to tero nie potemu. —

Król ale ju beł stary. A jak on cężko zachorzeł i boczek, że ju umrzec muszy, tej on zawołoł swygo sena i mu rzek:

— Senie, jo sę tero ju webierzę na drudzi swiat, a te obejmniesz moje królestwo. Pamiętaj żebes Bogdajowi robieł dobrze, bo on je wierny sługa i na to zasłużeł.

To mu też syn przemówieł, a tej stary król umar. — Tero młody beł królem i zaczął so szukac królowyj. Tak mu powiedzele, że za morzem jeden król mo bardzo ładną córkę, a młody król zapragnął ją miec. Tak on zawołoł Bugdala i mu rzek:

— Bugdalu, za morzem u króla je bardzo ładno córka. Dałobe to sę, żebes te mnie je sprowadzeł, cobe beła moją żoną? —

— A Bugdal odrzek:

— Ciej najjasniejszy król so tego życzy, tej jo ję sprowadzę! —

Tak on pięknie sod na swygo konika i jachoł do morza. W drodze ale jego konik do niego przemowieł tak:

— Bugdalu, spamiętej so dobrze co jo cy tero powiem: Ciej przejadzesz nad brzeg morza, te mnie przerznij brzuch, i wnętrznosce moje nad brzedziem zakop. —

Bugdal odrzek, że tego nimoże uczynic, ale konik mu nakozoł, żeby to zrobieł, bo jinszygo sposobu nima. A konik dalij mówieł:

— Jak te ze mnie wnętrznosce wejimiesz, tej jo sę stanę okrętem, na którnem te zajedzesz aż do króla za morzem. Ale jak przejadzesz nazod, tej to sę znowu stanę koniem i wnętrznosce we mnie włożysz, a będę jak przedtym. —

Więc jachele dalij, jaź przejachele do morza. Tam Bugdal zrobieł, jak mu konik kozoł i̇ zakopoł jego wnętrznosce w zemni. Ale z konika tero stoł sę toci duży okręt pełen napiękniejszych towarów i wszetcigo, co człowiek wemesli. Na ten okręt Bugdal sod i pojechele przez morzę.

Kureszce przejechele do tego kraju, chdze na królewionka żeła i stanele przed brzegiem. Panna ale ze swygo domku widzała nen peszny okręt i posłała swoje pokojówkę, żebe dlo nij kupieła od tych pięknych rzeczy, co na nim bełe.

Ale Bugdal rzek pokojówce, że chto chce co kupic, som muszy na okręt przyńc.

Tak królewsko córka wzęła i szła sama, a barzo jij sę widzało wszetko na okręce. Ale póci ona oglądała so wszetci peszny rzecze, zrychtowele oni okręt na morze i jadą.

Tero ta panna widzała, że ją Bugdal zabroł chytroscą, ale to jij niek nie pomogło. I ciej długo jechele po morzu, tej jij Bugdal sę srodze widzoł i meszlała, że on ję dlo sebie wieze. Ale on jij powiedzoł, że on ją wieze dlo swygo pana.

Tak ona wzęła swuj pierscyń z palca, złomała go i jednę połowę rzuceła w morze.

Tak jadą, jaź przejachele na brzeg.. Tam z okrętu stoł sę konik, a Bugdal mu wnętrznosce nazod włożeł i beł konik żewy jak przedtym. Tero oni oboje sedle na niego i jachele do króla.

Jachele drogą, prze chternyj stojała sucho chujka, a na tyj sedzało trzech kruków. A jak oni przejeżdżele, tej jeden kruk mówi tak:

— Jak król sę z nią ożeni i pudze z nią pierszy tańca, tej ona omgleje i będze od sebie. Ciejbe jij chto ale z ręci krwi pusceł, tej ona odżyje i nic nie będze o tym wiedzała. —

Bugdal so tę mowę dobrze spamiętoł.

Jak on ale z tą królewską córką przejachoł, tej ona sę temu młodemu królowi srodze widzała i on chcoł sę zaru z nią żenic. Ale ona odrzekła:

— Ciej jo jachała przez morze, tej jo zgubieła połowę mygo pierscynia. Prędzyj jo sę żenic nimogę, jaż jo tę połowę dostanę.

Tak król kozoł wołać Bugdala i mu kozoł tę drugą połowę szukac. A Bugdal wzął konika i jachał do morza. Nie wiedzioł ale, jaką radą tę połowę pierscynia z morza wedostac, chterny je taci duży. Ale jachoł w jedno dalij.

Jaż przejachoł do morza.

Tam on uzdzoł wieloryba, co na brzegu leżoł i nimog sę dostac do wode. Ten go proseł, żebe go wkulnoł do wode. Tak Bugdal go wkulnął. Tero ten wieloreb, a beł to król wszetcich ryb w morzu, rzek:

— Wez odemnie pięc szczeżołów. Jak te jednę o drugą przetrzeż, tej jo ce przebędę do pomoce. —

I tej wieloryb upłynął. Ale B. chodzeł po brzegu i niewiedzoł, jak tę połowę pierscynia wedobec. Jaż przeboczeł so onych pięc szczeżołach. Wzan więc jeden i przetarł go o drudzi. W tyj chwile też wieloryb przepłynął i sę pytoł:

— Jesdem na twoje wołani. W czym jo ce pomoc mogę? —

A Bugdal odrzek:

— Wielorybie, królu wszetcich ryb, mom jo szukac poł pierscynia, chteren córka króla zamorscigo cesnęła do morzu, a nie wiem żodnyj radę! —

Tak wieloryb odrzek:

— Jo ce pomogę! —

I zwołoł wszetci rebe od nowiększyj do nomniejszyj i kozoł jim szukac na dnie morza pół pierscynia. — Nareszce mało rybka przeniosła go w gębie.

Tego Bugdol go wzan i z nim jechoł do swygo króla, i̇ go oddoł córce królewsciej.

Tero ju panna nimogla dłużyj odpychac wesela, le zamówile muzykę i goscy na weseli. A młody król szed z nią pierszygo tańca. Ale ledwo on z nią parę kroków doł, tak ona padła na zemnię i beła bez ducha. Ale Bugdal so przeboczył, co kruce godale, jak on z panną od morza jachoł, więc przystąpieł i pusceł jej z ręci krew. Ledwo on to zrobieł, tak młoda królowo otworzela ocze i beła zdrowo, a nawetk nie wiedzała, co z nią przedtym beło.

Ale młody król sę gorzeł, że Bugdal krolowej krew pusceł z ręci, i rzek do niego:

— Czymu te to zrobieł? —

A Bugdal odrzek:

— Jo to muszoł zrobic, żeby królowa odżeła! —

Ale młody król tymu nie wierzeł, le wedoł wyrok:

— Za to te jes wort, żebes beł scęty! —

Jak tede Bugdal mnioł bec scęty, tak on so przed smniercą wemowieł, żebe jego koń na niego patrzeł. To mu też król dozwoleł.

Tak prowadzyle Bugdala na scęcy, a jego konik szed za nim. Ale jak kat mu głowę scąn, tej przestąpieł konik, przełożeł pesciem głowę do szyji, oblizoł i Bugdal wstoł zdrowy i żewy, jakbe mu przedtym nick niebeło.

Tak król sę mocno dzewieł, że Bugdal odżeł. Ale królowa rzekła do niego:

— Prędzyj jo twoją żoną niebędę, jaż sę też dosz scąc, bo bem w jedno meslała, że Bugdal je lepszy od króla. —

Tak młody król sę kozoł scąc, ale wemowieł sobie, żebe jego koń też na niego patrzeł. Wzele tede nolepszygo konia ze stani i go prze prowadzyle, a kat przestąpieł i króla scąn.

Ale koń sę ani nie ruszeł, a król jak beł scęty, tak beł. I nie odżeł więcyj.

Ale królowa rzekła do Bugdala:

— Wiesz te co, tero ma sę dwoje ożeniema. —

I Bugdal sę ożenioł z królewionką chterną sę za morzy przewioz i beł królem. A pewnie żyją jesz po dzys dzeń.

BALLADA O MISTRZU BERKANIE I TRZECH POMORSKICH ŻUPANACH.

Ułożył vagans scholasticus.

Przybigniew z Obotrytów kniaź
I Jaczko z Ranów,
A z nimi były Kruka paź,
Luboswar z Czyrzypianów: i

Gdy rosa ranna ciekła z drzew
Podnieśli razem mężny śpiew:
Już dosyć snu, na koń co tchu,
W daleki świat! Ho! ho!!!
Bo na Gnieźnieńskim dworze
Cudowne dziewki są.

Przez nadodrzański gęsty bór
Już wichrem rwią rumaki,
I czarnych kruków kracze chór,
Na dzikich jeźdźców szlaki. —

W tym Jaczko sobie pięścią w łeb:
A nas troje każdy wielki kiep!
Zastanów się, bo będzie źle,
I borem brzmi: Stój, Stój!
Jak stanąć mam bez broń,
Gdy Lechy pójdą w bój?

Przybigniew z Obotrytów kniaź
Z rozpaczą schylił głowę:
Przedwczoraj w obiad ja i Jaś
Ostatnią zjedli krowę.

I z całej ziemi wzięli przecz
Rumaki i a ostry miecz.
Oj, biada nam! Nie znaczy cham
W odzieży z wilczych skór,
Gdzie w łamach kroczą damy,
I w zbrojach świeci dwór!

Luboswor, słysząc taki żal,
W ogromnym gniewie rzecze:
Czarnybóg w taką nędzę pal!
A pocóż mamy miecze?

I mnie obdarli San i Frank,
A dobra sekwestruje Bank — —
Lecz drogę znam, za Odrą tam,
Gdzie bogactw znajdziesz w bród,
Bo tędy szle na Stetyn
Swych kupców Carogród.

Niech wielki broni Światowid! —
Przybigniew rzekł — Niesława
Za rozbój czeka nas i wstyd
Na dworze Bolesława.

Słowianin nigdy zbrojną dłoń
Nie podniósł na bezbronną skroń.
Lecz lepszą wam ja radę dam
Niż krwawy Biesa kruk,
Jest mistrz, co robi zbroje
Na długoletni dług.

Z ostatniej ja na Sasów lud
Wyprawy Kruka pana,
Gdzie brenaborski Sprewy bród,
Kowala znam Berkana:

Z warsztatu czarny bucha dym,
A wieczny ogień huczy w nim,
Tam młotów stuk, żelaza huk
Junacki wabi słuch.
Tam znajdzie zbroic wiele
Szlachetny każdy zuch! — — —

Tej pory, jakby batem trzasł,
Już zatętniły drogi,
I nim słoneczny ogień zgasł,
Już huk ich witał srogi.

I stuk i stuk, i brzęk i brzęk!
I młotów huk i miedzi pęk.
Jak wojny bóg, już ryczy róg:
Wychodźże, mistrzu, sam.
Tu czeka trzech żupanów,
U twoich dymnych bram.

Wychodzi Berkan, w ręku młot
I czarne słoni lice. —
Szlachetny mistrzu, zróbże w lot
Szyszaki i zbroice.

A hart granitu w zbroję włóż.
Na każdy szyszak pióropusz!
Niech powiew piór, jak potok z gor,
Opływa zbroic stal,
Wydm naszych śnieżną bielą
I barwą modrych fal.

A mistrz na zacnych gości cześć
Wytoczył beczkę z winem,
A wytrąbiwszy garnców sześć,
Powrócił z pergaminem.

Kto u mnie czyni taki huk,
Zaciąga zwykle lepszy dług,
Więc raz, — dwa — trzy, podpiszcie mi
Cyrograf mocnych słów:
Zapłacę za trzy lata.
Czym zmarły, czyli zdrów.

Niejeden kniaź, lub kniazia syn,
Którego sława słynie.
Czy gębę darł, czy tworzył czyn,
W mym sterczy pergaminie.

I Henryk Zdun i z Nakli Waś,
I Olko, z dzikich Kaszub kniaź,
I Sas, i Frank i Habedank
I Norman, Got, i Szwab
Żelaznych wzięli skorup
Dla swych śmiertelnych schab.

Spisali trzonkiem sawich piór,
Szeregi runiskich znaków,
Sosnowy słyszał nocny bór
Przysięgę trzech junaków:

Niech nas wykluczy z rajskich świt
Trzy głowy mocny Światowid,
Niech tu i tam, po lesie sam
Upiorem każdy z nas
Wyprawia nocne harce,
Gdy nie wrócimy w czas!

A gdy przebrzmiała rota słów,
Chichotał puszczyk w dali,
I jasny się księżyca Now,
Przeglądał w Sprowskiej fali.

A oni wychyliwszy dzban
Już jęli tańczyć dziki tan,
Aż ziemia drży, a echo drwi
Z dalekich stron: — uha!
Tak mistrz i trzej żupani
Hulali aż do dnia.

Gdy w trzeci dzień bieg Sprewskich fal
Głęboko w boru orze,
Już trzech przepysznych zbroic stal
Złociły ranne zorze. —

Już czas żupany, hej, na koń.
Podajże, Mistrzu, dzielną dłoń.
A każdy z nas, powróć w czas
Czy żywy, czyli trup,
By za bogate zbroje
Bogaty złożyć łup!

— — — — — — — — —

Przybigniew Obotryta padł
Na wojnie Lachów z Czechy,
A Lobswora ogień zjadł,
Jach umarł między klechy.

Pergamin Berkanowski zżółkł
A mistrza srogi niedźwiedź półkł
I poszedł w ruch li mistrza duch,
Przysięgi mściciel zły,
A przed nim biedna rzesza
Upiorów nocnych drży.

Kędy na Lachy wiedzie tór,
W pólnocy droga dzwoni,
To Berkan-duch przez nocny bór
Dłużników zmarłych goni.

A czarny rumak rży pod nim,
Ogień mu z pyska, z nozder dym
A przed nim — szust! prze bór i chrust,
I straszny krzyk: — Fugaj! —
Wołają trzy upiory —
Bo Berkan jedzie w kraj!

Już mnie mama nie weźmie.

— Powiedz Stasiu czy ma ci bocian znowu siostrzyczkę przynieść?

— E, już mnie mama teraz na to nie weźmie! Nawet jak ja powiem żeby nie przynosił, to mama i tak poszle po bociana...

Objaśnił.

Proszę tatki, co to jest grzmot?

— Grzmot... to widzisz jest huk tam w górze... w obłokach...

— Z czego?

— No z grzmotu, rzecz prosta..

Otwarty.

—... Przecież pan radzca wie najlepiej, że ja mam lat ośmnaście.

— Wiem, wiem pani dobrodziko, — już cztery lat o tem słyszę...

Anegdoty.

Raz dwie damy spierały się o to, która z nich ma wejść pierwsza do salonu.

Widząc to dowcipniś X rzekł:

— Brzydsza z pań niech wejdzie pierwsza.

Łatwo się domyśleć, że żadna z nich wejść pierwsza nie chciała...

NOWE KSIĄŻKI.

Choroby Swiń czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy, zmierzające do ochrony chlewni. Cena 20c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przerobił Edward Trojan. Zawiera: Na Mieliźnie; Prom; Pierwsze dwa dni; Burza i jej następstwa Dalsze przygody; Zakończenie. Z obrazkiem. Cena 15c

Leśny młyn nad Czernają. Zawiera: Napad w zamku strzeleckim; Polowanie na ludzi w lesie; Polowanie ks. Petronow; Rodzina Latowskich. Rozwód w Tobolsku. W stolicy nad Newą. Napad. Zakład obłąkanych w Ostrowie. Epilog. W słabej oprawie Cena 30c

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 50c

Mysza Wieża w Kruświcy, czyli Popiel i Piast. Melodram w trzech aktach napisał Antoni Jax. W Melodramie tym bierze udział 24 osób. Sztuka ta jest bardzo łatwą. Cena 50c

Oda do Młodości. Poemat Adama Mickiewicza, z wstępem przez dr. Annę Wyczołkowską. Cena 5c

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi. Zawiera: Choroby kobiece; Czyszczenie miesięczne i ciąża. Co robić gdy kobieta jest w ciąży? Jak sobie radzić gdy zachoruje brzemienna kobieta? Kiedy dziecko się rodzi? Jak się rodzi dziecko? Czego nie robić przy porodzie? Co robić przy porodzie? Jak sobie radzić w cięższych przypadłościach przy porodzie? O brudnych porodach. Jak kobieta powinna się zachowywać po porodzie — podczas porodu? Co robić w lżejszych i cięższych przypadłościach podczas połogu? Jak obchodzić się z nowonarodzonem dzieckiem. Cena 15c

Robinson Kruzoe czyli skutki nieposłuszeństwa. Zupełnie nowo i treściwie ułożony. Cena 20c

Ucieczka z Osady indyjskiej. Opowiadanie podług oryginału czeskiego. Opracował Zbigniew Kamiński. Z obrazkiem. Zawiera: Zuchwałe przedsięwzięcie. Rzut oka w przeszłość. Nowe niebezpieczeństwo. Dalsza podróż. Troglodyci. Nie mów "hop" aż przeskoczysz Zakończenie. Cena 15c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich przez A. B. Stasny. Przełożył Al. Ar. Z obrazkiem. Zawiera smutna wiadomość; Przerwany zamach; Spotkanie w lesie. Zemsta. Cena 10c

Z głodu się ożenił. Powieść bardzo ucieszna. Cena 10c

MORDERSTWO NA JASNEJ GÓRZE.

Dla zrozumienia i wyjaśnienia ohydnej zbrodni, popełnionej przez byłego zakonnika Damazego Macocha w Częstochowie, podajemy tu krótki pogląd na stosunki w klasztorze częstochowskim w ostatnich latach. Co tu podajemy pochodzi od osoby najbardziej wiarogodnej, znającej stosunki w klasztorze bardzo dokładnie.

Rząd rosyjski od lat dziesiątek prześladuje Kościół katolicki w Królestwie Polskiem i na Litwie i stara się o obniżenie wpływów Kościoła, ponieważ rząd wie, że katolicyzm jest z życiem polskiem narodowem ściśle złączony i do pewnego stopnia ostoją narodowości polskiej. Tę fortecę polskości, jaką jest katolicyzm, stara się rząd osłabić, rozluźnić, aby przez to osłabić także narodowość polską, z którą sobie nie może dać rady. A ponieważ Częstochowa ma niezmiernie wielkie znaczenie dla katolicyzmu i polskości narodu polskiego, przeto też srogie rządy rosyjskie zaciążyły szczególnie nad Częstochową. Prześladowania, ograniczenia i rozporządzenia szkodliwe sypały się na klasztor jasnogórski jak z rogu obfitości. Były czasy, gdy się zdawało, że klasztor na Jasnej Górze upadnie pod tymi ciosami.

Przed 15 laty zakon OO. Paulinów w Częstochowie składał się ze samych starców, już zniedołężniałych wskutek wieku. Odmłodzić zakonu młodemi siłami nie było można, bo rząd rosyjski zakazał przyjmowania nowicyuszów. Wtedy Papież, aby klasztor uratować, zwolnił zakonników-starców od ścisłego przestrzegania niektórych ostrych reguł. Wtedy też wybrano przeorem O. Euzebiusza Rejmana, głównie dlatego, że on sam jeden był młodym i zręcznym i umiał z władzami rosyjskiemi dość gładko się załatwiać. Od 15 lat więc aż do roku bieżącego on był naczelnikiem klasztoru jasnogórskiego.

Młody, może niedość doświadczony O. Rejman miał pracy bardzo wiele; zajmował się gorąco licznemi pracami budowlanemi; zajmował się ruchem pątniczym, który w ciągu całego niemal roku był zawsze bardzo wielki; na nim jednym spoczywał cały dozór nad porządkami i nad karnością w klasztorze, bo tego wymagał szkodliwy przepis ustaw rosyjskich (gdzieindziej dozór ten nad porządkami i karnością jest w ręku nie jednostki, lecz całego zgromadzenia klasztornego); poza tem trzeba pamiętać, że on objął już stosunki nieco rozluźnione. Nie mógł więc wszystkiego należycie dopilnować.

Gorliwi zakonnicy postanowili te niedomagania naprawić i wysłali w tej sprawie prośbę do Rzymu o pomoc wobec rządu rosyjskiego. Papież w r. 1907 wysłał do Częstochowy prowincyała Karmelitów bosych z Wiednia O. Chryzostoma Lamosza, dla naprawienia stosunków. Ale rząd rosyjski nie chciał tego delegata papieskiego wpuścić do granic państwa, bo rządowi chodziło o coraz większe rozluźnienie i osłabienie zakonu. Po długich targowaniach rząd jednak ustąpił i przyszło w Częstochowie do zaprowadzenie ścisłych stosunków zakonnych.

W ostatnich trzech latach były więc stosunki w klasztorze uregulowane, jedynie trzech zakonników nie chciało się zastosować do stosunków obostrzonych, bo w gruncie rzeczy nie mieli oni ducha i powołania zakonnego. Tymi zakonnikami byli: Damazy Macoch, Izydor Starczewski i Bazyli Olesiński. Ta trójka wstąpiła do zakonu podstępnie tylko po to, żeby sobie byt poprawić i używać, a nie dla służby Bożej. Inni zakonnicy, w liczbie 8, pracowali gorliwie w konfesyonale, na ambonie, urządzali misye w kraju, przestrzegali reguł sumiennie i cierpieli niewymownie z powodu złego życia owej trójki, której usunąć lub do prawdziwego życia zakonnego przymusić nie mogli. Owa trójka też żadnej pracy imać się nie chciała, a przeora O. Rejmana umiała tak obałamucić obłudnymi pozorami, że przeor nic złego u niej nie dostrzegł i miał do niej zaufanie jak do wszystkich innych.

Ostatecznie zakonnicy pobożni i świątobliwi postanowili skończyć z ową trójką. W tym celu dnia 30 czerwca b. r. wybrali przeorem O. Justyna Welońskiego, starca 80letniego. Przypuszczali, że rząd rosyjski tak starego i świątobliwego kapłana zatwierdzi na stanowisku przeora — ale gdzież tam! Rząd nie zatwierdził dotąd, mimo usilnych nalegań przeora, bo rząd nie chciał mieć karności i ścisłego porządku w klasztorze. Zakonnicy postanowili jednak wytrwać, a choćby rząd miał wojsko do klasztoru nasłać.

Owa trójka zaś, wobec nastania surowego porządku w klasbtorze, postanowiła ze zakonu wystąpić na zawsze, do czego ją O. Weloński przynaglał. Już nawet owa trójka uzyskała od władzy kościelnej pozwolenie na wystąpienie ze zakonu — ale zanim zakon zdołał się uwolnić od tych trzech szkodliwych jednostek, niemających powołania zakonnego, zdarzył się ohydny mord, popełniony przez jednego z owych łajdaków, przez Damazego Macocha.

Tak się sprawa ma a nie inaczej. Nie wolno więc w żaden sposób oskarżać całego zakonu o zbrodnię jednostki, choć zakon jako taki w swej wielkiej większości składa się ze zakonników prawych — zacnych, świątobliwych i pełnych poświęcenia. Nie wolno upowszechniać czynu zbrodniczych jednostek, które wszędzie, do każdego stanu, podstępnie zakraść się mogą.

* * *

Dalsze wiadomości, które nadeszły, są następujące:

Uspokojenie.

Jak donosi korespondent częstochowski, zarówno w mieście, jak i w klasztorze daje się zauważyć ogólne uspokojenie umysłów i przesilenie w sensacyjności sprawy. Śledztwo, przybrawszy tak prawidłowy tok, stwierdza, że sprawa Macocha ma coraz mniej związku z kradzieżą klejnotów w cudownym obrazie.

Echa zbrodni.

Pisma krakowskie donoszą, że w usposobieniu Damazego Macocha w więzieniu krakowskiem nastąpiła gwałtowna reakcya. Jak wiadomo, dotąd zachowywał się zupełnie swobodnie, nawet zbyt swobodnie, starał się dowcipkować — rozkoszował się herbatą itp. Od onegdaj zmienił się nagle. Ogarnęła go jakaś szalona depresya, jest przygnębiony i tak zdenerwowany, że najlżejsze skrzypnięcie drzwi od jego celi wprawia go w stan najwyższej irytacyi. Zrywa się w takich chwilach gwałtownie i formalnie skacze po celi.

W czasie śledztwa stanowczo weiąż przeczy, jakoby brał udział w okradzeniu cudownego obrazu. Przyznał się tylko, że był wice-kustoszem i definitorem u przeora Paulinów.

* * *

Korespondent "Kurj. Warszawskiego" rozmawiał wczoraj z Heleną Macochową. Jest ona osłabiona i zdenerwowana i zapewnia o swojej niewinności.

Śledztwo w całej sprawie jest już na ukończeniu. Przesłuchano Teofila Załoga, brata zbiegłego, Stanisława Załoga, służącego Damazego Macocha. Następnie przesłuchano furtyana klasztoru Jasnogórskiego, Błasikiewicza i właściciela dorożki Nr. 31, Piankę, który odwiózł sofę z trupem Wacława Macocha do Zawad, dalej służących Rogora i Wójcika, oraz internowanego w klasztorze paulina Izydora. Zarzut co do udziału Izydora w świętokradztwie odpada. Zabrana u Izydora korespondencya zawiera sprawy prywatne.

Skąd Macoch czerpał pieniądze i wiele ich czerpał? Pytanie to wciąż przewija się w śledztwie krakowskiem. Do tej chwili na zasadzie jego zeznań ustalono, że zdefraudował 24,600 rb., a to 10,-000 z pieniędzy składanych przez pątników, tyleż z funduszów mszalnych, resztę zaś otrzymał w rozmaitych ratach od O. Bazylego. Defraudacye, jak zapewnia sam, popełnił w ciągu trzech lat ostatnich, od czasu, gdy nawiązał bliższy stosunek z Heleną Krzyżanowską.

Rozporządzenia biskupie.

Donosiliśmy o rozporządzeniach J. E. ks. Stanisława Zdzitowieckiego biskupa kujawsko-kaliskiego. Dosłowny tekst tych rozporządzeń brzmi jak następuje:

13 października 1910.

Powagą apostolską delegowani, zgodnie z myślą Świętych Kanonów, a w rozwinięciu tego, co powiedzieliśmy w protokóle naszym, z dn. 10 października rb., to, co następuje, postanawiamy i OO. Paulinom do ścisłego zachowania zalecamy:

1. Klucze zakrystyi przechowywać się będą u komisarzy biskupich;

2. Stypendya Mszalne, które będą składane, zapisze komisarz biskupi w księdze w tym celu sporządzonej, a pieniądze przechowywać będzie w specyalnej kasetce;

3. Wota składane przez wiernych, odbierać będzie komisarz biskupi, zapisywać do księgi i wydawać ofiarodawcy na piśmie zaświadczenie o przyjętem votum, a przeor wyda od siebie komisarzowi biskupiemu zaświadczenie o przyjęciu do klasztoru rzeczonego przedmiotu;

4. Kompanie pielgrzymów pobożnych wprowadzać będą księża świeccy;

5. Ojcowie odprawiać będą tylko Msze ciche, lecz nie przed ołtarzem cudownego obrazu, do czasu nowego rozporządzenia; przytem mają obowiązek słuchania spowiedzi.

6. Ofiary, składane do puszek zamkniętych, co drugi lub co trzeci dzień wyjmowane i zapisywane do księgi kasowej, wydawane będą przeorowi, na co ten wyda komisarzowi biskupiemu pokwitowanie;

7. Wypłata służbie, robotnikom i wszelkie długi spłacać ma przeor — tudzież wydawać odpowiednie sumy na utrzymanie konwentu;

8. Służba wszystka, bez wyjątku, winna posłuszeństwo komisarzom biskupim, którym też przysługuje prawo, stosownie do uznania, wydalać ze służby;

9. Zabrania się muzykantom, służącym i wszystkim w granicach klasztoru mieszkającym, przyjmować obcych na noclegi;

10. Zabrania się wstępu osobom świeckim obojga płci, w granice klauzury, oprócz tych osób płci męskiej, którzy zwracają się do przeora, lub komisarzy biskupich, lecz za uprzedniem zameldowaniem i zezwoleniem. Wszyscy zaś inni, mający interesy, załatwiać je będą w rozmównicy, specyalnie urządzonej przy drzwiach klauzury.

11. Nadto komisarzom biskupim przysługuje prawo wydawania i innych zarządzeń, o ile wykaże się potrzeba, lecz mają obowiązek Nas zawiadomić, ich zaś zarządzenia obowiązują, dopóki nie odwołamy.

Komisarzy biskupich zobowiązujemy do czuwania nad zachowaniem Naszych postanowień, sprzeciwiającym się zaś odmawiać ołtarza i konfesyonału, za pośrednictwem przeora; o ileby ten odmówił tego, swoje polecenie oznajmią sami osobie interesowanej.

Mamy nadzieję, że powyższe Nasze zarządzenia, czasowo w tym nieszczęsnym i nadzwyczajnym wypadku dla dobra kościoła wydane, będą przez Ojców przyjęte i komisarzom Naszym, niosącym nam pomoc, żadnych przykrości nie stworzą, z drugiej zaś strony komisarze nasi nic nie uczynią, coby mogło regułę i pokój klasztoru naruszyć.

Podpisano

† STANISŁAW, biskup.

—:o:—

J. E. biskup kujawsko-kaliski ks. Stanisław Zdzitowiecki otrzymuje bardzo liczne depesze z wyrazami uznania i podzięki za podjęcie odpowiednich zarządzeń na Jasnej Górze. Z olbrzymiej ilości wysłanych na Jasną Górę depesz, przytaczamy tekst wysłanej przez J. E. ks. arcybiskupa Popiela.

"Dziękuję Bogu za podjęte przez Waszą Ekscelencyę dzieło odrodzenia Jasnej Góry i gorąco łączę się z nim modlitwą."

† Wincenty Popiel, arcybiskup.

Schwytanie Załoga.

CZĘSTOCHOWA, 15 paźdz. — Nadeszła tu wiadomość telegraficzna, że w Hamburgu ujęto Stanisława Załoga, domniemanego wspólnika zbrodni na Jasnej Górze. Znaleziono przy nim kilkaset marek i na ubraniu ślady krwi.

CZĘSTOCHOWA, 15 paźdz. — Dziś o godz. 4ej po południu wywieziono Macochową do Piotrkowa. Na peronie zgromadziły się tłumy ciekawych, pragnących ujrzeć głośną towarzyszkę Damazego Macocha.

CZĘSTOCHOWA, 15 paźdz. — Wieczorem rozpoczęły się dziesięciodniowe rekolekcye pod kierunkiem o. Łubieńskiego, zalecone przez ks. biskupa.

POGRZEB KONOPNICKIEJ.

W krypcie OO. Beranrdynów ściany okryte kirem. Wśród nich otoczony jarzącemi się świecami i kwiatami katafalk z drogiem obliczem drogiej poetki. Bieli się jak marmur jasna twarz — jasna, pogodna, jakby wykuta dłonią greckich rzeźbiarzy, co tworzyli pomniki nieśmiertelnych bohaterów. Tłumy pielgrzymują w smutnej zadumie do tego miejsca, by po raz ostatni ujrzeć Pieśniarkę, co przodowała narodowi i myślą i czynem, co wśród gromów spadających na społeczeństwo nasze przeszła wyniosła, świetlana jak Nadzieja, nieugięta, silna jak Wiara a przejęta jak trójca naszych wieszczów-olbrzymów głęboka, gorącą bezgraniczną miłością milionów.

I zabrano ją dzisiaj i powieziono na miejsce, gdzie spoczywają Goszczyński, Ordon, Chmielowski gdzie swe ramiona wyciąga pamiątkowy krzyż męczeński...

Pogrzyb Konopnickiej był olbrzymią, poważną, potężną manifestacyą narodową. Jest to epokowa chwila w życiu Lwowa. Wszystkie stany, wszystkie wyznania zbratały się boleścią i żałobą.

Rada miejska jednogłośnie uchwaliła uroczystość pogrzebową na koszt miasta. Sejm jednogłośnie uchwalił swój gremialny współudział. Wzruszony marszałek kraju oficyalnie przyjął to do wiadomości. Kondukt pogrzebowy olbrzymi, ogromem swym i powagą wspaniały, godny pamięci wieszczki, prawdziwie wielki, ruszył przez plac Maryacki obok pomnika Mickiewicza ulicą Akademicką, Fredry, Kamienną, Pańską przez plac Bernardyński i Piekarską. Trudno wyliczyć kolosalny zastęp delegacyi — samej młodzieży szkolnej było ze dwa tysiące, co najmniej! Rada szkolna krajowa nakazała w tym dniu rychlej zakończyć lekcye w szkołach, by tej młodzieży umożliwić współudział.

Rydwan zasypany kwiatami i wieńcami posuwał się zwolna przez ulice wśród latarni ulicznych czarną gazą przysłoniętych. Przed kościołem śpiewał chór Lutni, na samym cmentarzu chór "Echa". Na placu Bernardyńskim grała orkiestra teatralna.

Kasprowicz, poeta, kmieć wielkopolski, uproszony osobną delegacyą rady miejskiej, żegnał córę Mazowsza, orędowniczkę i miłośniczkę ludu. Żegnał ją również, stojąc nad jej mogiłą, kmieć galicyjski Bojko, żegnali p. Golińska, Neumanowa i poseł Hudec, przedstawiciel warstwy robotniczej.

Telegramy kondolecyjne z Poznania nadesłali, o ile mię wiadomość doszła "Dziennik Poznański"; "Kuryer Poznański"; Związek Sokolstwa Polskiego. Dużo ich wysłała Warszawa; pamiętano o wielkiej poetce obywatelce nie mniej w Kijowie; Łodzi; Wiedniu; Hradeu; Leoben; Cieszynie; Paryżu; Morawskiej Ostrawie; Pradze; Krakowie i w wielu innych miastach.

P. Emilia Węsławska imieniem Polek wileńskich nadesłała telegram następującej osnowy.

"Cześć Ci i hołd, wielki duchu polskiej ziemicy, za pieśni Twej harfy złotej, drgającej umiłowaniem ojczyzny, ludzi, wszystkiego, co piękne, dobre, szlachetne. Cześć Ci i hołd za myśli i uczucia, któreś w nas wzbudziła, za nowe szlaki, któreś nam kobietom wskazała. Pękły struny Twej harfy, ale echa pieśni na niej wygranych, uniesione w dal, powtarzane będą przez serca polskie. Do wszystkich przemawiałaś o sprawiedliwość, dla wszystkiś walczyłaś, chylą się przed Twym duchem czoła nasze."

Komitet pogrzebowy nie zmienia się ale zmienia się na komitet pomnikowy, który wkrótce zajmie zbieraniem składek na pomnik skromny, który stanie na grobie zmarłej, ale także na pomnik żywy, albowiem rodzina zmarłej oddaje narodowi Żarnowiec, który przed pięciu laty ofiarowano Maryi Konopnickiej jako dar narodowy. Ma być w majątku tym utworzone albo przytulisko dla kobiet pracujących, albo szkoła dla gospodyń wiejskich. Gdyby ten drugi projekt, za którym jest większość, przeszedł, w takim razie jeszcze w bieżącej sesyi postanowiono by w Sejmie wniosek, o subwencyonowanie tej szkoły.

POMNIK GRUNWALDZKI WE LWOWIE.

Kraków ma wspaniały pomnik artystyczny zwycięstwa grunwaldzkiego, ufundowany przez wielkiego artystę i wielkiego patryotę, ale nawet wielu Lwowian nie wie, że i Lwów posiada swój pomnik grunwaldzki, odmienny w pomyśle i formie, ale niemniej wspaniały przez którego ufundowanie odegrała rolę tak samo obywatelska wielkoduszność. Pomiędzy twórcami i opiekunami tego pomnika, jest także ktoś, kto zasłużył na to, aby nazwisko jego znalazło się obok nazwiska Paderewskiego, nie wymieniamy go tu jednak, bo ze swego stanowiska zrobił tak samo dar dla instytucyi, której jest duszą, jak robi ze swej pracy, czasu, a nawet funduszów.

Pomnik, o którym mówimy, wznosi się przy ulicy Zielonej na wzgórzu, skąd spogląda na miasto malowniczo, niby jakieś 'castello' włoskie. Na jego froncie pomieszczone emblematy patryotyczne, o jego przeznaczeniu i o duchu mówią, z którego się począł. Oto powtarza się tam wykonany w barwnej majolice kołomyjskiej, orzeł polski, który trzymając zamiast berła i jabłka królewskiego w szponach dwie litery z monogramu T. S. L., powiada odrazu do widza, że choć nie mamy dziś własnej władzy państwowej, ale mamy władzę nad losami narodu przez rząd dusz, przez wychowanie i wykształcenie młodzieży...

Powyżej na attyce gmachu widnieje z daleka napis: "Bursa grunwaldzka."

Tymi dniami oglądało nowy ten gmach bursy grono dziennikarzy i interesujących się nią osób, oprowadzane przez prezesa Związku okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej, niezmordowanego posła Adama, dyrektora bursy dyr. Pasowicza i członka Zarządu "Związku" prof. Golczewskiego.

Wśród zwiedzających panował miły, wesoły nastrój, niechże nam będzie użyć wolno wesołego porównania na zobrazowanie podziwu zebranych, że tak wspaniały i wielki gmach, wzniesiony przez Architektów: "Zacharyasiewicza i Sosnowskiego kosztem 350.00 koron, stanął w tak krótkim czasie.

Oto przed laty znany podówczas Lwowianin odbył z towarzystwem śpiewackiem wycieczkę do Warszawy. Gości umieszczono w hotelu o dwóch frontach. Przybyli nocą do frontu, gdzie była ulica rozkopana, celem robót kanalizacyjnych. Rano po odpoczynku nasz Lwowianin wyszedł bramą do drugiego frontu i zdumiał się i odtąd nie mógł nigdy wyjść z podziwu dla techników warszawskich: "To dopiero technicy! — mówił — w ciągu jednej nocy kanał skończony, zasypany, ulice zabrukowano i ładne drzewa na niej już wyrosły!

Owóż przy oglądaniu lwowskiej "Bursy grunwaldzkiej" mimo woli oglądało się, czy się nie jest ofiarą takiej samej mistyfikacyi; przed rokiem w tem miejscu były ogrody, teraz w dole wytycza się nową ulicę, buduje kanały, a na wzgórku rozsiadł się gmach wspaniały...

W gmachu tym mieszczą się właśnie dwie bursy zupełnie identyczne rozmiarami, rozkładem ubikacyi, urządzeniem, traktowaniem i pożywieniem. w prawem skrzydle jest bursa uczniów szkół średnich, których jest tam obecnie 62, zaś w skrzydle lewem bursa, gdzie się mieszczą uczniowie szkół zawodowych i terminatorzy rękodzielnicy, w liczbie razem 50. Koszt utrzymania wszystkich pokrywa w całości Tow. TSL. bo to niewielkie kwoty, które płaci część uczniów, idą na osobiste potrzeby.

Nadzór nad bursą ma dr. Pasowicz.

Oprócz tego są czterej prefekci, którzy sprawiają nadzór nad młodzieżą podczas nauki, rekracyi, a nawet w nocy, pokoje ich bowiem przytykają do sypialni młodzieży w ten sposób, że przez drzwi otwarte w nocy na oścież mogą w kadej chwili spełniać kontrolę.

Extra!! PODARUNEK Extra!!

Dla Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ".

Czytajcie uważnie!

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", **jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

Dział Gospodarczy.

Z CZEGO SKŁADAJĄ SIĘ ROŚLINY I JAKA STĄD NAUKA.

Różnemi drogami uczeni badacze dochodzili do wiadomości, czego mianowicie potrzeba roślinom, żeby nietylko mogły wyżyć, ale też ile można, najlepiej się rozwijać i największy dawać ludziom pożytek. Wymienimy z tych dróg czyli sposobów dwie najważniejsze.

Najprzód, żeby wiedzieć, czego potrzeba roślinom, należało zbadać dokładnie, z czego się one składają. Do tego uczeni doszli po długiej i mozolnej pracy przy pomocy nauki chemii, która właśnie wskazuje, w jaki sposób takie badania przeprowadzać. Przedewszystkiem spalono słomę, ziarno, korzenie i inne części roślin, i przekonano się, że zawierają one w sobie części palne, które ulatują z dymem w powietrze, oraz niepalne, które pozostają w popiele. Po zbadaniu przy pomocy chemii ulotów powstałych od spalenia rośliny przekonano się, że składają się one z pary wodnej, kwasu węglanego i amoniaku, którego znowu najważniejszą częścią jest ulot azot, ten sam, co zmieszany z tlenem tworzy powietrze. Po zbadaniu zaś chemicznymi sposobami popiołu roślinnego, dowiedziano się, że zawiera on w sobie dziewięć rzeczy: kwas fosforny, potas, wapno, magnezyę, kwas siarczany, chlor, tlenek żelaza, kwas krzemny i sodę.

Zbadawszy to, uczeni zadali sobie zagadkę, które z tych dwunastu lotnych i nielotnych rzeczy, będących składowemi częściami wszystkich roślin, są im niezbędnie potrzebne do życia, które mniej potrzebne, a które zgoła zbyteczne, jeśli są i takie. Żeby się tego dowiedzieć, hodowano rośliny nie w ziemi, która wiele tych rzeczy może zawierać, ale w wodzie; rozpuszczano w niej na próbę raz wszystkie wyżej wymienione rzeczy w odpowiedniej postaci i ilości nie wyłączając ulotów czyli kwasu węglanego i amoniaku, zawierającego azot; to znów rozpuszczano w wodzie wszystkie owe części składowe rośliny, prócz tylko jednej z nich, żeby się przekonać, co się stanie z rośliną, jeśli w sokach które wchłania korzeniami, nie będzie tej jednej tylko rzeczy. Takie próby i doświadczenia doprowadziły uczonych do nadzwyczaj ciekawych odkryć, które są podstawą dzisiejszej nauki o hodowli roślin i o nawozach, służących im za pożywienie.

Najprzód więc przekonano się, że jeżeli do roztworu odżywczego czyli do wody, w której pogrążamy korzenie rośliny, dodamy wszystkich rzeczy, z których się roślina składa, w odpowiedniej postaci i ilości, prócz tylko kwasu węglanego, to wtedy roślina rozwijać się będzie bardzo bujnie, jakby w najlepszej i najżyźniejszej ziemi. Znaczy to, że kwas węglany roślina czerpie nie z ziemi. Jakoż dalsze badania i doświadczenia nauczyły, że kwas węglany dostaje się do roślin z powietrza przez zielone części liści. Wchłanianie przez roślinę kwasu węglanego z powietrza podobne jest nieco do oddychania zwierząt. Tylko zwierzęta oddychając zabierają z powietrza tlen, a wdychają tworzący się w płucach kwas węglany, jako niepotrzebny, a nawet szkodliwy. Rośliny zaś ów kwas węglany pochłaniają i spożytkowują dla siebie, oczyszczając w ten sposób powietrze dla zwierząt. Takie wchłanianie kwasu węglanego przez roślinę odbywa się jednak tylko we dnie, przy dziennem świetle; wieczorem zaś i w nocy roślina wytwarza również kwas węglany i zanieczyszcza niem powietrze. Dlatego to tylko we dnie pożytecznie jst trzymać w izbie kwiaty doniczkowe; na noc należy je zawsze wynosić gdzie do komory, do sieni albo do jakiej izby, w której nikt nie sypia.

Jeśli do roztworu odżywczego nie dodać drugiego ulotu, wchodzącego w skład roślin w postaci amoniaku i innych związków, jeśli mianowicie nie dodać azotu, to roślina będzie rosła tylko póty, póki starczy związków azotowych w nasieniu. Po wykształceniu się pierwszych liści i korzeni, gdy zasób związków azotu w nasieniu się wyczerpie, roślina doświadcza głodu i zaczyna szukać pożywienia azotowego przez korzenie, które się w tym celu wydłużają. Jeśli go nie znajdzie podostatkiem, zaczyna żółknąć, bo liście wszystko to, co wzięły nasienia, zaczną teraz oddawać korzeniom. Liście więc, począwszy od dolnych, nietylko żółkną, ale stają się coraz bardziej wiotkiemi, tracą jędrność, kurczą się, zostają wyssane z całej zawartości, aż w końcu usychają. Korzenie tymczasem wydłużają się kosztem górnych zanikających części rośliny tak, że pojedyncze włókna dochodzą do kilku łokci. W końcu, gdy korzenie wcale nie znajdą azotu w glebie, cała roślina obumiera, usycha. Z tego widać, że chociaż azotu w powietrzu jest podostatkiem, jednakże roślina nie może go z powietrza zaczerpnąć. Wyjątek stanowią tu wszystkie rośliny tak zwane motylkowe, to jest mające kwiat kształtu motylka; należą do nich wszystkie gatunki koniczyn oraz wszystkie rośliny strączkowe. Przekonano się, że te rośliny potrafią doskonale brać azot z powietrza.

Podobne następstwa widzimy, jeśli się nie doda do roztworu żywiącego niektórych innych składowych części roślin, naprzykład potasu, wapna, albo kwasu fosfornego. Roślina nie może bez nich rosnąć, i wydłuża tylko korzenie na wszystkie strony, szukając brakujących jej pokarmów. Kiedy zaś ich wcale nie znajdzie, zamiera.

Jeśli znów rozpuścić w wodzie wszystko prócz tylko tlenku żelaza —to roślina przedewszystkiem traci żywą zieloną barwę, i od tego również zamiera.

Nie wszystkie jednakże z wymienionych wyżej dwunastu rzeczy, wchodzących w różnych ilościach w skład każdej rośliny, są niezbędnie potrzebne do życia i rozwoju roślin. Są między niemi nawet takie, bez których roślina może się całkiem obyć; są też i mniej roślinom potrzebne. Chociaż w każdem źdźeble trawy znajduje się, naprzykład kwas krzemny, to jednak przekonano się, że i bez niego trawa może żyć doskonale. Tak samo w każdej roślinie jest soda, która też w pewnych razach jest bardzo pożyteczna dla rozwoju roślin, a jednakże uprawne rośliny gospodarskie mogą się obyć bez niej doskonale.

Doświadczenia wykazały, że rośliny muszą mieć koniecznie, niezbędnie, żeby rosnąć, następujących tylko dziesięć rzeczy z pośród tych z których się one zwykle składają: wodę, kwas węglany, azot, kwas fosforny, potas, wapno, magnezyę, tlenek żelaza, kwas siarczany i chlor. Z tych dziesięciu niezbędnych składowych części dwie — kwas węglany i wodę rośliny mogą czerpać podostatkiem z powietrza i gleby. Pozostałych ośmiu części musi im dostarczyć ziemia, to jest uprawna jej warstwa, czyli rola.

Jeśli w roli niema której z tych rzeczy, jednej lub kilku, czy to z powodu złego gruntu, czy też wskutek wyczerpania, to żeby utrzymać na takiej roli dobry plon, a nieraz nawet samo tylko życie roślin, musimy dostarczyć, czego brak, w nawozie przyrodzonym lub sztucznym. Doświadczenie jednak i nauka przekonały, że nie wszystkie z tych niezbędnie potrzebnych roślinom w roli rzeczy mają jednakowe dla nich znaczenie. Przekonano się bowiem, że pewne rośliny jednego wymagają mniej, drugiego więcej, a znowu grunt i rola uprawna też mogą być w jedno zasobniejsze, a w drugie uboższe.

Buraki pastewne, naprzykład, dla wydania dobrego plonu, wyciągnąć muszą z ziemi z jednego morga [300 prętowego] 500 funtów potasu, a tylko 5 funtów tlenku żelaza. Tymczasem grunt średniej dobroci zawiera na jednym morgu 10 do 12 cali wgłąb około 12 tysięcy funtów potasu i aż 180 tys. funtów tlenku żelaza. Z obliczenia wypada, że zasób potasu w takim gruncie wystarczyłby tylko na 22 plonów, a tlenku żelaza starczy aż na 30 tysięcy zbiorów buraków.

Z tego widać, że związków żelaza grunty mają wielki dostatek i możemy o tę część składową roślin wcale nie dbać. Natomiast musimy się troszczyć o potas, i dlatego jest on dla nas ważniejszy niż tlenek żelaza.

Tak samo jak o potas, musimy dbać o dostarczanie roślinom kwasu fosfornego i azotu. Wapna zaś, kwasu siarczanego i magnezyi na długo roślinom może starczyć w ziemi na pokarm, bo ich mniej potrzebują. Wapno jednakże potrzebne jest nietylko jako pokarm dla roślin, ale też dla poprawienia zbyt spoistej lub wilgotnej ziemi.

Ale najbardziej dbać musimy o te z których składają się rośliny. Są to: azot, kwas fosforny i potas. Trzy te rzeczy zwykle znajdują się w roli w niewielkiej ilości, więc trzy tylko rzeczy najważniejsze, muszą być dostarczone w nawozach, czyli w gnoju, albo w proszkach fabrycznych. Teraz już widać także jasno, dlaczego to fabryki wyrabiają nawozy czyli proszki tylko azotowe, fosforowe i potasowe [lub fasforowo-potasowe] i dlaczego przy kupnie tych proszków trzeba się zapewniać, ile one tych tylko rzeczy, azotu, fosforu lub potasu, zawierają.

HODOWLA NASION ROŚLIN ZBOŻOWYCH.

Wiadomo, że wszystkie nasze rośliny uprawne we wzroście swym i rozwoju muszą się przystosować do miejscowych warunków, to jest do gleby i klimatu, w jakich żyć są zmuszone.

Roślina, wysiewana w ciągu kilku po sobie następujących pokoleń, ulega ciągłemu wpływowi tych warunków i wskutek tego okazuje pewne właściwości, powtarzające się niezmiennie w dalszych pokoleniach, co nazywamy ustaleniem gatunku lub odmiany.

Jeśli ten gatunek lub odmianę przeniesiemy w inną okolicę, w warunki zupełnie odmienne, wówczas nabyte właściwości będą zmuszone staczać ciągłą walkę z działającemi na nie wpływami i, ulegając im w końcu, zmieniają swoje pierwotne własności czyli wyradzają się.

Dowodem tego są odmiany zbóż i innych roślin, sprowadzane przez nasze składy z zagranicy, w pierwszych latach zachowują one jeszcze właściwości, następnie jednak tracą je stopniowo i w końcu zupełnie się zmieniają.

Obowiązkiem jest rolnika uprawiać takie odmiany, które na jego glebie i w warunkach, jego gospodarstwu właściwych, wydają najwyższe plony. Najłatwiej zapewnić sobie dobrą, plenną odmianę, kupując ją w rzetelnych składach. Droga to pewna, ale przytem kosztowna, gdyż każdy skład narażony jest z konieczności na nieuniknione straty, o które go nieświadomość, niesumienność i zła wola producentów i dostawców nieraz przyprawiają. Straty te muszą być choć w części powetowane przez podniesienie ceny za towar prawdziwie wyborowy.

Lecz w dzisiejszych, ciężkich dla rolnictwa i handlu czasach, obok ciągłych wydatków na gospodarstwo, coroczny zakup wyborowego nasienia obciążyłby niepomiernie budżet rolnika, i tak już z trudnością dający się utrzymać w równowadze.

"Własna produkcya nasion nie opłaca się, nie warta zachodu" — mówią nieraz rolnicy. Ci, co tak mówią, nie uwzględniają tej ważnej okoliczności, o której wspomniałem powyżej, i dają świadectwo własnej niezaradności i lenistwa. Mamy liczne tego przykłady z praktyki, że właśnie produkcya wyborowych nasion zbóż w rozmaitych odmianach, może się stać obfitem źródłem dochodu dla mniejszych gospodarstw, jeżeli sam gospodarz zabierze się do tego ze znajomością rzeczy i nie pożałuje osobistej pracy.

Pewien znany mi gospodarz, obejmując gospodarstwo 10-morgowe, zakupił nasienie pszenicy, cieszącej się wówczas wielkiem uznaniem. Lecz z tą pszenicą stało się to samo, co i z innemi zachwalanemi odmianami. Przez lat kilka ziarno zachowało dobre swe przymioty, następnie w ciągu jednej surowej zimy pszenica wymarzła, potem plon jej zaczął chybiać, nareszcie ziarno wyrodziło się zupełnie, i nikt w sąsiedztwie nie chciał tej przedtem tak rozgłośnej odmiany zasiewać.

Chcąc ulepszyć pszenicę i dojść do wyborowego ziarna, gospodarz ów przed żniwami wyszukiwał najdorodniejsze, dojrzałe kłosy, otrzymane z nich najlepsze ziarno zasiewał rzadko na dobrze uprawionym i starannie z chwastów oczyszczonym gruncie, a z otrzymanego tym sposobem wyborowego plonu, rozmnażał dalej ziarno i w następnym roku.

Powtórny ten plon wystarczył mu już do obsiania całego pola. Tak postępując, doszedł do własnej, plennej, miejscowej odmiany pszenicy, która lubo może się różniła się od swego pierwowzoru, niemniej przeto okazała się dla danej miejscowości najodpowiedniejsza.

Co tu powiedziano o pszenicy, stosuje się również do żyta, jęczmienia, owsa, grochu i innych zbóż, takim tylko bowiem sposobem można dojść do posiadania najwłaściwszych dla gospodarstwa odmian i uniknąć konieczności zmiany nasienia, zawsze kosztownej, a często zawodnej.

Przy rozmnażaniu otrzymanego ziarna siew rzędowy bardzo jest polecenia godny, gdyż rozsypuje je w równoodległe rządki, umieszcza w roli na pewną, stałą głębokość, oraz przykrywa dokładnie ziemią.

Chcąc osiągnąć wysokie plony, należy zwracać baczną uwagę nietylko na ziarno, które się wysiewa, lecz i na sposób uprawy ziemi, aby zasiew znajdował się w jak najprzyjaźniejszych warunkach. Przy zbyt gęstym siewie roślina nie może się krzewić i wydaje cienkie źdźbło z drobnymi kłosami — skutkiem czego zbieramy dużo słomy, ale mało ziarna, słoma jest cienką, wiotką i ulega często wyległości.

Dalej, tylko dojrzałe nasienie jest w stanie wydać zadawalniające plony. Prawidło to dobrze jest znane naszym gospodarzom, którzy koszą niezupełnie jeszcze dojrzałą ozimine, w celu pozyskania pięknego, pokupnego ziarna i uniknienia przytem wysypawania się go z kłosów przy sprzęcie. Ziarno do siewu przeznaczone powinno być jednak sprzątane w stanie zupełnie dojrzałym.

Wesoły Kącik.

List miłosny markiera bilardowego

Moja ty najdroższa pani!

Nie otrzymując od ukochanej pani żadnej rezolucyi co do naszej partyi, jestem tak zrozpaczony, że tylko pozostaje mi łeb o bandę potłuć i nic więcej!

Wiem dobrze że na przeszkodzie naszego szczęścia stają rodzice pani, więc najlepiej by było matkę do rogu wpakować, a ze starym to już damy radę!

A jak się pobierzemy, to życie będzie nam tak gładkie, jak sukno bilardowe, a o kręgielki nasze, czyli dzieci, nie potrąci nigdy żadna bila nieszczęśliwych okoliczności...

Więc czekam na ciebie ze sztejnkellerem w ręku, gotów nieść życie swoje do łuzy twojego szczęścia

Antoni markier.

Zrozumieli się.

Doktor: — Alež mówiłem wam tyle razy, gospodarzu, że stawiać chlewy dla nierogacizny tak blisko domu, to bardzo niezdrowo! A jednak nie usłuchaliście rady.

Gospodarz: Ady, panie doktorze, jeszcze mi żadna świnia nie zachorowała.

Praktyczny Maciek.

— Dlaczego ty, Maćku, zawsze kłamiesz, to bardzo nie ładnie z twej strony.

— A juści, nie mam łgać? Raz powiedziałem sąsiadowi prawdę, że jest złodziej; tom za to bez trzy dni w kozie siedział. Teraz się boję prawdę mówić.

Odważne żydki.

— Żydzie! byłeś ty w wojsku? — pytał stary wiarus handlarza-żyda.

— Co ni miałem bycz... ja nawe zginułem!

— Zginąłeś? a żyjesz?...

— Ny chce pan, to ja mu opowiem...

— Bardzom ciekawy!

— Jak się zrobiła wojna, to pan burmistrz nas wszistkich żydów wymustrował na pikuniarzy...

— Cóż to za wojsko?

— Mi mieliśmy piki od tyczkowego grochu i dlatego mi sobie tak nazowali; jak niepsijaciół buł o kilkie mile, to mi wszyscy ksiknęliśmy: hura!... on sobie zląk i poszed... Ale potem drugi niepsijaciół miał złe przewodniki i psised do nas jak mi były na mustrze. I jak zrobiałyśmy gewałt!... hałas!... wojnę!... takeszmy wszyscy zginęli! Dopiero w kilka tygodni, jak pan burmistrz ogłosił licytacyom, takeśmy się, Bogu dziękować, wszyscy znalezmaleźli.

Z tajemnic małżeńskiego pożycia.

To ty złodzieju będziesz najprzód przychodził pijany do domu, a potem mnie tłuczesz?...

— Może ci się to niepodoba? Jeżeli chcesz babo, to mogę cię najprzód wytłuc, a potem przyjść pijany do domu.

Słodkiej miłości koniec ohydny.

On ją kochał szalenie,
Ona też go okrutnie,
A dowodem miłości —
Były walki i kłótnie.

* * *

On jej padł raz do kolan
I całował ach w rączkę,
Ona, chcąc się odwdzięczyć,
Dała mu swą obrączkę...

* * *

I od słodkiej tej chwili,
On gdzieś zginął bez wieści,
Bo za "lubej" pierścionek
Połknął "kuflów" trzydzieści...

Nie przyjmuje.

A. przyszedł do znanego milionera z prośbą o pożyczkę [bezprocentową, rozumie się.]

— Pan baron nie przyjmuje — oświadcza mu lokaj.

— To mi wszystko jedno, przyjmuje czy nieprzyjmuje, byleby tylko dał.

Z erotyków.

Kochałem szczerze, szalenie powiem —
Uroczą moją Psychę,
Na kwiatki dla niej, na róże białe,
Nie jedną dałem dychę.
Aż raz zebrawszy coś blatów kilka
Szaleństwo spełniam małe,
[Ja szaleństw zwykle robiłem wiele
Przez życie swoje całe.]
Kupuję tedy bukiet wspaniały,
I ślę go swojej Psyche,
[Bukiet kupiłem nie bacząc na to,
Że sam mam buty liche.]
I pewny będąc, że dar ten pyszny,
Z ekstazą przyjmie "ona"
Aż za sześć groszy połknąłem bukiet,
A za pięć salcesona.
A potem czekam cierpliwie bardzo
Ach! czekam na podziękę,
I myślę sobie, czy odtąd stale
Już pójdziem ręka w rękę?
Tymczasem Psyche, ta niewdzięcznica,
Te słowa do mnie kreśli:
"Pytam się tylko, dla czego pana
Wciąż dyabli do mnie nieśli?
Czyś może sądził panie Pigmalion,
Że weźmiesz mię na kwiatek?
To może dobre, lecz dla kucharki,
Lub jakiej dziewki z jatek!
Ja, wiedz mój panie, plujęna kwiaty
Bo u mnie "breljant" grunt,
Kopię ja róże i jenszą marność,
Albo cukierków funt.
Więc proszę bardzo raz się odczepić
Mój panie Pigmaljonie."
. . . .
Ja list ten czytam, drżę cały prawie,
A twarz mi ogniem płonie.
Straciłem Psychę już bezpowrotnie,
Zyskałem doświadczenie:
I odtąd zamiast suchych serdelków
Garące jem pieczenie...

A to go wziął!

— Ja się zawsze śmieję do rozpuku, ile tylko razy uda mi się powiedzieć jakie głupstwo...

— Ach, jakże ja panu zazdroszczę! .. Pan się chyba musi ciągle śmiać?



Sędzia Hughes.

Który zostanie zamianowany prawdopodobnie szefem najwyższego sądu.

CHICAGO.

Z URZĘDU ZDROWIA.

Chicagoski departament zdrowia od czasu do czasu rozsyła pożyteczne cyrkularze ze wskazówkami jak należy się zachowywać, aby utrzymać zdrowie i siłę, a głównie jak wychowywać dziatki, aby je uchronić od wielu chorób niebezpiecznych. Ostatnio wydział zdrowia daje następujące wskazówki co do ustrzeżenia małych dzieci od rozlicznych chorób:

Nie zapominaj, że dziecko powinno pić wodę.

Nie dawaj dziecku wody z lodem.

Nie karmij dziecka nieregularnie.

Nie dawaj dziecku środków "uspokajających".

Nie karmij dziecka za często.

Nie dawaj małemu dziecku mięsa.

Nie karmij go między regularnemi porcyami.

Nie trzymaj dziecka za ciepło.

Nie zapinaj pieluszek zbyt ciasno.

Nie żuj pokarmu przeznaczonego dla dziecka.

Nie pozwól dziecku ssać palcy.

Nie uważaj dziecka za zabawkę.

Nie dawaj dziecku resztek pozostałego jedzenia.

Nie baw się z niemowlęciem.

Nie karz dziecka w gniewie; — zaczekaj.

Nie całuj dziecku ust i rąk.

Utrzymuj dziecku regularny stolec.

Nie przekarmiaj dziecka zwłaszcza wątłego.

Nie sądź, że dziecko jest głodne, gdy płacze. Daj mu wtedy wody do picia.

Nie dawaj dziecku pokarmów ciężko strawnych.

Nie kładź dziecka spać w zamkniętym pokoju.

Nie ucz dziecka rzeczy, za które je później karzesz.

Nie dawaj dziecku piwa ani gorzałki.

Nie dawaj dziecku cukierków.

Wiele jeszcze punktów podaje wydział zdrowia, lecz i powyższe wystarczą, aby dziecko utrzymać w zdrowiu i sile.

Z MŁODZIANKOWA.

— Od kilkunastu dni już kilku robotników kopie doły pod fundamenty nowego kościoła ŚS. Młodzianków. Robotnicy ci wkrótce pracę wykończą i zacznie się prawdziwa budowa wspaniałego kościoła, która przeciągnie się aż do Bożego Narodzenia w roku 1911, bo wtenczas ma nastąpić uroczyste poświęcenie. Zdawało się niektórym że nowy kościół będzie mały; dziś gdy podług dołów pod fundamenty wykopanych widzą rozmiary, inaczej się na sprawę zapatrują. W nowym kościele będzie przeszło 1600 siedzeń.

— W niedzielę przypadała pięcioletnia rocznica na Młodziankowie. Pięć lat temu, dnia 29-go października, poraz pierwszy odprawiła się Msza św. w kościele śś. Młodzianków. Przedtem był to zbór sekciarski. Polacy jednak wyparli ich, wykupili nietylko ich zbór, ale nawet mieszkania i dziś mało się Niemiaszków i innych obconarodowców na Młodziankowie się znajduje. Z początku kościół, ten właśnie, w którym przed pięcioma laty po raz pierwszy Mszę św. odprawiono był za wielki dla ówczesnych parafian. Dzisiaj jest on prawie dwa razy za mały — bo w niedzielę mimo licznych nabożeństw lud po samuteńkie brzegi kościół wypełnia.

— Nowa plebania jest już całkiem wykończona. Robotnicy w bieżącym tygodniu wynieśli się zupełnie. Jest to bezprzecznie najładniejsza plebania w Chicago, nie wyłączając obconarodowych. Parafianie, a zwłaszcza komitet budowniczy może teraz powiedzieć: Nasz proboszcz przez 5 lat siedział jak w budzie, to teraz za to ma ładną plebanię. Mieszkanie pastora istotnie na plebanie się nie nadawało. Przedewszystkiem było za małe i bardzo niewygodne.

Z AVONDALE.

— Parafia św. Jacka, w której proboszczem jest ks. Jan Szczypta, C. R., liczy obecnie około tysiąc rodzin. Liczba ta stale się powiększa, bo też prawie z dniem każdym przybywają nowi osadnicy, przeważnie z parafii św. Stanisława Kostki.

Do szkoły parafialnej na Jackowie uczęszcza obecnie przeszło 1,000 dzieci. Klas jest 13 a uczy w nich 15 Sióstr Nazaretanek. Przełożoną szkoły jest Siostra Władysława.

Towarzystw należących do parafii św. Jacka jest obecnie 26, a Bractw 8. Prawie wszystkie Towarzystwa wstąpiły do większych organizacyi; reprezentowane są w "Avondale": Macierz Polska, Zjednoczenie, Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, Z. N. P. i Związek Polek.

Z CRAGIN.

Do najzdrowszych i najpomyślniej rozwijających się osad polskich w Chicago zaliczać niewątpliwie trzeba "Cragin", które stanowi parafię św. Stanisława B. i M. zarządzaną przez ks. Stanisława Świerczka, C. R. Gdzie tylko okiem spojrzeć, wszędzie powstają nowe domy, ot tak "jak grzyby po deszczu". Przyczyna tego leży głównie w proponowanem ulepszeniu komunikacyi tramwajowej, i to z obu stron parafii cragińskiej, bo na Grand ave. ze strony południowej i na Fullerton ave. ze strony północnej. Jednakowoż niemało wpłynęło na rozwój osady cragińskiej stawianie nowych fabryk, zatrudniających po kilkaset robotników, a do tych zakładów fabrycznych codziennie zajeżdżają ludzie z dalszych parafii, jak np. Jackowa, Jadwigowa, Maryanowa, Stanisławowa, Trójcowa, Kantowa i Młodziankowa. Oczywiście wielu robotnikom przykrzy się uciążliwa jazda codzienna, więc kupują oni sobie realność w "Cragin" na łatwe wypłaty i tam się osiedlają, oszczędzając przez to koszta jazdy tramwajowej i sporo czasu spędzonego na jeżdżeniu tramwajami od i do pracy.

— Praca przy przedłużaniu linii tramwajowej Grand ave. aż do granicy miasta, tj. do 72ej ave., przy samym końcu dzielnicy zwanej "Hanson Park", już jest na ukończeniu. Jedna strona torów zupełnie jest gotowa, ale upłynie jeszcze dni kilka, zanim druga strona będzie gotowa do użytku. Według orzeczenia urzędników kompanij tramwajowej "Chicago Railways Co." pierwszy tramwaj puszczony będzie w ruch na nowych torach około 1 listopada. Do kościoła św. Stanisława będzie wtedy tylko pięć minut drogi pieszo, a nawet ludność z "Hanson Park" [na zachodnim krańcu Cragin] będzie wtedy miała tylko parę minut pieszej drogi do swych domów. Dla wycieczkowiczów także będzie dogodność komunikacyi niemała, bo jadąc linią Grand ave. aż do 53ej ave., zejść tam będą mogli i w paru minutach zajdą do parku Kościuszki lub Pulaskiego.

— Nadzwyczaj pożyteczną dla ludności polskiej w "Cragin" będzie także proponowane przedłużenie linii tramwajowej Fullerton ave., dosięgającej obecnie do 40ej ave. Tramwaje linii Fullerton ave. kursować będą w niedalekiej przyszłości aż do 48ej ave., a więc pięć "bloków" od 53-ej ave., która stanowi główną arteryę osady cragińskiej. Na wiosnę rozpoczęta będzie praca nad wyrównywaniem ulicy, a potem zaraz kładzione będą szyny

Z SO. CHICAGO.

Na zachód od parafii św. Michała Archanioła w kierunku północno-zachodnim od parafii Niepokalanego Poczęcia w South Chicago, na rogu ulic 84ej i Saginaw — w górę podnoszą się mury nowego kościoła i nowej szkoły polskiej, św. Maryi Magdaleny. Mury z czerwonej palonej cegły dochodzą już trzeciego piętra, w Boże Narodzenie, jak sam powiada architekt p. Flizikowski który plany nowego kościoła przygotował, Polacy w tej okolicy zbiorą się poraz pierwszy na Mszę św. w nowym kościele. Cały gmach miał być według pierwotnego planu wykończony z dniem pierwszego stycznia — ale czas wykończenia przeciągnięto o pół miesiąca — i poświęcenie kościoła i szkoły św. Maryi Magdaleny odbędzie się najprawdopodobniej w połowie stycznia przyszłego roku.

Nowy gmach szkolny, bo kościół tymczasowo tylko będzie w tym gmachu, i plebania, która się równocześnie buduje, po całkowitem wykończeniu będą kosztowały około $86.000. Koszt byłby może mniejszy, gdyby na zewnątrz dano zwyczajną niepaloną cegłę, lecz parafianie ze swoim proboszczem. Wiel. ks. Kowalewskim na czele postanowili pobudować szkołę z trwałej cegły.

Na pierwszem piętrze, równo z ziemią, bo suteren niema, będzie obszerny kościół, który pomieści 950 osób. Na drugiem i na trzeciem piętrze będzie po ośm klas. Z początku na trzeciem piętrze zamieszkają siostry nauczycielki, ale skoro szkoła się powiększy i skoro dom dla Sióstr stanie, na trzeciem piętrze będą również klasy. Oprócz mieszkania dla Sióstr tymczasowo także będzie na trzeciem piętrze hala parafialna, która służyć będzie miejscowym towarzystwom do posiedzeń.

Na boku gmachu szkolnego znajdują się ustępy, a z tyłu miejsce na kotły, które ogrzewać będą gmach szkolny parą.

Wejście do gmachu jest od 84ej ulicy. Plebania będzie kosztowała około $18.000.

— Dzielnica przy kościele Niepokalanego Poczęcia nieźle się przedstawia po wschodniej stronie ulicy Commercial ave., ale strona druga — jak dawniej — doły, dziury — jednem słowem, drugie góry skaliste. Southchicagowianie powinni się porządnie zabrać do politykierów — niech oni się sprawą zajmą, bo przecież już czas, wielki czas; wszak wiecznie pomiędzy górami i dolinami, a raczej dołami Polacy mieszkać nie chcą i jakiś porządek w zamian za podatki przez Polaków opłacane miasto zaprowadzić powinno. Tak zwane "kozie prery" kiedyś jeszcze uchodziły, dziś jednak ludzie chcą ładniej mieszkać.

— Do szkoły parafialnej Niepokalanego Poczęcia w bieżącym roku uczęszcza około 1250. Dzieci te podzielono na dwadzieścia klas; klasy więc nie są wcale przepełnione, niema po 100 dzieci w jednej klasie, co się miejscami z powodu braku miejsca zdarza.

— Wieczorki federacyjne odbywają się tu co miesiąc i zawsze wypełniają halę parafialną. Przyszły wieczorek odbędzie się w niedzielę wieczorem 6-go listopada.

— Okropnie tu narzekają na brak pracy. Southchicagoskie piekło [inna nazwa na tutejsze młyny stalowe] nie dopisują w tym roku. Ludziska pracują dwa i trzy dni w tygodniu, a masa ludzi odpoczywa z przymusu. Może nie pracują dlatego znów, aby politykierom republikańskim planów nie krzyżować. W czasie kampanii politycznej, będą mieli sposobność robić obiecanki następującej treści: Jeśli mnie obierzecie, to pracy będzie aż za wiele i zarobek będzie dobry. Ale republikanie się zbłaźnili i sami na długie lata zakopali się. Nawet obiecanki tej treści nie pomogą, bo już było ich za wiele.

130 KONI GINIE W EKSPLOZYI

Dwóch robotnikó cudem uszło śmierci, 130 koni zginęło w eksplozyi rury parowej i stajniach Swift and Co. Eksplozya kompletnie zniszczyła stajnię, wyrządzając tem $75.000 szkody.

W pierwszej chwili doniesiono policyi, że w eksplozyi zginęło kilka osób — lecz pogłoska ta okazała się fałszywą.

W czasie eksplozyi na drugiem piętrze stajni był stróż, James Collins. Wybuch zrzucił go z drugiego piętra i trochę pokaleczył. Małe rany także odniósł palacz, który się wówczas w budynku znajdował.

W stajni w czasie wybuchu stało 290 koni. Konie były na drugiem piętrze, a wozy na pierwszem. Biedne zwierzęta zginęły pod murami stajni, gdyż te formalnie powywracały się gdy eksplozya nastąpiła.

"DZIKI" MURZYN.

W kłótni przy grze w kostki postrzelił wczoraj "czarniuch" Dawid Boggie współplemieńca 34-letniego Józefa Chase, zam. pnr. 2127 So. State ulica, dwukrotnie, raz w piers, raz w lewe ramię.

Ranny znalazł przytułek w szpitalu Peoples, gdzie też wkrótce zmarł.

Wypadek wydarzył się na uliczce ciemnej, wychodzącej na ulicę So. State, między 21 a 22 ulicą.

Boggiego aresztowano wczoraj.

Na stacyi policyjnej przy 22-ej ulicy zeznał wczoraj "czarniuch" aresztowany, który pochodzi, jak się okazuje ze St. Louis, że Chase napadł go, wobec czego on użył rewolweru w obronie własnej.

Sierżant policyi Wolf, który go aresztował, utrzymuje, że niebezpieczny murzyn zastrzelił już przedtem trzech mężczyzn, z tego jednego dopiero przed rokiem w St. Louis.

Dość to ładny rekord.

SARAH BERNARDT W CHICAGO.

Na dwa tygodnie pobytu przyjechała światowej sławy aktorka, jedna z najlepszych po śp. Helenie Modrzejewskiej — Sarah Bernhardt. Babuńka to już jest, ale mimo swych 67 lat, trzyma się jeszcze świeżo. Ci, którzy jej nie znają, na pierwszy widok nie powiedzieliby nawet, że p. Bernhardt liczy obecnie lat 35 — tak młodo i rzeźwo wygląda. A jednak Sarah jest już prababką. Przez omyłkę specyalny pociąg z jej trupą przyjechał w niedzielę po południu o godzinie 3:10 a miał był przyjechać o 4-ej. Wobec tego na stacyę na spotkanie wielkiej artystki przybyło kilkuset ludzi, przeważnie przyjaciół i znajomych ze sceny.

O 4-ej dworzec wypełnił się ludźmi, było około 5,000 mężczyzn, kobiet i dzieci — ale odeszli skoro ich powiadomiono, że aktorka jest już w hotelu Auditorium. Sarah Bernhardt przyjechała do Ameryki po raz ostatni będzie to jej pożegnalny występ.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Co raz szersze zatacza kręgi. Około 50,000 ludzi strajkuje.

Nie zakończył się jeszcze strajk krawców; nietylko że się jeszcze nie zakończył, ale coraz większe koła zatacza i coraz więcej robotników przyłącza się do strajku.

W niedzielę odbyło się posiedzenie ligi kobiet z wysokiego towarzystwa, na którem postanowiono zbadać powody strajku i tenże pokojowo, jeśli się obie strony na to zgodzą, zakończyć. Liga łączy się ze strajkierami. Zamożne panie nawoływać będą wszystkich, aby rzucili pracę w zakładach krawieckich. Liga przyjęła rezolucyę, w której powiedziano, że pracownicy zakładów krawieckich, ludzie przeważnie z Europy przybyli, potrzebują pomocy, gdyż ich formalnie w różny sposób okradano płacą nietylko marne zarobki, ale w dodatku do tego odciągają im niesłusznie po kilkadziesiąt centów za szpulkę, igły i olej.

Aby nie mieszać firm unijnych od nieunijnych, wydrukowano plakaty, zapewniające firmom unijnym spokój.

Zdwojono straż posterunków policyjnych.

Robotnicy domagają się podwyżki płacy i to:

Dla przykrawaczy od $20 do $24 na tydzień; dla trimmerów co najmniej $18; dla reszty robotników od $20 do $26; dla kobiet conajmniej $9.

Dziś w niektórych fabrykach płacą kobietom po $2.

Oprócz tego domagają się strajkierzy, by w tygodniu nie było więcej godzin pracy jak 54, dziś ich jest co najmniej 60.

Policya prowokuje najspokojniej w świecie zachowujących się strajkierów, stąd też ciągle przychodzi do awantur i zaburzeń.

Winę jednak w razach tych ponosi absolutnie policya, a nie robotnicy, którzy sie zachowują lojalnie.

We wtorek rano, strajkierzy twierdzili, że porzuciło pracę przeszło 50,000 ludzi.

Tęga i rumiana.

Oto wyrazy, którymi określa stan zdrowia swojej córki p. Józef Lemiosz z Belleville, Tex., pisząc nam o tem, gdy córka jego używała Dra Piotra Gomozo. Powiada on tak: "Córka nasza, która była poważnie chorą, obecnie czuje się zdrową zupełnie, zużywszy zaledwie połowę lekarstwa Gomozo, jakeśmy jej przepisali i sprowadzili dla niej. Ludzie, którzy znali ją przedtem, zanim używać zaczęła Gomozo, a widzą ją teraz, nie mogą się nadziwić tej zmianie, jaka w niej zaszła: jest ona taka tęga i rumiana!"

Dra Piotra Gomozo sprawia wprost cudowne skutki dobroczynne w całym organiźmie ludzkim. Jedna próba przekona was o tem. Nie jest to lekarstwo apteczne; dostarcza się go wprost z laboratoryum odbiorcom. Adresujcie: Dr. Peter aFhrney and Sons Co. 19—25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy baksę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fischer Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago. lub okolcy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Per y str. Somerville, Mass. Dec 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago. Ill. x

PANOWIE ORGANISCI kto chce mieć Opłatki na Gwiazdkę, proszę o wczesne zamówienia. Fr. Chojnacki, 4718 Winchester Ave., Chicago, Ill. **Dec 15.**

Nowi agenci.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Schunke, 1080 Broadway Buffalo, N. Y. 1910

POSZUKUJE braci Władysława i Ludwika, którzy mają się znajdować w Chicago i trudnią się krawiectwem i mieli przebywać w parafii św. Wojciecha; adres: Teodor Goseniewicz 15 Joslyn St. 20th ward Pittsburg Pa. 37 48

MASC Royal na 'SWIERZBY' jest uznana królem nad maściami, gwarantowana, że wyleczy świerzby i parchy, choćby 15 lat stare za parę dni; nie jest śmierdząca; wielka baxa cena $1.30 z przesyłką. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 46

DLA KAWALEROW, panien i mężatek sławny doktór wydał książkę sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $1.00. Do nabycia u Joe Ols, fb 1224 Adams, Mass. 45

FAŁSZYWYCH pieniędzy jako prawdziwych rozmaitego rodzaju do zabawy 10 szt. tylko 25c. Wielki katalog czarnoksięskich książek darmo każdemu posełam, adresując:

Wacław Miller, Box 185 Phoenixville. Pa. 44

Po angielsku w 28 Lekcyach.

Możemy was nauczyć przez pocztę w bardzo krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. W 2 miesiącach możecie umieć po angielsku. Uczymy całe dwa miesiące darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie do nas dziś i adresujcie: **"Szkoła Polsko-Angielska", 3639 22nd st. Cor. Millard, Chicago, Ill. Dept. G.** x

---

KTO ZAKŁADA sztor lub kto takowy posiada a interesa idą licho albo kto chce wyjść z handlu, proszę się mną poradzić listownie. Ja zaraz dam odpowiedź bezpłatną. Z tego mogą korzystać składy ubrań, i także różne składy bławatne. Proszę adresować następująco: N. Gryniewicz, 3245 So. Morgan str. Chicago, Ill. 44

KUPCOM I AGENTOM polecamy nasze importowane świąteczne towary religijne jak statuy, książki do modlitwy; krzyże; kropielniczki; obrazy świętych i narodowe; kalendarze 'Katolik'; pocztówki narodowe i świąteczne; książki do czytania; biusty i wiele innych religijnych i patryotycznych rzeczy. Na żądanie wysyłamy nasze katalogi hurtownych cen.

My jesteśmy reprezentantami firm Ziółkowski, Stelli i agentami fabryk europejskich.

Oprócz tego polecamy papiery luxusowe jak, ołtarzyki; powinszowania itp.

Ceny nasze są tak niskie, jak żadnej innej firmy a towar nadzwyczaj doborowy.

B. Sulkowski and Co. 22 Belmont avenue, Newark, New Jersey. 44

Nowy agent.

Ob. Józef Mszastkiewicz. 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się Czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave., blisko 34 Str., New York. 44

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu! Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował! Wysyłaj pieniądze przez nas! Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 25 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód, że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy Rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 Str. New York.

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, weksle, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo, kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 2 miętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 Str. 44

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

POSZUKUJE Bron. Grzanka; pracowaliśmy kiedyś w piekarni w Scotland. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do Win. Plotkowski; Melrose Park Ill. Bo 29 44

BACZNOSC! BACZNOSC! Sprzedaje szyfkarty na przejazd do kraju po 23 dolary na pośpieszne okręty. Sporządzam dokumenty Europejskie; Notaryalne i wojskowe. Piszcie po informacye.

Jan Kozlowski 73 West str. New York N. Y. G9—1911

KTO żąda nabyć jakiś podarek, niech nadeśle 2c znaczek a my mu wyślemy nasze katalogi i nasze cyrkularze.

'SKŁADNICA' Box 445 Northampton, Mass. 44

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Czy masz dobrą posadę? Czy umiesz po angielsku mówić? pisać? Jeżeli nie, tego języka możesz się nauczyć w bardzo krótkim czasie z naszych nowych lekcyi polsko-angielskich. Chcemy was przekonać, jak celna jest nasza metoda i poślemy wam próbkę. Piszcie do nas list i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA". 3639—22 str. cor. Millard ave. Chicago. x

---

UWAGA PRZYJACIELU! NAJNOWSZA księga CZARNEJ MAGII Hypnotyzmu; Spirytyzmu i magnetyzmu 274 stronic cena 2—25 ta sama większa 400 stronic 2—25. Katalog posyłam darmo. A. O. Polski BOX 182 Phoenixville Pa. 50

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911, najbardziej każdego interesujący; portrety Monarchów świata; Portret Papieża; chorągwie narodowe kolorowane; mapa Stanów Zjednoczoynch; wart pięć dolarów wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 10 centów i kilka adresów Swoich znajomych. Każdy podziwi. Spiesz! Pamiątka na zawsze. Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. New York. 46

POCZTOWKI GWIAZDKOWE i noworoczne w 300 prześlicznych wzorach bogato złotem odorobione sprzedaję setkę po $1.50; $1.75; $2.00. — 200 prc. zarobku. Żądajcie wzorów, dołączając 5c markę na pocztę. H. Woliński 153 East 4th Street New York City. 44

Za 300 dolarów sprzedam salon w polskiej dzielnicy; doskonałe miejsce; sprzedaję z powodu, że mam dwa interesy i nie mogę obu sam dopilnować.

A. Oberk 500 Market str. Newark N. J.

Nowy agent.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

POTRZEBA 400 robotników do lasów w Michiganie i Wisconsinie; zapłata od $26 do $32 miesięcznie i wikt. Praca stała przez cały rok. Każdy musi zpłacić sobie podróż z Chicago w sumie $6.00. Zgłosić się zaraz osobiście lub listownie z dołączeniem 2c marka na odpowiedź do J. Lukas; 1363 Chicago ave.; Chicago Ill. 44—45

GROCERNIA na sprzedaż — także dom ze sztorem, albo do wynajęcia, zgłosić się do W. Waligórski, 632 S. 10th str. Reading, Pa.

POSZUKUJE Feliksa Dombrowskiego pochodzi z Ruski Polski, miał pierwszą żonę z Gajewskich, niech się zgłosi na adres:
Fel. Gross. Valley Co. Neb. 44

Karty pocztowe.

15 ślicznych kart pocztowych w najrozmaitszych kolorach za 10c. Cabański 1614 B. Winchester, Chicago. 44

Nowy agent.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ostatnie Wiadomości.

CHOLERA W AMERYCE.

Władze stanu Ohio przytrzymują dwoje Polaków.

YOUNGSTOWN, Ohio, 29 października. — Jan Malec i Marya Bryła, immigranci polscy, którzy 25 października przybyli okrętem do Nowego Yorku, zostali tu z polecenia stanowej władzy zdrowia ujęci i osadzeni w odosobnionym domu, zmienionym na szpital prowizoryczny.

Władze obawiają się, czy immigranci ci nie zawlekli tu zarazków Cholery z Włoch [!]

Urzędnicy szukają dalej za jednym immigrantem Włochem, który miał objawy choleryczne i zbiegł z kwarantanny w Philadelphii. Włoch ma przebywać w okolicy tutejszej.

— Włocha, który zbiegł ze szpitala, ujęli urzędnicy stanowi w Norwood i osadzili go w szpitalu prowizorycznym. Trzej inni Włosi, którzy wraz z ujętym wylądowali, oddzielili się od niego w Parkersburg, W. Va., i udali się gdzieś indziej.

Szykany imigrantów polskich dowodzą, że władze stanowe w O. nie mają najelementarniejszych pojęć o geografii. Polacy bowiem siedli na okręt austryacki w Tryeście, porcie austryackim; cholery tam wcale niema; najlepszym zaś tego dowodem jest fakt, iż władze feleralne w porcie nowoyorskim, wiedzące nieco więcej o państwach europejskich, nie robiły im najmniejszych trudności przy wylądowaniu. Okoliczność, że okręt austryacki należy do włoskiej spółki nie dowodzi jeszcze niczego; wszak około półtora miliona włochów mieszka w Austryi.

PRZECIW MURZYNOWI.

Kłopoty Tafta z powodu nominacyi murzyna.

WASHINGTON. — Zamiar prezydenta Tafta zamianowania jednym z asystentów gen. prokuratora murzyna, adwokata W. H. Lewisa, wywołał mnóstwo protestów i nadeszło mnóstwo listów i telegramów ostro krytykujących to postanowienie. Słychać, że gen. prokurator sam odradzał prezydentowi krok ten uczynić, zwłaszcza dlatego, iż odzywają się liczne głosy, jakoby to mianowanie miało podkład polityczny celem pozyskania dla partyi głosow murzyńskich. Pan Taft jednakowoż nie odstępuje, jak słychać od swego zamiaru, tembardziej, iż zarzuty tyczą się głównie rasy, do której Lewis należy, a przeciw zdolnościom jego lub uczciwości nikt nie występuje.

STRASZNY DRAMAT RODZINNY.

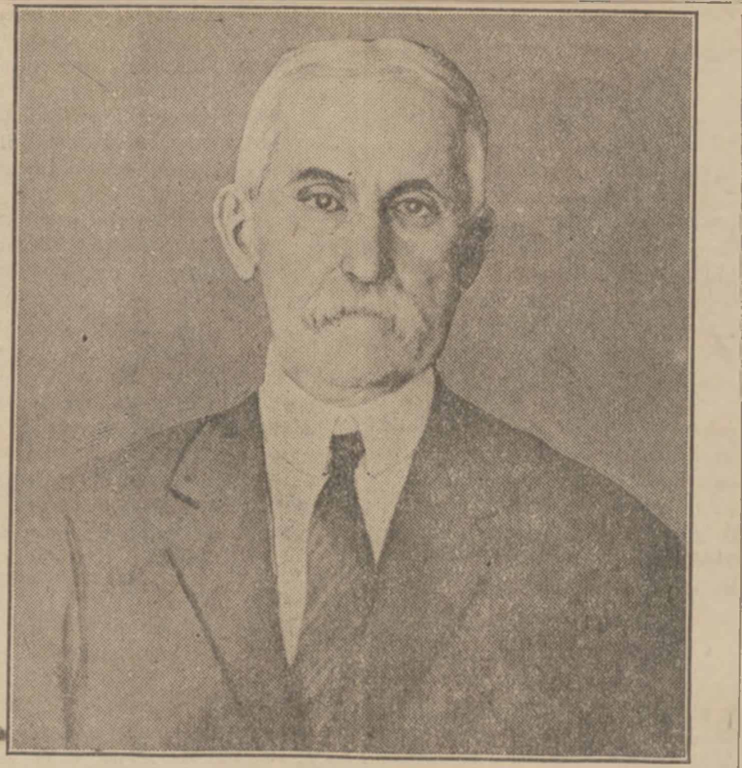
NEW YORK. — Zrozpaczona że nie mogła pogodzić się z mężem, z którym przez dwa lata żyła w separacyi pani Anna Davis, 31 lat licząca zaczadziła siebie i dwoje dzieci gazem. Gdy sąsiedzi poczuli odór gazu i wezwali policyę, i gdy wtargnięto przemocą do wnętrza, znaleziona panią Davis leżąca bez życia na łóżku, a na jednym ręku leżał pięcioletni synek, a na drugim trzyletnia córeczka także nieżywa. W zaciśniętej kurczowo dłoni kobiety znaleziono kartkę w której zawiadamia męża, że najstarsza córka ma książeczkę od kompanii asekuracyjnej, że nie mogła dłużej żyć na świecie, gdy wszystko się sprzysięgło przeciw niej i że dzieci śpiąc, nie wiedziały o śmierci, jaka ich czekała.

NA GWAŁT TWORZĄ FLOTĘ POWIETRZNĄ.

BERLIN. — Ministeryum wojny zamówiło aeroplany pięciu różnych systemów. Są to aeroplany Wrighta, Farmana, Avarika i Ettwicka. Cztery pierwsze maszyny są to dwuplanowce, Ettricka jednoplan. Z temi maszynami powietrznemi będą dokonane próby w celu wykazania, który system jest najlepszy i którego gatunku aeroplany w większej ilości będą zakupione dla armii.

GROŹBA WIELKIEGO STRAJKU.

WASHINGTON, D. C. — Zanosi się na olbrzymi strajk konstruktorów elewatorów i mechaników przy budowlach w całym kraju. Gdyby wszyscy unijni konstruktorzy i mechanicy budowlani wyszli na strajk, toby stanowili armię 100,000 ludzi. Strajk ma wybuchnąć, z powodu, że kompania Otis Elevator Co. w Chicago, bez ważnych powodów wydaliła z pracy 250 konstruktorów.



Copyright, 1910, by American Press Association.

Franklin McVeagh sekretarz skarbu państwa w Washingtonie.

Wsławił się zaprowadzonemi reformami, aby w swoim departamencie zapobiedz pracownikom wstępować "na jednego" do pobliskich salunów. W tym celu wydał $50,z00 na żelazne szafki, w których zamykane będą kapelusze pracujycych i na 6 specyalnych stróżów, którzy ich będą pilnować.

CENNE WYKOPALISKO.

LONDYN, Anglia. — Robotnicy zatrudnieni przy kopaniu fundamentów pod nowy gmach rady miasta, w głębokości 20 stóp odkopali dobrze zachowaną łódź z czasów rzymskich, która zapewne pływała po rzece Tamizie przed 1600 laty. Łódź zanużona w mule dobrze się zachowała i stanowić będzie cenny nabytek muzealny. Z budowy łodzi wnioskować można, iż ówcześni budowniczy znali się znakomicie na tego rodzaju robocie i mogliby nauczyć niejednego z dzisiejszych budowniczych. W łodzi znaleziono także monety noszące datę 292-go roku po Chrystusie z czasów cesarza Celsiusza.

ZBUNTOWANY SZCZEP SZERZY ZNISZCZENIE.

MANILA, Filipiny. — Szczep krajowców, Monobos, napadł na plantacyę kapitana Eugene Bartona w prowincyi Auguson i spalił zabudowania oraz pozabijał bydło. — Plantatora nie było na nieszczęście w domu, a żonę jego i dzieci ukryli przychylni lojalni krajowcy. Za napastnikami puściły się w pogoń dwie kompanie wojska amerykańskiego.

LUDNOŚĆ FRANCYI SIĘ ZWIĘKSZA.

PARYŻ, Francya. — Ku wielkiej radości patryotów francuskich, ludność Francyi, która gwałtownie spadała w ostatnich 50ciu latach zaczęła ostatnimi czasy wzrastać. W pierwszem półroczu 1910 roku narodziny dziatwy przewyższyły śmiertelność o 21,180 podczas gdy w roku 1909 liczba wypadków śmierci była większą o 28,203 od liczby urodzin.

EMIGRACYA WE WRZEŚNIU.

83,931 nowych przybyszów. Deportowano 2,207 osób.

WASHINGTON, D. C. — Dane statystyczne co do przybyszów z zagranicy w miesiącu wrześniu wykazują, że w ciągu tego miesiąca przybyło do Ameryki 83,931 emigrantów, w tem 51,376 płci męskiej, a 32,555 żeńskiej. Ponadto we wrześniu przybyło do Stanów Zjednoczonych 16,525 nieimigrantów, 9,286 męskiej, a 7,239 płci żeńskiej. Obywateli Stanów Zjednoczonych przybyło we wrześniu 51,253, w tem 25,439 mężczyzn, a 25,814 kobiet.

Deportowano 2,207 cudzoziemców, 1678 płci męskiej, a 529 żeńskiej. Ogółem przybyło 153,916 osób, 87,779 płci męskiej, a 66,137 żeńskiej.

W ciągu pierwszych trzech miesięcy b. r. rachunkowego przybyło z zagranicy do Stanów Zjednoczonych 391,902 osoby. W tem emigrantów było 235,658, 38,449 nie-emigrantów, a 111,213 obywateli Stan. Zjedn. Od 1 stycznia do 1 października przybyło do Stan. Zjednoczonych 854,248 emigrantów.

KOBIETY ZATRZYMAŁY POCIĄG.

MINNEAPOLIS, Minn. — Gdy pociąg linii Milwaukee and St. Paul zaczął już ruszać w drogę, na peron wpadły dwie kobiety, ktróe rozpaczliwie zaczęły krzyczeć, aby pociąg zatrzymano. A krzyczały tak przeraźliwie i wymachiwały rękami, że konduktor sądząc, iż coś musi być ważnego, zatrzymał pociąg. Kobiety dopadłszy do jednego z wagonów, odnalazły tam swoje przyjaciółki którym wręczyły po torebce cukierków, ucałowały je na pożegnanie i spokojnie odeszły. Można sobie wyobrazić oburzenie konduktora, który się dał nabrać wesołym kobietom.

Osiał... na akademii weterynaryjnej.

Popisujący się w Wiedniu u Ronachera tresowany osioł, w przystępie kiepskiego humoru napadł raz na ulicy (artysta chodzi często ze swym panem na przechadzkę) na pewnego przechodnia i ukąsił go w twarz. Ztąd naturalnie proces o odszkodowanie. Zastępca prawny osła dr. Samuely, postawił wniosek na zbadanie stanu umysłowego oskarżonego, o którym twierdzi, że jest potulnem i oswojonem zwierzęciem. Sąd przychylił się do tego wniosku, wobec czego artysta osioł został oddany na wszechnicę weterynaryjną pod obserwacyę. Tu orzeczono, że dla wybadania odpowiedniego "parere" potrzeba nieprzerwanego dwudniowego pobytu osła, wobec czego artysta musiał wziąć urlop na dwa wieczory od dyrekcyi.

Wszystko wie, o wszystkiem gada.

Przy okazyi budujących się nowych gmachów na berlińskiej 'wyspie muzeów' cesarz Wilhelm, który się żywo interesuje — rozmawiał z naczelnym architektem i raczył zauważyć, że fasada nietylko powinna być piękna, ale trwała i wytrzymała.

Po odkryciu tej inżynierskiej Ameryki, cesarz raczył zrobić "wic". Oto wskazując na swój pałac, rzekł do inżyniera: "Spojrz pan na ten zamek. Piaskowiec nie wytrzyma długo i wnet gzymsy poczną spadać na ulicę i sprowadzą mi na głowę poicyę."

Raz odwiedzał cesarz Józef II. więzienie. Każdy więzień na zapytanie cesarza zaręczał, że niewinnie siedzi; tylko jeden wyznał szczerze, że zasłużył na karę za swój występek. — Tak? zawołał cesarz, co ty tu, łotrze, robisz między tak cnotliwymi ludźmi? Zaraz mi się stąd wynoś. I kazał go puścić.

* * *

W mieście Kin-Min-Hin, panowała moda nakazująca pięknym paniom aby same powoziły.

Naturalnie nie było dnia, w którymby pismo codzienne Lin-Cin-Pin nie donosiło o kilku przejechaniach. Pomimo tego jednak, piękne panie niewolnice mody, w dalszym ciągu powoziły i tratowały w najlepsze ludzi.

Naczelnik policyi Fi-Ni-Fi-Si, chcąc nareszcie położyć koniec temu, wydał odezwę, zaczynającą się od słów:

"Paniom nie posiadającym skończonych lat 30 powozić nie wolno."

Na drugi dzień po tej odezwie, ani jedna z pań już nie powoziła!..

* * *

Ktoś chcąc zabrać składkę dla pewnej biednej wdowy, napróżno pukał do litościwych serc i kieszeni swoich przyjaciół. Nareszcie zniecierpliwiony posłał do wszystkich listy z prośbą o składkę, których zakończenie było następujące:

"Kto mędrszy, ten da więcej".

Nie upłynęło 24 godzin, a fundusz potrzebny był już w kieszeni dowcipnego filantropa.

* * *

Statystyczne zaprzeczenie.

— Wielmożna osobo... proszę o mały datek, jestem nieszczęśliwy, sam jeden na świecie...

— O, to nieprawda mój dziadku, podług ostatniej statystyki, tysiąc czterysta dwa miliony ludzi, żyje na świecie...

Kobieta z Notre Dame apeluje:

Wszystkim, którzy przyślą swój adres, poślę za darmo razem z domowe leczenie na Opadnięcie macicy, nieregularne lub nadmierne peryody, białe upławy, ból głowy, krzyża i żołądka, nerwowość, przejmujące zimne i gorące dreszcze, przygnębienie, skłonność do płaczu i melancholii. Matkom i ciepiącym córkom, przedłożę korzystny sposób domowego leczenia. Jeżeli zdecydujesz się leczyć, to będzie Cię kosztować tylko 12c. tygodniowo, a gwarantuję wyleczenie, Powiedz i innym cierpiącym o tem. To wszystko o co ja proszę. Jeżeli jesteś interesowana pisz zaraz po polsku do **Mrs. M.** Sumers, Box E. Notre Dame, Ind., U. S. A.



DARMO Rewolwer, brzytew, biżuterya i inne przedmioty. Najlepsza oferta jaka kiedykolwiek była ogłaszaną.

By prędko uprzątnąć (usunąć), albo wysprzedać nasz wielki zapas amerykańskich zegarków w najbliższych 30-tu dniach dawać będziemy za darmo z każdym zegarkiem: 1 ładny $5 pięknie polerowany, stalowy 7 strzałowy rewolwer, pyszną $2 brzytew, i dubeltowy pasek do ostrzenia za $1 złoty "double" łańcuszek 50c, garnitur perłowych spinek i szpilka do krawata 25 c. spinki do kołnierza 10c. Wszystkie te pożyteczne prezenty wartości $9.25 posyłamy zupełnie darmo z każdym męskim lub damskim zegarkiem. Ten wartościwy zegarek ma pełną gwarancyę na 20 lat i jest najnowszej konstrukcyi. Koperty z dubeltowego złota pięknie rzeźbione. Jakkolwiek wartość tego wynosi $15.90 wyślemy każdemu zegarek razem z prezentami za zaliczką [C. O. D.] $5.95 z prawem próby. Po przekonaniu się, że to jest dobry interes dla ciebie, to wtedy zapłacisz agentowi expresowemu $5.95 i koszta przesyłki, a zegarek ten i wszystkie prezenty są twoje. W przeciwnym razie nie płać nic, a agent zwróci nam te rzeczy na nasz koszt. Nie zrobi ci ani centa kosztów obejrzeć nasze rzeczy, które przemawiają same za siebie. My sami tylko ryzykujemy. Jeżeli pośłesz $5.95 przez "money order", to my już zapłacimy koszta przesyłki i prócz tego dodamy jeszcze osełkę do ostrzenia za $1.00 za darmo.

Specyalnie. Zadarmo damy jeden zegarek i wszystkie wymienione prezenty, jeżeli kupisz 6 zegarków za $35.70. Napisz czy chcesz męski czy damski zegarek. Pamiętaj oferta ta ważną jest tylko na 30 dni. Spiesz się i zamów dzisiaj. Carel Cut er Co. Manhattan Bldg Chicago, Ill.

$22.00 SZYFKARTA DO STAREGO KRAJU $22.00

Z powodu fajtu między Kompaniami okrętowemi, my tylko jesteśmy w możności sprzedać szyfkarty po $22.00 na okręta ekspresowe, odchodzące w dniach 10, 24 Listopada, 8 i 22 Grudnia do portów Rotterdam, Bremen, Hamburg, al Antwerpii. Korzystajcie z tej okazyi, przyślijcie $3.00 by miejsce numerowane przygotować.

Zaś $32.50 na okręta ekspresowe, odcyodzące w dniach 29 Października, 5, 12, 19 i 26 Listopada.

Okręta są ekspresowe, idące 7 dni przez wodę, co czterech pasażerów mają osobny pokój potrawy podawane do stołu, elektryczne oświetlenie, wolna kąpiel i wszelka wygoda; nie możecie lepszego komfortu oczekiwać na żadnych innych okrętach. Z dyna telefonujcie 1451 Orchard, a nasz urzędnik natychmiast przyjbędzie.

EUROPEAN STEAMSHIP COMPANY, 115 FIRST STREET, NEW YORK, N. Y.

$28.00 . Szyfkarta ze Starego Kraju . $28.00 (47)

Najlepsze lekarstwa domowe.

Najbezpieczniejsza i najskuteczniejsza maść na wyleczenie świerzby; eczemy; wrzodów; wyrzutów; letniej wysypki; parchów na głowie u dzieci i wiele innych chorób skórnych. Cena 50 centów za słoik — pocztą 60 c.

Balsam na płuca jest pewnem lekarstwem na kaszel; zaziębienie; chrypliwość; Ból w płucach; Modry kaszel; Koklusz i astmę; febrę płciową i wszelkiego rodzaju choroby gardła i płuc 25 i 50c.

Proszki na ból głowy przemagają tak chorobliwy jak nerwowy i neuralgiczny ból głowy; nie są szkodliwe i sprawują skutki w neuralgicznych chorobach 10 i 25.

Pigułki na wątrobę są czystym roślinnym środkiem na zdrętwiałość wątroby; niestrawność; zatwardzenie! żółtaczkę; wzdęcie; ból i zawrót głowy i inne dolegliwości wątrobiane 25c.

Gojąca maść jest czystym i ulgę przynoszącym środkiem na rany; odmrożenie; rany od słońca; rany jątrzące; wrzody; potłuczenia itd. 25c.

Pastylki na zaziębienie są bezpieczne i szybko działające; rozpędzają zaziębienie; rozpędzają kaszel; grypę; lub febrę katarową; na zaziębienie są najlepsze używane w połączeniu św. Elżbiety Balsamem na płuca 25c.

Lekarstwo na reumatyzm jest jedynem pewnem lekarstwem do usunięcia boleści reumatycznych i napuchłości do oczyszczenia systemu od trucizny; znakomity środek na ból lędźwiowy; zdrętwiałość w stawach; chroniczny i muszkułowty reumatyzm i reumatyczną neuralgię 75c.

Regulator jest to potężny środek wzmacniający, udzielający zdrowia i siły we wszelkich chorobach właściwych płci niewieściej usilnie polecamy jako skuteczne dla kobiet cierpiących, naprawia on zaburzenia organów i pomaga naturze w sprawie przychodzenia do zdrowia $1.00.

Żołądkowy balsam jest pewnym środkiem na choroby żołądków i organów trawienia; przywraca apetyt; dodaje wilgoci potrzebnej przy niestrawności; dodaje normalnej siły; bardzo dobry do wzmocnienia całego systemu 50c

Maść śmietankowa jest najczystszym i napotrzebniejszym środkiem na usunięcie plam; piegów; wyrzutów na twarzy; opalenia od słońca; chroni ona ręce; twarz i usta od popękania i jest także bardzo dobra po ogoleniu 25c

Krople na ból zębów jest to skuteczny środek na ból zębów; działają one wprost na nerwy i usuwają ból. 10 centów.

Lekarstwo na nagniotki jest pewnem i skutecznem lekarstwem na miękkie i twarde nagniotki; odciski; brodawki itd. 25.

Pomada na włosy, świetne przyrządzenie na włosy; zmiękcza i nadaje połysk włosom; pobudza ich porost. 25c.

Proszek do nóg jest lekarstwem na potniejące; opuchnięte zbolałe i przykro cuchnące stopy, utrzymuje trzewiki w przyjemnym i suchym stanie 25c.

Liniment dla koni przewyższa inne lekarstwa w leczeniu martwej kostki; narostu; bolącego pyska; starcia; napuchnięcia ran, wywichnięcia sztywności stawów, zbolałych muszkułów kulawki; ochwacenia, guzłów skórnych na karku itd. 50c.

Lekarstwo na cholerę; prawdziwy przyjaciel dzieci i dorosłych w boleści; dodaje rychłej ulgi przy kurczach; cholerach; letniej dolegliwości; krwawych biegunkach; pewnem lekarstwem na rozwolnienie; kolki zapalenia kanału pokarmowego itd. 25 i 50c

Wzmocniciel Włosów jest najlepszem pobudzicielem porostu włosów, tam gdzie cebulki włosów mają jeszcze w sobie życie; zapobiega wypadaniu włosów i twerzeniu się łupieżu. Przemaga świerzb głowy; sprowadzi porost włosów i dodaje im siły i połysku 50c i $1.00.

THE ST. ELIZABETH FAMILY REMEDY CO.
1722—24 W. 48th Str. Chicago, Illinois.



$18. Zegarek za $9.

90 Dni Czasu do Spłaty.

Ta niebywała oferta. — Przeczytaj to.

Skredytujemy każdemu mężczyźnie lub też kobiecie, który nam przyśle zamówienia na jeden z naszych Specyalnych zegarków, 20-lat- krytej, lub też o jednej kopercie. Chód gwarantowany, punktualny. Wzięty na order ma prawo zamiany przez 5 lat bez żadnej opłaty.

Wciągu jednego miesiąca tylko oddajemy ten zegarek za $9., i dajemy wam 9 dni czasu do spłacenia.

Poślij nam swoje imię i nazwisko i adres i 50c. w markach pocztowych na pokrycie kosztów przesyłki, a my wyślemy zegarek z prawem wypróbowania go. Jeżeli będziesz z niego zupełnie zadowolony to zapłacicie jeszcze $2.50 i zatrzymujecie wtedy zegarek. Różnica $6 ma być spłaconą ratami po $2 miesięcznie. Napiszcie czy chcecie męski, czy też damski zegarek, kryty lub też o jednej kopercie. Przyślijcie zamówienie zaraz, ponieważ mamy niewielką liczbę tych zegarków do sprzedania na tych warunkach.

UNION WATCH Co., 218 Grand St., New York